GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 2. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 10go Stycznia 1907 roku. — Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Konkurs Polski w Washingtonie.

Nadużycia Prusaków w Poznańskiem.

Zamęt w Królestwie i w caracie.

Kryzys w Łodzi.

Łódź, 4 stycznia. — Fabryki dalej pozamykane, a właściciele nie mają wcale ochoty do otwierania ich, co więcej, grożą przeniesieniem zakładów w głąb Rosyi, jeżeli robotnicy nie poddadzą się podyktowanym warunkom. Większość robotników chętnie chciałoby do pracy powrócić, ale siedzi w domu z obawy przed terrorystami i socyalistami, którzy obiecali zamordować każdego, któryby chciał do pracy powrócić.

Także bankierzy tutejsi grożą zwinięciem interesów, gdyż władze wojskowe odmówiły dostatecznej ochrony przed rabunkiem.

W różnych punktach miasta poustawiano bateryę artyleryi. Wczoraj przyszło do paru starć na ulicach, ale bez większego znaczenia. Robotnicze stowarzyszenia są w stanie dawać wsparcie zaledwie po 50 kopiejek tygodniowo każdemu robotnikowi. Nędza straszna. Robotnikom przez strach trzymanym w domu grozi po prostu śmierć głodowa.

Prusacy przegrali.

Gniezno, 5 stycznia. — Prokuratorya państwa wychodzi z procesu przeciwko Sokołom Polskim w Wielkopolsce pobita i ośmieszona. Nie potrafiła podtrzymać w kilka godzin zaledwie trwającym procesie ani jednego z groźnie brzmiących punktów oskarżenia o sposobieniu kadrów przyszłej armii polskiej, o zbrojenie się do rewolucyi, itd. Oskarżeni potrafili udowodnić, że zebranie w parku zamkowym u p. Kościelskiego było zwykłem zebraniem towarzystwa i to zebraniem prywatnem, za zaproszeniami, które zostało bezprawnie rozpędzonem. Prokurator, widząc się pobitym, wniósł o nałożenie kary na 10 oskarżonych po 15 marek, a uwolnienie reszty, ale przysięgli i to odrzucili, uwalniając wszystkich, i nakładając koszta procesu na kasę państwową.

Gwałty socyałów.

Łódź, 4 stycznia. — Fabryki w dalszym ciągu pozamykane i fabrykanci nie myślą ich otwierać tak długo, aż socyalistyczne organizacye nie zgodzą się na wszelkie podyktowane warunki.

Pomimo ogromnych mas wojska skoncentrowanego w mieście, dochodzi do poważnych starć między robotnikami z partyi socyalistycznej i narodowej. Wczorajszym rezultatem tych starć było szesnaście trupów z jednej i z drugiej strony.

Terroryści splądrowali dwa składy monopolowe z wódką. Dyrekcya warsztatów tkackich Scheiblera ofiarowała 2,000 rubli nagrody za wykrycie zabójcy kilku jej urzędników.

Warszawa, 4 stycznia. — Terroryści zastrzelili wczoraj na ulicy Granicznej 2 żandarmów. Wystąpiło wojsko i rozległy się salwy karabinowe. Terroryści uciekli, a kule raniły czterech spokojnych obywateli.

Bojkot Prusaków.

Wiedeń, 3 stycznia. — Ze wszystkich większych miast galicyjskich nadchodzą wiadomości o zwoływanych wiecach, na których Polacy galicyjscy uchwalają w odpowiedzi na ucisk szkolny w Prusach, odpowiedzieć ścisłym bojkotem niemieckich towarów.

Pocieszający to objaw solidarności narodowej, o którą tak trudno u nas.

Zamęt w caracie.

Petersburg, 3 stycznia. — W Tambowie rozstrzelano odrazu 23 rewolucyonistów. Wybuchł tam bunt załogi po głośnych rozruchach w Sebastopolu najgroźniejszy. Uwięziono pułkownika, trzech podpułkowników, dwunastu oficerów i znaczną liczbę podoficerów 7 pułku kawaleryi.

Petersburg, 3 stycznia. — W szeregach rewolucyonistów w zastraszający sposób rozwielmożniła się zdrada. Wczoraj dzięki temu przyaresztowała policya przeszło stu przywódców i członków bojowej petersburskiej organizacyi partyi socyalnodemokratycznej. Organizacya ta miała także członków w armii lądowej i marynarce. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się także redaktor tajnie wydawanej gazetki "Koszary", 25 żołnierzy i pewna liczba kobiet.

Aresztowano oprócz tego znaczną liczbę członków tutejszej grupy rewolucyjnych socyal-terrorystów, przyczem w ręce policyi wpadła lista, zawierająca 27 nazwisk wyższych urzędników, na których grupa ta wydała wyroki śmierci.

Przyaresztowani członkowie organizacyi wojskowej stali podobno na czele całego ruchu, który organizował wybuchy w Sebastopolu, Kronsztadzie i na okrętach wojennych wschodniej eskadry.

W związku z aresztowanymi w Petersburgu nastąpiły dalsze aresztowania w Dilnie i Moskwie. W ostatniem mieście wpadł w ręce władzy pułkownik Kłopow z pięciu oficerami; przyaresztowano ich na wspólnej konferencyi, przyczem mnóstwo kompromitujących papierów wpadło w ręce policyi.

Kijów, 3 stycznia. — Tutejszy komitet główny partyi socyalno-demokratycznej w liczbie osób 30, siedzi od wczoraj za kratami.

Londyn, 3 stycznia. — Telegrafują z Odesy, że onegdaj banda terrorystów dobrze uzbrojona i zaopatrzona w bomby usiłowała nocną porą transatlantycki okręt "Gregory" wysadzić takowy w powietrze, właśnie w tej chwili, gdy tenże powrócił z swej pierwszej podróży do Nowego Yorku. Wywiązała się zacięta walka z załogą, w której kilku marynarzy straciło życie. Palący się lont bomby, która była w stanie cały okręt rozerwać na sztuki został wczas ugaszony i okręt nie doznał żadnego uszkodzenia.

Zima w Europie.

Berlin, 3 stycznia. — Silne mrozy, które chwyciły po kilkudniowej śnieżycy trzymają dalej w całem państwie.

Z okolic Torunia nadeszła wiadomość o zmarznięciu na śmierć pięciu osób.

Zamieć śnieżna, która w czasie świąt Bożego Narodzenia nawiedziła Anglię, a potem Francyę północną, Belgię i Niemcy, dotarła obecnie aż do Rosyi Zachodniej. Komunikacye kolejowe poprzerywane. Miasta formalnie zasypane śniegiem. W Mohylewie 7 osób zginęło w śniegu. Śnieg pada dalej.

Prusacy grożą.

Berlin, 3 stycznia. — W celu złamania strajku szkolnego we wschodnich prowincyach państwa wchodzi w zastosowanie nowy środek, obmyślony przez rząd, który mogąc wywrzeć wpływ na dalsze kształcenie dzieci ludzi inteligentnych, powinien ich nakłonić do upamiętania.

Nadprezydyum poznańskie ogłasza mianowicie postanowienie rządu, iż wszystkie dzieci szkół ludowych strajkiem skompromitowane nie będą przyjęte do szkół średnich, jak gimnazya, lub szkoły realne. Jest to mądrze obmyślony cios, który strajkowi powinien wydrzeć siłę najważniejszą — poparcie inteligencyi.

Jeżeli telegram ten jest prawdziwym, to spodziewać się należy, że w Poznańskiem będą musieli Polacy pomyśleć o założeniu własnych szkół na wzór Królestwa.

Położenie w Polsce.

Łódź, 2 stycznia. — Dzień Nowego Roku upłynął względnie spokojnie. Obsadzono wszystkie fabryki kozakami, a po ulicach biwakuje wojsko. Pod grozą bagnetów socyaliści nie mogli zorganizować planowanych mordów i zamachów.

Warszawa, 3 stycznia. — W kościołach tutejszych odczytano edykt papieski, ekskomunikujący z Kościoła Rzymsko-katolickiego głowę Maryawityzmu "mateczkę" Kozłowską, ks. Kowalskiego i kilku innych księży. Obałamuconym przez nich daje głowa Kościoła 30 dni czasu do porzucenia drogi błędu i powrócenia na łono Kościoła, w przeciwnym razie będą także ekskomunikowani.

Warszawa, 3 stycznia. — Jenerał-gubernator miasta Warszawy wydał okólnik, w którym zakazuje duchowieństwu rzymsko-katolickiemu mięszania się do polityki wyborczej. Jenerał-gubernator chce podobno w ten sposób złamać siłę niemiłej rządowi partyi narodowej polskiej, która kontroluje całe Królestwo Polskie.

Zaciskają kajdany.

Gniezno, 4 stycznia. — Rozpoczął się tu dzisiaj proces skandaliczny, wytoczony złośliwie przez prokuratoryę posłom Kościelskiemu, Chrzanowskiemu i 21 innym osobom, które należąc do gniazd Sokołów, zebrały się prywatnie na zabawę w parku Kościelskiego. Organa hakatystów mają o czem pisać. Roztrąbują, że Sokół liczy setki tysięcy członków gotowych bić Prusaków. Przypominają, że nadleśniczy Kościelskiego, Skoraczewski, brał udział w ostatniem powstaniu, a prezes Związku Sokołów, Gładysz jest kupcem w Poznaniu.

O jednego mniej.

Petersburg, 5 stycznia. — Jenerał major von der Launitz prefekt policyi petersburskiej został zastrzelony przez pewnego młodego człowieka w instytucie medycznym.

Zabity był następcą osławionego jenerała Trepowa, który przed kilku miesiącami zdołał umrzeć śmiercią naturalną, pomimo, że czatowali na niego rewolucyoniści.

Z rządów jenerała Launitza mianowicie w ostatnich dniach aresztowano i powieszono dużo rewolucyonistów i jego zamordowanie jest zatem odwetem ich kolegów.

Prusacy kłamią.

Wrocław, 5 stycznia. — Niedawno zorganizowana tu Polska Narodowa Liga przygotowuje się do skorzystania z pierwszej sposobności, aby rozpocząć wojnę o odzyskanie niepodległości. Jest to bowiem jeden z głównych paragrafów obowiązujących Ligę, które to paragrafy dziś zostały tutaj opublikowane. Dążeniem Ligi jest zjednoczenie narodu i przygotowanie go do walki o wolność Polski.

Centralny komitet nowej Ligi zobowiązany jest do popierania każdej rewolucyjnej akcyi mającej na celu zmianę albo ruinacyę rządu.

Artykuł 10 powiada: W razie wojny między mocarstwami, które Polskę rozebrały, głównymi zadaniami będzie zapewnienie Polsce w krytycznym momencie należnego jej stanowiska i dlatego centralny komitet musi przygotować plany wojennej organizacyi.

Takie kłamstwa ogłasza rząd i dla dodania temu rozgłosu powiadomiono rząd austryacki, że siedzibą polskiego rządu rewolucyjnego jest Lwów.

Oj boją się tej Polski Prusacy, a jej widmo spać im nie daje.

Pomysł Wilhelma.

Berlin, 7 stycznia. — Ogromną sensacyę w całym kraju wywołała wiadomość, opublikowana przez socyalistyczny dziennik "Vorwaerts", że rząd uplanował na czas wyborów do parlamentu powołanie pod broń — do ćwiczeń 30,000 rozerwistów, aby przez to zapobiedz wyborowi posłów antirządowych w okręgach dla siebie najnieprzyjaźniejszych, mianowicie w Berlinie i na Górnym Szląsku. Rezerwiści mają być powołani do ćwiczeń na czas od 12 do 25 stycznia. Prasa rządowa oświadcza, że ćwiczenia te uplanowane zostały wówczas jeszcze, gdy nikt nie myślał o rozwiązaniu parlamentu.

Czy to możliwe?

Londyn, 7 stycznia.—Jest faktem dowiedzionym, że, pomimo braku pieniędzy, w skarbie japońskim, zamawia rząd mikada olbrzymie zapasy materyału wojennego. Należy przypuszczać, że sprawa szkolna w Kalifornii zagraża wybuchem wojny między Japonią a Stanami Zjednoczonymi. Japonia pragnie skorzystać ze swej przewagi floty, ażeby przywłaszczyć sobie wyspy Filipińskie i Sandwich. "Daily Mail" uważa sytuacyę za tak groźną, że wysłała już do Kalifornii specyalnego korespondenta.

W SPRAWIE POMNIKA KOŚCIUSZKI.

Z 20 modeli, nadesłanych przez polskich artystów z Europy na konkurs do Washingtonu, komisya artystyczna uznała trzy za prawdziwe arcydzieła sztuki.

W ten sposób sztuka polska odniosła wielki tryumf na amerykańskiej ziemi.

Wiadomość ta uradowała miliony prawdziwych serc polskich tak w nieszczęśliwej ojczyźnie naszej, jak i na tutejszej emigracyi.

Sztuka polska tryumfuje i tryumfuje z nią cały naród. Naczelnik z pod Racławic stanie wśród swych towarzyszów broni z wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych na placu przed Białym Domem w Washingtonie.

W stolicy wielkiej republiki stanie pomnik bohatera dwóch światów za polskie pieniądze i polską wykonany dłonią. Zaszczyt to dla Polski wielki. W chwili bowiem, gdy Prusak zaciska nam pęta, a Moskal z niedowierzaniem na nas spogląda, rząd Stanów Zjednoczonych uznaje zasługi Polaków i chwali arcydzieło polskie.

Pomnik stanie w niedalekiej przyszłości, a chwilę tę emigracya polska zadokumentować musi liczną reprezentacyą z całej Ameryki. Musimy zamanifestować, że żyjemy, że nie zapomnieliśmy o swej przeszłości i o swej przyszłości zapominać nie myślimy.

Aby chwilę odsłonięcia pomnika T. Kościuszki w Washingtonie uczynić chwilą epokową w życiu naszej emigracyi na tutejszem wychodźtwie, musimy tam wysłać stosownych reprezentantów, nie narażając się na wielkie koszta. Uczynić to możemy bardzo łatwo, jeżeli tylko zechcemy. Ci, co bogatsi, mogą sobie pozwolić na wyjazd do Washingtonu, biedniejsi zaś tego uczynić nie mogą. A stosownych reprezentantów wysłać tam musimy.

Tak, jak dotąd sprawy stoją, budowę pomnika zapoczątkował i doprowadzi do końca Związek Nar. Polski. W bieżącym roku ma się odbyć sejm Związkowy w Baltimore, w mieście odległem o godzinę drogi od Washingtonu. Wiadomo bowiem, że delegatami na sejmy wybierani bywają ludzie światlejsi i stosowniej nas reprezentować mogący od przeciętnego wychodźcy polskiego.

Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego powinien skorzystać z tej okazyi i zwołać sejm następny do miasta Milwaukee, Wis., a za dwa lata później zwołać Sejm do Baltimore i naznaczyć Sejm na czas, kiedy nastąpi odsłonięcie dwóch pomników naszych bohaterów: Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie.

Gdy się delegaci związkowi zjadą na ten Sejm, mogą bez narażania się na wielkie koszta wziąć udział w tej uroczystości "in gremio" i swoją liczbą zamanifestować przed światem, że żyjemy, mimo ucisku, rozbioru naszej ojczyzny i tułactwa na obcej ziemi.

Rzucamy tę myśl w tym celu, abyśmy się mogli godnie przygotować na to wielkie święto narodowe w stolicy przybranej ojczyzny naszej.

Do tego tematu powrócimy jeszcze, bo uważamy go za rzecz bardzo ważną i obchodzącą całą emigracyę, cały naród.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 25/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 60/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 25/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 35/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 97/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

11. P. Hygina m
12. S. Arkad. m.
13. N. Hilar b.
14. P. Eufroz p.
15. W. Pawła pust.
16. S. Marcelego p.
17. C. Antoniego

Wiadomości z Polski

WIEC W POZNANIU.

Nadeszły już pierwsze szczegółowe wiadomości o olbrzymim wiecu wielkopolskim, który się odbył onegdaj. Ze wszystkich stron kraju napłynęło przeszło 3000 osób, w tem wiele włościan, przedstawicieli duchowieństwa z całego kraju. Z posłów przybyli dr. Niegolewski, hr. Mielżyński, dr. Alfred Chłapowski, ks. prałat Stychel, Chrzanowski, dr. Mizerski, dr. Antoni Chłapowski, dr. Krzymiński, dr. Janta Polczyński i Józef Kościelski, członek Izby panów.

Zagaił dr. R. Szymański: "Chwila obecna zaważy na przyszłości społeczeństwa polskiego. Wnosicie na tę salę swą d u s z ę polską, mężną, pewną siebie, nie trwożącą się o nic, mającą świadomość, że czem dziś jesteśmy, jesteśmy z łaski Pana Boga i własnej pracy".

Na marszałka obrano p. Komierowskiego z Nieżychowa, na wicemarszałków pp. T. Żółtowskiego z Nekli i A Wolińskiego z Poznania.

Po odczytaniu telegramów zabiera głos mecenas Woliński, mówi o zmarłym arcybiskupie i przedkłada petycyę do papieża:

"Ojcze święty!

My Polacy, katolicy z archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej w ciężkiem strapieniu, ze sercem skrwawionem do stóp Twoich, Ojcze św., padamy i głosem łzami zdławionym błagalnie do Ciebie wołamy: Ojcze św. ratuj nas, bo Ty jeden tylko pomódz nam możesz, w Tobie jedyna nasza nadzieja.

Jako synowie narodu, który od lat tysiąca, od czasów św. Wojciecha, Biskupa — Męczennika — wiernie stał przy opoce Piotrowej w dobrej i złej chwili i przez długie wieki przedmurzem był chrześciaństwa na wschodzie Europy, a nigdy się sprawie świętego rzymsko-katolickiego Kościoła nie sprzeniewierzył, i my, dyecezyanie gnieźnieńscy i poznańscy wierni jesteśmy świętemu Kościołowi katolickiemu, i wiarę ojców naszych całem sercem i ze wszystkich sił naszych kochamy, a Ojcu św., Namiestnikowi Chrystowemu —wiary dochowamy, póki życia stanie.

Ale w dyecezyach naszych wierze św. zagrażają dwa wielkie niebezpieczeństwa: przychodzący od zachodu socyalizm i niewiara.

My sami wiernie stoimy przy Stolicy świętej Apostolskiej, nas żadne zakusy niewiary z drogi przez Chrystusa Pana wskazanej nie sprowadzą.

Nikt bardziej nie odczuwa wartości wiary świętej, jak ten, który cierpi prześladowanie. My bardzo nieszczęśliwi, więc cała nasza nadzieja w Tym, który umacnia i pociesza, Jezusie Chrystusie, obecnym w Najświętszym Sakramencie w ołtarzach naszych kościołów katolickich.

O siebie się więc nie lękawy, ale patrzymy z trwogą na nasze dzieci, z lękiem pytać nam się przychodzi, czy i one wierne będą wierze ojców naszych, czy one nie ulegną pokusom niewiary, tak natarczywie cisnącym się na to młode pokolenie.

Obawy nasze pod tym względem są nader poważne i uzasadnione.

Patrzymy bowiem z dnia na dzień jaśniej na coraz większe zobojętnienie we wierze tej młodzieży, którą szkoła przymusza do uczenia się prawd wiary świętej w języku obcym, nieojczystym.

Od szeregu lat usuwa system pruski język nasz ojczysty z nauk religii w coraz liczniejszych szkołach, schodząc z wyższych klas do najniższych. Dzieci nasze z takiej nauki nie odnoszą najmniejszej korzyści, przeciwnie, widząc w tem krzywdę dla uczuć i duszy swojej, niechęć i odrazę do samego świętego przedmiotu tego przenoszą. Serce się nam kraje, gdy patrzymy na lekceważenie prawd Chrystusowych przez dzieci, na zdziczenie ich obyczai i na ich bluźnierstwa, bezwiedne wprawdzie, ale tak boleśnie odkrywające oziębłość religijną duszy dziecięcej.

Dopóki nauka religii podawana była w języku ojczystym, dopokąd szkoła z Kościołem wspólnie pracowała nad wychowaniem religijnem dziatwy, młodzież ta, ogrzana ciepłem miłości obu tych matek, przejmowała się świętością religii i wiary.

Gdy natomiast system pruski zerwał ten święty sojusz, i wbrew zasadom Kościoła, jak nam to w ostatnim okólniku swoim z dnia 8 października r. b. przedstawił i wyjaśnił nieodżałowanej pamięci nasz arcypasterz — wbrew błaganiom rodziców i okazującym się groźnym owocom tego systemu, na vet najświętszych uczuć naszych uwzględnić nie chce, z boleścią i rozpacz wstąpiła do serc naszych.

W tej potrzebie, w tej boleści krwawej serc naszych, dokąd nam się udać, jeżeli nie do stóp Twoich, Ojcze św., komu żale znękanych serc naszych przedstawić, jeżeli nie tobie, Namiestniku Chrystusowy, którego serce ojcowskie nikogo — a tem mniej biednych i prześladowanych — od siebie odtrącić nie jest zdolne.

Przychodzim więc osieroceni śmiercią w Bogu spoczywającego Księdza Arcypasterza, w imię milionów wiernych Tobie i Kościołowi św. katolików z gorącą prośbą, noszącą podpisy setek tysięcy, którzy stroskani o przyszłość religijną i moralną dzieci swoich, cisną się do serca Twojego, Ojcze św. Pod Twoją opiekę przemożną, ufnością synowską silni, losy dusz nieśmiertelnych dziatwy naszej oddajemy i z pokorną prośbą o błogosławieństwo dla nas i dzieci naszych, zaprzysięgamy ci, Namiestniku Chrystusowy, ponownie wierność dozgonną."

Wobec oznak jednomyślnej zgody, marszałek stwierdza uchwalenie petycyi i odczytuje telegramy do Ojca św.

"Katolicy Polacy z archidyecezyi poznańskiej i gnieźnieńskiej zgromadzeni bardzo licznie na wiecu w Poznaniu, aby radzić nad religijnem wychowaniem swej dziatwy, nad nauczaniem jej prawd i przepisów wiary św. i nad niebezpieczeństwami tejże wierze św. w obu archidyecezyach grożącemi— rzucają się do stóp Twoich, Ojcze św., dotknięci ciężką żałobą z powodu śmierci niedawno zgasłego i umiłowanego Arcybiskupa Floryana i ślubujemy uroczyście, że Bogu, Kościołowi i Tobie, Ojcze św., ku którego najdostojniejszej osobie, uczuciem najżywszej miłości i przywiązania są ożywieni, zawsze, aż do ostatniego tchnienia najwierniejszymi zostaną synami".

— A następne telegramy do administratorów dyecezyi ks. biskupa Likowskiego i Derszewskiego.

Sprawę szkolną ze stanowiska Kościoła i konstytucyi pruskiej przedstawił następnie ks. Stychel, o obronie prawnej wobec systemu szkolnego mówił mecenas dr. Mieczkowski, zaś system pruski wobec kościoła wyłożył ks. szambelan.

O godzinie kwadrans na 4 przedstawiono zebraniu rezolucye:

I. Zważywszy:

1. że według zasad zdrowej pedagogii wszelka nauka w szkołach ludowych tylko w języku ojczystym dzieciom z pożytkiem może być udzielaną;

2. że ludność polska w W. Księstwie Poznańskiem nie tylko według prawa przyrodzonego, ale i w moc uroczystego przyrzeczenia monarszego, danego jej w r. 1815 przy wcieleniu tej dzielnicy do Prus, ma święte i nieprzedawnione prawo żądać i domagać się, aby język jej w szkołach publicznych jako wykładowy wogóle, a przedewszystkiem w nauce religii był używanym:

3. że nauka religii za jedyny i wyłączny cel może mieć tylko dokładne zaznajomienie dzieci z prawdami wiary i wpojenie w ich serca zasad etyki, używanie jej zaś do celów świeckich, a mianowicie do pomocy przy nauce obcego języka wedle pamiętnego orzeczenia św. pam. ks. kar. Ledóchowskiego w r. 1873 jest wprost ubliżeniem najwyższej godności i powadze wiary i moralności":

w końcu,

4. że wykład religii w obcym języku, zamieniający oderwane pojęcia katechizmowe w proste tylko wokabuły i wsuwający cały oschły szematyzm gramatyki między duszę dziecka a Stwórcę, którego ma poznać nigdy nie jest zdolen przeniknąć do młodego serca, ani też go poruszyć i umoralnić, lecz owszem, całe pokolenie naraża na zobojętnienie w rzeczach wiary, a nawet na zdziczenie,

zakładamy my, ojcowie polscy, zgromadzeni tutaj ze wszystkich okolic W. Ks. Poznańskiego na wiec polsko-katolicki, wobec rządu pruskiego i wszystkich ucywilizowanych narodów całego świata uroczysty i jak najbardziej stanowczy protest przeciw niesłychanej krzywdzie, jaka nam się stała przez zaprowodzenie wbrew woli rodziców i władzy duchownej niemieckiego wykładu religii dla dzieci polskich w szkołach ludowych i czynimy ten rząd odpowiedzialnym za wszystkie złe następstwa, które stąd wynikną.

II.

Świadomi,

że nasze żądanie przywrócenia polskiego wykładu prawd wiary św., oraz uszanowanie przez władzę szkolną woli i powagi rodzicielskiej na legalnej opiera się podstawie,

że w tej walce o nasze prawa rodzicielskie, o naszą swobodę sumienia i o duszę naszych dzieci jedynie na własnym harcie, na własnej sile woli i ducha polegać możemy,

oświadczamy uroczyście,

że swych praw rodzicielskich z najgłębszego przekonania bronimy i bronić będziemy,

że wolności sumienia swego skrępować nie pozwolimy,

że dzieci na niebezpieczeństwo utraty naszych najdroższych skarbów narazić nie damy;

jeżeli zaś samoobrona — choć z naszej strony legalnymi prowadzona środkami — wymagać będzie od nas poświęcenia, poświęcenie to, choćby najbardziej ciężkie i bolesne, z całą gotowością złożymy na ołtarzu naszej świętej sprawy.

Po uchwaleniu rezolucyi i przemowie hr. Mielżyńskiego zakończono wiec okrzykami na cześć duchowieństwa wielkopolskiego.

Biją Prusaków.

Jak czytelnikom wiadomo, parlament pruski odrzucił budżet rządowy, domagający się uchwalenia znacznej sumy na kolonie i wojsko. O przegranej zadecydowały głosy polskie. Otóż rzecz się miała tak:

W Izbie głosowali za wnioskiem rządowym prawie wyłącznie reprezentanci Brandenburgii, Prus, Pomorza, Meklemburga, razem 168 głosów, a przeciw: Centrum 85 głosów, socyalni demokraci 79, razem 164. Pozostało na sali 13 Polaków. Nieobecni pp. ks. Radziwiłł, Kulerski, Krzymiński. Już reprezentanci wszystkich stronnictw złożyli oświadczenia o stosunku głosów i o stanowisku swych stronnictw. Wchodzi na mownicę poseł Czarliński. Nie miał w Izbie wątpliwości nikt, co powie. Już w komisyi budżetowej ks. Jażdżewski głosował przeciw rządowi. Bo też rok 1906, to nie 1893. Jeśli wtedy mógł jeden z posłów Centrum powiedzieć Polakom: Wtydźcie się panowie, jesteście więcej niemieckimi, niż sami Niemcy!", to obecnie w takiej samej, jak wówczas sytuacyi, Polacy nie mogli chyba za żadną cenę przeważyć szali na korzyść rządu. Dziwny zbieg okoliczności: ta sama sprawa prawie dosłownie: kolonie, wojsko, flota, nowe na nie kredyty. Tak samo rozstrzyga Koło Polskie, a jaka różnica w czynach?!

Polacy pobili Prusaków. To odwet za krzywdy nasze. Rząd upokorzony, wije się, jak wąż w soli i rozwiązuje parlament.

Muzeum polskich pamiątek.

Duchowieństwo polskie, założyło w Królestwie Polskiem pierwsze muzeum dyecezyalne.. Mieści się ono przy katedrze w Płocku, w umyślnie na to zbudowanym gmachu. Przechowane są tam bardzo drogie i stare ornaty, kóronki, monstrancye, stare, rzadkie dzisiaj księgi, drukowane i pisane, stare monety, rozmaite naczynia, narzędzia, ubiory dawne polskie, biblioteka, oraz wiele cennych dla historyi pamiątek.

Sąd doraźny.

W jednym z wagonów tramwajowych w Łodzi konduktor wskazał pasażerowi, że skradziono mu złoty zegarek. Ponieważ stało się to podczas szybkiego biegu wagonu, chciano zatrzymać go, aby dokonać rewizyi pasażerów, w czasie tym złodziej, jakiś młody człowiek usiłował zeskoczyć z wagonu. Że zaś policyi w pobliżu nie było, odesłano go do pobliskiej fabryki, gdzie robotnicy wymierzyli złodziejowi 25 rózg, uprzedzając go, że na drugi raz ulegnie surowszej karze.

Lekarze germanizatorami.

W celu popierania niemczyzny, zamierza rząd w Prusach Zachodnich spowodować niemieckich lekarzy, aby się osiedlali po wsiach, gdzie wogóle brakuje lekarzy i gdzie przeważnie ludność polska. W gdańskim obwodzie rejencyjnym upatrzono sobie 15 takich wsi i to w powiatach, kościerkim, wejherowskim, kartuskim i starogradzkim. Główna trudność polega, jak piszą gazety niemieckie, w uzyskaniu kandydatów, ponieważ lekarze, chociaż otrzymują subwencye rządowe, jednak niechętnie obejmują takie stanowiska.

Polska fabryka robotnicza.

Drobny, na pozór małoznaczący fakt zaszedł w Królestwie Polskiem. W małej, nieznanej mieścinie powiatu pułtuskiego, przy linii kolei nadwiślańskiej nad Bugiem, powstała "huta szklanna robotnicza w Wyszkowie". Tak brzmi tytuł tego skromnego przedsiębiorstwa, którego kapitał zakładowy wynosi zaledwie 13,800 rubli, i w którem obecnie pracuje tylko 30 robotników. A jednak przedsiębiorstwo to tak nikłe wobec imponujących sfer wielkokapitalistycznych, tak małe, że zdaje się tonąć w morzu wielkiego przemysłu, zasługuje na to, ażeby wiedziano o niem w najdalszych zakątkach polskiej ziemi, we wszystkich naszych dzielnicach, ażeby wiedziano i nad jego znaczeniem pomyślano.

Powstanie huty szklanej robotniczej było wynikiem tych walk bratobójczych, które bracia nasi w Królestwie tak gorzko opłakiwali. Kilkudziesięciu robotników, pracujących w hucie szklanej w Targówku, przemocą stamtąd usunięci przez socyalistów, pozbawieni pracy i rzuceni na bruk przez nierozumną i wściekłą nienawiść, postanowiło chwycić się tego środka, który u natur energicznych nigdy prawie nie zawodzi, to jest samopomocy. Czterdziestu sześciu robotników, zebrawszy swe skromne fundusze, zawiązało spółkę udziałową i stworzyło pierwszą w Polsce na zasadach współdzielczości opartą instytucyę wytwórczą robotniczą. W przeciągu sześciu tygodni sami udziałowcy wystawili hutę, która na dwa piece obliczona będzie mogła produkować na 400 rubli butelek dziennie i która pod względem zewnętrznym jak i technicznym przedstawia się prawdziwie imponująco. Kierownikiem tej fabryki robotniczej jest pan Berda, znakomity specyalista w swym zawodzie, człowiek pełen energii, posiadający zupełne zaufanie swych kolegów.

Ile się w tem mieści skrystalizowanej woli, ile świadomości praw ekonomicznych, ile kultury tam, gdzie nam jej najwięcej potrzeba, ile nadziei na przyszłość.

Miano aresztować arcybiskupa.

Poznańskie pisma polskie podają sensacyjną wiadomość, że śp. arcybiskup Stablewski na trzy dni przed śmiercią otrzymał od rządu pruskiego pismo, wzywające go do zmiany postawy wobec strajku szkolnego. W liście zawartą być miała także groźba, że jeżeli taktyka arcybiskupa nie ulegnie zmianie, to w takim razie nastąpi aresztowanie.

Kołowacizna hakatystów.

O wysokim stopniu kołowacizny antypolskiej i o zbliżającem się bankructwie hakatyzmu, świadczy dowodnie najświeższy projekt, który się pojawił w prasie niemieckiej. Niektóre pisma radzą, ażeby wobec oporu Polaków, rząd zajął się na szeroką skalę emigragracyi ich do Kanady. Pewne czasopismo niemieckie, wydrwiwając ten nowy produkt pomysłowości pruskiej robi drwiącą uwagę, że próba wysiedlania Polaków do Kanady, kosztowałaby w każdym razie mniej, niż eksperymenty nieudane z komisyą kolonizacyjną.

Oburzony poseł.

Kiedy poseł narodowo-liberalny w parlamencie, Buesing, zgadzając się w imieniu swojego stronnictwa na polską politykę rządową, oświadczył, że kwestya odbierania dzieci rodzicom jest sprawą czysto prawniczą, zerwały się na ławach polskie głosy: "Nie! To jest kwestya praw ludzkości!" Poseł Buesing w dalszym ciągu wywodził, że rodzice nadużywają swych praw, namawiają dzieci do czynów nielegalnych, wówczas poseł dr. Alfred Chłapowski w uniesieniu zawołał po polsku: "Psiakrew!" Przewodniczący przywołał go za to do porządku.

Hańba Prusakom!

O pomstę do nieba woła wyrok sądu pruskiego, wydany niedawno w Gnieźnie. Na ławie oskarżonych zasiadł przed jej forum gospodarz p. Franciszek Kamieński,, oskarżony o obrazę nauczyciela Vettera, Niemca ze wsi Ostrowa. Obrazy dopuścić się miał przez to, że głosił publicznie, a nawet oświadczył to w urzędzie stanu cywilnego, że ośmioletni jego synek Józio umarł wskutek pobicia go przez nauczyciela Vettera.

Sprawę tę rozpatrywał już poprzednio sąd ławniczy, który skazał gospodarza Kamieńskiego na 50 marek grzywny. Od wyroku tego odwołał się do Izby karnej jako drugiej instancyi. W nowej rozprawie przesłuchano jako świadków rzekomo urażonego nauczyciela 10 dzieci polskich, które uczyły się w jednej klasie wraz ze zmarłym Józefem Kamieńskim. Nauczyciel Vetter oświaddczył, "że wogóle sobie nie przypomina", iżby bił małego Kamieńskiego. Rodzice nieszczęśliwego chłopca opowiadali, że poszedł on rano w najlepszem zdrowiu do szkoły. Wróciwszy do domu, skarżył się na ból głowy, spowodowany uderzeniami nauczyciela, nie jadł już nic, położył się do łóżka, a po kilku dniach umarł.

Lekarz powiatowy, Niemiec, orzekł, że dokona później ekshumacyi zwłok, sekcya zaś nie wykazała przyczyny śmierci. Natomiast wszystkie przesłuchiwane dzieci szkolne zapewniały, że nauczyciel Vetter bił małego Józia w najbrutalniejszy sposób, że uderzał jego głową o ławkę, kopał go i popychał, przyczem wołał: "Przeklęty Polaku, zabiję cię!"

Sprawa była więc jasna. Sąd jednakże uznał dzieci za świadków niewiarygodnych i skazał ojca zamordowanego dziecka ponownie za obrazę nauczyciela na 50 marek kary. Wyrok ten należałoby ogłosić we wszystkich pismach świata. Jak okropnym jest los dzieci polskich, zdanych na pastwę takich nauczycieli!!

Podłości krzyżackie.

Rząd pruski pozbawił dotąd urzędów przeszło 350 sołtysów, ławników i członków dozoru szkolnego. W pozbawieniu chleba ojców, których dzieci trwają w strajku szkolnym, rząd idzie dalej jeszcze. Wszyscy robotnicy zajęci w lasach rządowych, mają wymówione już miejsca, a ludność wsi, leżących przy lasach, o ile w tych wsiach wybuchnął strajk, ma zakazane zbieranie chrustu, słomy, żołędzi, jagód, grzybów, itp. Na wielką skalę prowadzone jest też wymawianie miejsc licznym robotnikom przy szosach, a nawet zrywane są kontrakty z dzierżawcami drzewek owocowych przydrożnych.

Upokorzone Prusaki.

W Gulczewie, w pobliżu Wrześni, przejeżdżająca w tem miejscu gromada kolonistów niemieckich zaczepiła na drodze kilku parobków polskich, którzy, w obec przewagi "nieprzyjaciela", schronili się do domu, zamieszkanego przez zatrudnionych w tej wsi robotników polskich z Galicyi. Gdy koloniści i tu dobijać się zaczęli, Galicyanie razem z owymi parobkami uzbroili się, schwyciwszy kto co miał pod ręką i dalej na kolonistów. Sprawili im najprzód porządną łaźnię, a potem zaprowadzili pod figurę Matki Boskiej i tam im się kazali modlić po polsku. Butni koloniści, chcąc nie chcąc, odmawiali nakazane modlitwy poczem ich puszczono.

Bez dachu.

Przed sądem w Szubinie toczyło się w tych dniach aż 30 procesów o kary, nałożone przez policyę na rodziców polskich, wyłącznie robotników, za nieposyłanie dzieci na areszt szkolny. Sąd we wszystkich wypadkach kary te zatwierdził. — We wsi Wawelnie administrator komisyi kolonizacyjnej wydalił bez wypowiedzenia za opór przeciwko niemieckiej nauce religii około 20 polskich rodzin robotniczych i wyrzucił je przy pomocy egzekutora i żandarmów z mieszkań dworskich.

Dzielna kobieta.

Dowód gorącego poczucia patryotycznego dała w Poznaniu pewna wdowa po niższym urzędniku kolejowym, której na prośbę o zapomogę dla dzieci, odpowiedziano iż otrzyma ją, lecz pod warunkiem, iż jej dzieci przestaną opierać się niemieckiej nauce religii. Na to owa wdowa, kobieta bardzo uboga, pobierająca maleńką tylko pensyjkę, oświadczyła, iż woli głód cierpieć, niż dzieci swoje zaprzedać niemczyźnie. Cześć dzielnej Polce!

Ciąg dalszy na stronie 5ej

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

— A egzamina gdzie się odbywały?

— Egzamina? — zaśmiała się—Czy ja się uczyłam na guwernantkę? — Brałam lekcye angielskiego, muzyki i śpiewu. W karnawale tańczyłam dużo.

— Więc kuzynka gra i śpiewa? To bardzo cenny talent, na wsi szczególnie.

— Tu nie grywam, fortepian bardzo stary. Jak mi papa kupi nowy, będę grała. Zresztą czasu brak.

Tu Tedwin przerwał im rozmowę, interpelując Konstantego:

— Po herbacie pokażę ci moje gospodarstwo. Jestem pewien, że potrafisz je ocenić i skorzystasz. Szwagierka dowodzi, że się znasz na tem.

— Bardzo ciocia łaskawa, ale system tutejszy jest dla mnie zupełnie obcy. My jesteśmy tylko koloniści.

—Teraz poznasz gospodarkę na wielką skalę, połączoną z przemysłem. Drugiej takiej tu nie zobaczysz.

— Owoce muszą być wyśmienite w Algierze?—spytała pani domu, łykając ślinkę.

— My ich produkujemy bardzo mało, uprawiamy winnicę i warzywa; mamy też nieco daktyli.

—Ach, winogrona i daktyle, co za delicye! Chciałabym tam być.

— Za gorąco byłoby dla mamy — zauważył Wiktor.

— A lwa widziałeś kiedy?—zapytał pan Józef.

— Zabiłem dwa, jeden omal mnie nie pożarł—rzekł Kostuś.

-- Ech!—ruszył ramionami Wiktor—wasze opowiadania myśliwskie to zwykle blaga. Czytałem, że lwów w Algierze niema.

— Gdzie czytałeś?—wtrącił Adaś.—Pewnie w Tartarinie!

— Ja nie jestem myśliwym. Polowałem na nie, służąc w wojsku w Konstantynie. Dwa zabite zostawiły mi skóry, które ciocia ma w domu, ale to nie dowód, bo je mogłem nabyć. Trzeci za to naznaczył mnie doskonale: zdarł mi plecy do kości, zanim go mój pułkownik położył trupem.

— Ja nie lubię polowania — rzekł Wiktor. — Zajęcie brudne i dzikie, zajmujące wiele czasu.

— Bardzo dobrze, mam zwierzynę dla gości!—zaśmiał się Tedwin. — Moje polowania są sławne. Mam sarny, dziki i łososie.

—O, ja lubię łowy! — ozwał się pan Józef. —Bigos bywa świetny, a wieczorem kolacyjka gorąca. Już to niema, jak myśliwi.

Wstawano od stołu, a gospodarz domu zaraz porwał i pociągnął za sobą Kostusia.

Zaczęto szczegółowy obchód gospodarstwa, zwiedzono obory i stajnie, ogrody i owczarnię, wreszcie fabryki.

Znać było wszędzie silenie się na wystawę, na szyk i wahanie w obiorze stałego kierunku. Próbowano różnych ras bydła, zmieniano system chowu, rzucano się do ciągłych nowości.

W fabrykach panował chaos.

Tedwin brał nad siły, do pomocy trzymał pułk dozorców i oficyalistów, sam tworzył tylko projekta, na których dokładne wyzyskanie brakło mu wytrwałości.

Projekt powstawał nerwowo; Tedwin rzucał go na papier, dawał do wykonania podwładnym i po niejakim czasie, już go nie cenił, wymyśliwszy nowy.

W ten sposób zaniedbywano często najlepsze, utrzymywano najniewłaściwsze.

Kostuś w myśli rachował koszta i zastanawiał się, jakim sposobem człowiek ten dotąd nie zbankrutował, owszem, wyglądał dostatnio i bezpiecznie. Nie śmiał jednak dotknąć tej kwestyi i z należną uległością zdawał się wierzyć w bajeczne opowieści o dochodach i o doskonałości każdej rzeczy.

Dlaczego miał wątpić, jeśli sam autor tych dzieł w to wierzył święcie?

Tedwin nie kłamał: on tak widział i czuł, straciwszy przez nieustanną chwałbę zupełnie poczucie braków, zepsuty do reszty uznaniem sąsiadów i powagą wśród nieuków.

Gdy wrócili do domu, w salonie już czekał stół zielony, a wkoło niego kręcił się niespokojnie pan Józef.

— Nie traćmy czasu, nie traćmy czasu! — powtarzał.

Starsze panie udały się na spoczynek, w mniejszym gabinecie panny zabawiały Adasia.

Posadzono Kostusia do nauki wista.

Miernie go to bawiło, ale nie mógł się wymówić.

W czasie gry, jeden tylko Tedwin zachowywał się przyzwoicie. Roztargniony, zajęty swojemi projektami, znosił klęski i błędy partnera stoicznie.

Wiktor i Józef z gry robili domową wojnę. Wymyślali sobie wzajemnie, rzucali karty, po każdej partyi powtarzal ją ustnie, skacząc do siebie, jak dwa koguty.

—Ładna zabawa towarzyska! — myślał Kostuś, któremu, pomimo nieuctwa, szczęście sprzyjało stale.

Grano tak do późna w nocy. Panny odeszły, Adaś, po chwili obserwacyi graczów, udał się też na spoczynek, a oni trwali, pochyleni nad stołem.

Nareszcie do obrachunku przystąpiono.

Konstanty był zwycięscą. Tedwinowie zapłacili, pan Józef szperał po kieszeniach.

—Zostawiłem pieniądze w mieszkaniu. Do jutra, rozegramy różnicę. Zanotowałem na rogu. Dobranoc!

I wymknął się spiesznie.

Gdy się Konstanty znalazł w swoim pokoju, który dzielił z Adasiem, sen go jeszcze nie morzył. Otworzył okno i rzeźwił się świeżem powietrzem. W głowie miał zamęt i chęć rozmowy o doznanych wrażeniach.

Rad też był, że Adaś się obudził i z natychmiastową, zwykłą delikatnym naturom przytomnością, spytał:

— Przecież uwolnili cię. Wyglądałeś, jak ofiara.

—Powiedz mi, czy jutro odjeżdżasz? - zagadnął go Kostuś zamiast odpowiedzi.

— Tak, jutro. Spodziewam się lada dzień siostry.

— Pojadę z tobą.

— Ach i owszem, ale twoja ciotka wspominała, że chce ci pokazać Sadyby. Właściciel jest nieobecny, więc ułożono tę wycieczkę na pojutrze.

Kostuś zaklął przez zęby w niezrozumiałym żargonie i zamykając okno, rzekł:

—Nie chcę sprzeciwiać się ciotce, ale mam już dosyć Krzyżopola.

Adaś milczał, zapatrzony w sufit.

—Czy znasz dobrze Wiktora?

—Wcale nie. Jak wiesz, mało dotąd gościłem w domu.

—Więc to jest tutejszy zdobywca kobiet?

—Tak mu się zdaje zapewne.

— Czy wiesz, jeśli ten człowiek nie kłamie i nie jest wyjątkiem, społeczeństwo całe warte stryczka!

—Społeczeństwo, mój drogi, jest to złożona budowa: składa się na nią i kamień, i żelazo, i glina, i piasek. Gdy je lepiej poznasz, wydasz własny sąd. Wiktora ogólnie nie lubią zwykle albo bardzo czystych, albo bardzo brudnych.

—Ten jest antypatyczny.

— Starsza panienka za to inteligentna — rzekł Adaś wymijająco.

— Daruję ci obie na własność. Wolę już Jagę z Pryskowa, chociaż ją silnie podejrzewam, że pończoch nie nosi.

Adaś nic na to nie odrzekł, zakaszlał i zabrał się napowrót do snu.

Nazajutrz Kostuś spotkał ciotkę samą przy rannej herbacie. Towarzyszyły jej tylko lektorka i szafarka, które bardzo były zdziwione, że raczy z niemi rozmawiać uprzejmie, czego nikt z domowych, ani z gości, dotąd nie czynił.

— Ciocia podobno chce odwiedzić Sadyby?

-- Tak, mój drogi. Nowy dziedzic wyjechał, a zarządzający zna Tedwina i pozwoli obejrzeć ogród. Dom stary już przebudowany na gorzelnię.

— Więc po co ciocia tam jedzie? Czy mało ją jeszcze bolesnych zmian i zawodów spotkało?

— Masz racyę, ale to jakby pielgrzymka. Jest tam kaplica grobowa, pomodlę się i stare swoje ścieżki obejdę. Widzisz, byłam tam młoda i szczęśliwa, a ojciec twój pytać mnie o to będzie. Pojedziemy... to stąd niedaleko, parę mil...

— Ano, to pojedziemy, kiedy ciocia chce koniecznie.

O godzinie jedenastej zaledwie zeszło się całe towarzystwo.

Piękny Wiktor, wystrojony jeszcze cudaczniej, woniejący perfumami, powitał kuzyna zdziwiony.

-- Ależ wstajesz rano, jak fornal! To jest barbarzyństwo zbieranie się przed obiadem.

—Mój Boże, jaki on piękny!—szeptała matka, pożerając go rozkochanym wzrokiem. — Nieprawdaż, Feluniu, że trudno o piękniejszego mężczyznę? Co za szyk w postaci, jak on ubrany, co za wzięcie!

Panna Felicya, która nad swojego Kostusia nie uważała nikogo potakiwała przez grzeczność.

Ukazały się też panny w rannych tualetach i jak wczoraj, czas upływał na plotkach, nowinach miejscowych, dowcipach złośliwych z nieobecnych.

Westchnieniem pożegnał Konstanty Adasia i z bohaterstwem dał się Tedwinowi wyciągnąć na ponowny obchód cudów gospodarskich.

Jeszcze przed obiadem pan Józef namówił go do kart. Zasiedli do bacarata tym razem i nie wstali, aż na wezwanie do jadalni. Kostuś przegrał i zapłacił.

Pan Józef gorączkowo zgarnął pieniądze, śmiał się, uszczęśliwiony i zacierał ręce.

O swojej wczorajszej należności zupełnie zapomniał.

—Odegrałem się!—pochwalił się, zasiadając do obiadu i śledząc pożądliwym wzrokiem półmiski.

Jadł za trzech, dolewał sobie sam wina, śmiał się i dowcipkował, jak człowiek najszczęśliwszy.

Korzystając z nieobecności Adasia, wzięto na języki Różyckich.

Za panem Erazmem i Adasiem ujął się jednak tak żywo Kostuś, że musiano ostre sarkazmy przenieść na starszego brata, Szymona, i na pannę.

On był skończonym socyalistą, ateuszem, apostatą, ona awanturnicą.

— Ejże, czy nie dostałeś od niej rekuzy?—zaśmiał się Kostuś.

— On!?—zawołała oburzona matka.

— Może ty dostaniesz — odparł Wiktor pogardliwie.

— A może. Bo mi się tak z twojej opowieści podoba, że niezawodnie zacznę konkury.

—Winszuję gustu. Ułatwię ci wygranę, bo rywalizować nie będę!

— Jaki on szlachetny! — szepnęła pani Matylda.

—Finansowo to dobra partya — rzekł Tedwin.—Różycki ma szalone szczęście. Bez nauki, teoryi, znajomości rzeczy, zbiera podobno gruby kapitał. Szczęście Polikratesa!

— Jego kapitał ma szerokie ujście na własne przyjemności!—rzekł pan Józef.

—Tak, ale i synowicy nie skrzywdzili!—zaśmiał się złośliwie Wiktor.

— Podobno jest ładna i bardzo oryginalna —wtrąciła starsza panna.

—Więc kuzynki jej nie znają?

—Nie. Nie bywa tu nigdzie, tylko w miasteczku, u panny Stefanii Jamontówne.

—Stryj się nią nie chwali—dodał Wiktor.

—Więc może i ty jej nigdy nie widziałeś?

—Nie potrzebuję widzieć, aby znać.

— W takim razie twoja znajomość ludzi jest zupełnie fantastyczną i wierzyć jej trudno. Człowieka często poznać nie można po długiem nawet obcowaniu, tembardziej na zasadzie plotek.

— U nas się nie zajmują plotkami! — oburzyła się zupełnie szczerze pani Matylda.

Panna Felicya bardzo zdziwionemi oczyma popatrzyła na siostrę, ale nic nie rzekła.

Zamilkł też Kostuś, z czego korzystając Tedwin, rozpoczął wykład o zastoju przemysłu i sposobach, aby go wzbudzić.

— Mojem zdaniem — wtrącił Wiktor —nie wzbudzą go nigdy dyletanci tacy, jak papa. Te wszystkie próby niszczą tylko nasz fundusz.

— Tymczasem mój fundusz! — poprawił stary.

— Nie papy, ale nasz. Papa jest tylko jego dożywotnikiem i powinien pamiętać, że my wcale nie będziemy wdzięczni, gdy wskutek błędów papy, zostaniemy w konieczności pracowania na chleb. Już i tak fortuna pójdzie na działy, ponieważ nie mamy tu majoratów, które jedne tylko są rozumne.

— I niesprawiedliwe — rzekł Kostuś, pragnąc rozmowę ciągnąć na grunt neutralny.

Stary Tedwin, czerwony, dotknięty do żywego, gryzł wąsy, hamując oburzenie i wybuch.

— A! więc ty jesteś demokratą?

— Zapewne. Znajduję, że każde dziecko powinno być równo uposażone, ponieważ nie jest jego winą, ani zasługą, data urodzenia lub płeć.

—Zatem rownouprawniasz i kobiety?

—A jakże. Bądźmy logiczni: uważamy je za słabsze, a dajemy mniej, niż silniejszym.

— Jak to widoczne, że sióstr nie posiadasz!

—Nie posiadam też funduszu, tylko o tyle, o ile go sobie sam uzbieram. Zebym miał siostrę, przedewszystkiem zbierałbym dla niej, aby miała byt niezależny i wygodny.

— Kawalerowie, szukający posagu byliby ci bardzo wdzięczni.

— Siostra moja, mając swój fundusz w ręku, nie spieszyłaby tak nieopatrznie zamąż i miałaby swobodę wyboru.

— Nie posiadasz też braci. Bardzo łatwo apostołować poświęcenie w takim razie. Inaczejbyś myślał, gdybyś miał perspektywę, iż twoją kolonię wypadnie dzielić na części.

—Kolonia jest własnością ojca, a ja nie kaleka, ani idyota, żebym tyko na gotowe rachował. Cóż to? Swiat mały? Ojciec mój znalazł chleb w Algierze, ja mogę go poszukać w Australii, lub w Ameryce.

— Jabym tego nie przeżyła — rzekła pani Matylda.—Któżby mi oczy zamknął?

—Któżby mnie zastąpił? — dodał Tedwin, zapomniawszy już o początku rozmowy.

Dysputa stawała się gorącą, gdy ją szczęściem przerwał pan Józef, zwracając się do gospodyni domu:

— Czy uważasz, Matyldziu, twój kucharz znowu włożył cynamon do kremu? U jakich on posesorów służył przedtem?

— Nie może być! Doprawdy, nie zauważyłam. Ignacy, zawołasz do mnie kucharza! Muszę mu to sama wymówić. Do jakich granic dojdzie samowola teraźniejszej służby? Czy u was, Feluniu, dzieje się coś podobnego?

— Nigdy! — zaśmiała się panna Felicya. — Nasza kucharka, Murzynka, jest tak niezaradna, pomimo dwudziestoletniej służby, że ja sama dotąd siedzę w kuchni podczas gotowania obiadu.

— Ach, Boże! I nie miewasz migreny? Ja w kuchni nigdy nie byłam, bo tam podobno okropny swąd i gorąco. Straciłabym apetyt.

— Biedna ciocia poświęca się dla nas! — rzekł Kostuś, posyłając ciotce serdeczne spojrzenie. — I ojciec, i ja napróżno jej to codziennie wymawiamy.

— No, no, kiedyście mnie zrobili gospodynią domu, to się do moich czynności nie wtrącajcie. Ja ciebie nie uczę nawadniania i niwelacyi, ty mi się do kuchni nie mieszaj. Jak się ożenisz, będziesz żonę mustrował.

— Masz się żenić na seryo?—zagadnął Wiktor.

— Tak--potwierdziła stanowczo panna Felicya.

— Ano, to ja ci wyswatam pannę!—ofiarował się pan Józef, zacierając ręce.

—Dziękuję, może znajdę i sam. Mam gust oryginalny, możemy się w wyborze nie zgodzić.

—Zazdroszczę ci możności ożenienia. Mnie brak na to środków—rzekł Wiktor.

—Czy tu prawo wymaga do tego aktu funduszu? Myślałem, że na to trzeba tylko mieć wiek odpowiedni, wzajemną zgodę i legitymacyę w porządku dla urzędu świeckiego i duchownego.

— Ja potrzebuję dziesięć tysięcy rubli na staranie, a drugie tyle dla postawienia domu na odpowiedniej stopie. Zresztą trzeba uważać, kogo wybrać, aby na sumie posagu nie oszukano. Trafia się to coraz częściej. Obiecują setki tysięcy, a po ślubie kończy się na dziesiątkach, albo na procencie od sumy, która istnieje na lodzie. Literalnie niema panien w naszych stronach.

Ciąg dalszy nastąpi.

LIST SIENKIEWICZA.

Przemówił największy artysta polski do najpotężniejszego z monarchów europejskich. Przemówił bólem, protestem, krzykiem sprawiedliwości. A że przemówił nie jako układny dworak, lecz jak król do króla, za to przerażeni służalcy tronu pruskiego rzucili mu słowo: Zuchwały!

Czemże są Niemcy dzisiejsze? Wyspą najeżoną paszczami armat i milionami bagnetów — wyspą, otoczoną morzem nienawiści. Był czas, gdy Bismark starał się zbagatelizować pomruki tej nienawiści pogardliwym okrzykiem: 'Oderint dum metuant', (niech nas nienawidzą, byleby nas się bali), a Niemcy, upojone wspomnieniami świętych tryumfów nad Danią, Austryą i Francyą, z zachwytem powtarzały te słowa, brząkając coraz głośniej szablą i ostrogą. Lecz z czasem w tej muzyce pychy niemieckiej zaczęły grać jakieś nuty nerwowe i brzmiała ona tak, jak głos człowieka, który zabłądzi nocą w leśnych pustkowiach, krzyknie od czasu do czasu lub zaśpiewa piosnkę wesołą, aby odpędzić strach, ściskający mu gardło. I gdy przed rokiem czy dwoma jeden z ministrów pruskich, czy też sam kanclerz niemiecki powtórzył głośny frazes angielski o "wspaniałem osamotnieniu", nie znalazł już echa w narodzie. "Wspaniałość" osamotnienia niemieckiego wydała się wszystkim maską ambarasu, wydała się niesmaczną fanfaronadą. I zaczęto robić rachunki polityczne. Smutne rachunki!

Trójprzymierze w zupełnem rozbiciu! W Austryi broni go tylko z desperackim uporem mniejszość niemiecka. Słowianie i Węgrzy upatrują w niem ciężar, który jak najprędzej chcieliby zrzucić z swych ramion. Co będzie jutro? Co będzie po śmierci Franciszka Józefa? Przykra perspektywa!

Włochy coraz wyraźniej przechylają się na stronę Francyi. Przymierze z Niemcami utrzymuje jeszcze formalnie rząd włoski, lecz przymierza z Niemcami nienawidzi naród. Zostały wprawdzie pozory politycznego sojuszu, ale treść polityki włoskiej, uległa zmianie zupełnej.

A jednocześnie wstępuje na arenę król Edward. Mówiono o nim przez długie lata z przekąsem, jako o "magistrze elegantiorum" lecz nikt nie przypuszczał, aby w tej wyroczni sztuki krawieckiej był ukryty geniusz polityczny. Nagle szmer poszedł po Europie. Gdziekolwiek Niemcy postawiły nogę, na drodze swojej znajdowały Anglię. Między Londynem a Paryżem stanęło ciche przymierze. We Włoszech i w Hiszpanii zjawiły się wpływy dyplomatyczne, których istnienie wszyscy przeczuwają, lubo nikt dokładnie powiedzieć nie umie, czy i jakie wymiany usług zagwarantowano w kontraktach. Nawet w Rosyi, tej odwiecznej rywalce Albionu, zjawiły się dziewiosłęby angielskie i zanuciły śpiew pojednania.

A Niemcy... same! I coraz głośniej brzmią tam dzwony na trwogę, coraz wyraźniej mówią tam, że Edward angielski żelazną obręczą przymierza europejskiego chce otoczyć państwo Hohenzollernów.

W takiej chwili zjawia się list Sienkiewicza. Adresowany jest: "Do Wilhelma II". Mógłby być także adresowany: "Do ludów cywilizowanych." Sam Sienkiewicz nie łudzi się z pewnością, aby list jego mógł wpłynąć na cesarza Niemiec, ale żadna inna forma odezwy nie byłaby tak zelektryzowała opinii, żadna inna forma nie znalazłaby takiego echa w prasie wszystkich narodów. I jeden tylko Sienkiewicz miał prawo list taki napisać i podpisać, bo jeden Sienkiewicz — jest dziś w obliczu Europy wcieleniem ducha polskiego, jest tym, który światu całemu powiedział: Żyjemy! — i dał porywające swem pięknem dowody tej żywotności.

I rezultat jest już dzisiaj widoczny. Z wyjątkiem prusaków, którzy usiłują osłonić gniew i wstyd własny pozorną obojętnością lub lekceważącemi drwinami, cała Europa drgnęła, jakby dotknięta prądem elektrycznym. Najwybitniejsze pisma angielskie, francuskie, włoskie, hiszpańskie, belgijskie, holenderskie, skandynawskie, ba! nawet prasa katolicka Niemiec i katolickiej Austryi ogłosiły list Sienkiewicza w całości lub w urywkach i dodały wyrazy hołdu dla autora, współczucia dla Polski, pogardy dla polityki pruskiej. Biura korespondencyjne, od których zażądaliśmy nadesłania nam wszystkich odgłosów prasy, wywołanych listem Sienkiewicza, dostarczają nam codziennie setki wycinków. Sam "Argus de la presse" przysłał dotychczas około 70 ech prasy francuskiej, wśród których znajdują się wszystkie najpoczytniejsze i najpoważniejsze dzienniki: Temps, Libre parole, Liberte, Republique francaise, Humanite, XIX Siecle, Aurore, Journal itd. A dzień każdy przynosi nowe dowody olbrzymiego wrażenia, które w całym świecie cywilizowanym wywarł list Sienkiewicza. Z Rzymu, Londynu, Brukseli, Sztokholmu płynie fala za falą i niesie nam we wszystkich językach Europy list Sienkiewicza. Co powie Ameryka, jeszcze nie wiemy dokładnie, ale lakoniczny telegram prywatny donosi, że w sprawie polskiej odbędzie się cały szereg mityngów. To samo w Anglii. Żądają przyjazdu Sienkiewicza, przygotowują owacye. Takiego wrażenia nie wywarłby żaden, choćby najgenialniej napisany i uzasadniony artykuł publicystyczny. Takie wrażenie mógł wywrzeć tylko "list do Wilhelma II-go" — list Sienkiewicza.

Władysław Rabski.

DRUGI LIST.

H. Sienkiewicz ogłosił drugi list otwarty o hakacie.

Ponieważ gazety niemieckie, będące na usługach hakatyzmu, starały się osłabić znaczenie listu Sienkiewicza do cesarza Wilhelma, spotkały się z następującą odprawą, którą im dał Sienkiewicz w drugim liście. Oto jego dosłowne brzmienie:

"Gazety niemieckie, będące na usługach hakaty, chcąc osłabić zgrozę i oburzenie, jakie z powodu przymusu szkolnego przejęło wszystkie ucywilizowane ludy na świecie, poczynają oskarżać wprost Polaków o zamiary rewolucyjne i o przygotowywanie narodowego powstania.

W tym celu głoszą o istnieniu jakiejś tajnej organizacyi, o podziale kraju na narodowe starostwa, podległe jakiemuś prezydentowi, zamieszkałemu gdzieś w Krakowie, czy Lwowie i wreszcie denuncyują istniejące legalnie stowarzyszenia polskie, że w gruncie rzeczy są tylko organami owej tajnej organizacyi.

Na ten stek głupstw i bajek, w które sam rząd pruski nie wierzy, możnaby wcale nie odpowiadać, gdyby nie to, że obliczone są na wprowadzenie w błąd zagranicy i usprawiedliwienie wyjątkowych ustaw, zwiększających krzywdy i męczeństwo polskiego narodu. Wobec tego wyraźna odpowiedź jest konieczna, a zgodnie z rzeczywistością nie może być ona inna, niż taką jak następuje:

I. Polacy nie są dość ograniczeni, aby przygotowywać powstanie zbrojne, które zgniecioneby było w jednym dniu i otworzyło wrota wszelkim gwałtom przeciw polskiemu narodowi.

II. Nie istnieje żadna tajna organizacya, niema żadnego podziału kraju na starostwa, ani żadnego prezydenta, stojącego na czele — i wogóle nie istnieje nic podobnego ani w granicach, ani poza granicami Niemiec.

III. Istniejące w Niemczech legalnie stowarzyszenia polskie zajmują się sprawami społecznemi jedynie w zakresie swych ustaw.

IV. Opór przeciw przymusowi szkolnemu nie jest wynikiem żadnej agitacyi, ale powstał sam z powodu gwałtu, zadanego ludzkim sumieniom.

Oto jest prawda. Ci, którzy piszą o powstaniu i agitacyach — kłamią i wiedzą, że kłamią. Do oświeconych i uczciwych Niemców należy upomnieć się o to, że pismacy owi mają ich za dostatecznie głupich, aby mogli wierzyć podobnym bredniom. My, oświeceni i uczciwi Polacy, zwracamy się do zagranicy z kategorycznem zaprzeczeniem kłamstwom i do ludności polskiej w zaborze pruskim z wezwaniem, aby zachowała się jak najcierpliwiej. Co innego jest stać wytrwale przy Boskich i ludzkich prawach, a co innego dawać folgę oburzeniu. O powstaniu, organizacyach i agitacyach niema mowy, ale wszelkie, choćby nawet najdrobniejsze zajścia i porywy są wodą na młyn naszych nieprzyjaciół. Wzywamy do wytrwania, do jak najenergiczniejszej legalnej obrony należnych narodowi praw, ale zarazem i do spokoju. I to jest najlepsza odpowiedź na fałszywe oskarżenia. Niech Bóg i prawo będą po naszej stronie — przemoc po przeciwnej.

Dzienniki zagraniczne, a także uczciwe niemieckie i wszystkie polskie, prosimy o powtórzenie tych słów.

Henryk Sienkiewicz.

Brutalny akt policyi pruskiej.

Niebywały wypadek spotkał w zeszłym tygodniu współpracownika redakcyjnego Gazety Opolskiej, p. Franciszka Godulę. Udał się on z polecenia wydawnictwa gazety do niektórych wsi powiatu, aby odwiedzić abonentów i załatwić z nimi różne sprawy. Przy tej sposobności przyjmował tu iówdzie dobrowolne składki na Dom Polski. W Kaniowie o milę od Siołkowic, spotkał go u pewnego kupca wachmistrz Seidel i aresztował pod zarzutem kolektowania. Całą godzinę drogi musiał pan Godula iść z wachmistrzem do Kup, gdzie sędzia okręgowy, spisawszy protokuł — zamiast telegrafować lub telefonować do Opola i przekonać się o prawdziwości zeznań p. Goduli, kazał tegoż zamknąć w celi więziennej i dopiero po 4 dniach, wskutek telegraficznego nakazu sądu ziemiańskiego z Opola, wypuścił go na wolność. Panu Goduli odebrano jednakże wszystkie pieniądze, które miał przy sobie i nie chciano mu nic dać na podróż do Opola. Bez feniga przy sobie maszerował więc pan Godula w niedzielę rano od godziny 9 blisko trzy mile krajowe do Opola. Tu wystosował p. Godula za poradą prawników — dwa zażalenia — jedno do ministeryum sprawiedliwości w Berlinie, drugie do posłów z prośbą i interwencyę u prezydenta sądu ziemiańskiego w Opolu. Z zażalenia do ministeryum wystosowanego można najlepiej się przekonać, jak panu Goduli w podróży i przez owe cztery dni w więzieniu się wiodło; przeto podajemy mniej więcej dosłowne tłómaczenie pisma tego na język polski. Oto brzmienie tłómaczenia:

Gdy załatwiłem w Siółkowicach i Popielowie moje interesa, zamierzałem udać się do Pokoju. Po drodze zatrzymałem się we wsi Kaniowie, gdzie wstąpiłem do handlu pewnego kupca. Ponieważ właściciela tego handlu nie zastałem w domu, wyjaśniłem obecnemu w składzie zastępcy cel mojego przybycia, dodając, że przyjmuję także dobrowolne datki na Dom Związkowy w Opolu. Na to mi ów człowiek oświadczył, że nie może nic uczynić, gdyż pryncypała w domu niema. Tem się kontetując, udałem się do innego składu.

Zaledwie tu wstąpiłem i kilka słów przemówić zdołałem, pojawił się za mną żandarm z Kup, który, jak następnie podczas protokółu zeznał, był obecny w przyległym pokoju składu, w którym poprzednio byłem. Pod zarzutem, że kolektuję, zażądał jakiejbądź legitymacyi, na co podałem mu moją wizytówkę. To jednak uważał żandarm za niewystarczające i zawezwał mnie do udania się z nim do sądu okręgowego w Kupach, skąd się można dowiedzieć, jak mówił, telefonicznie lub telegraficznie o bliższych i rzeczywistych szczegółach. Na wezwanie to odpowiedziałem spokpjnie, że uważam to za rzecz zbyteczną, gdyż podanie mego nazwiska i adresu powinno wystarczyć.

Niestety, wywody moje nic nie pomogły; żandarm rozkazał mi iść ze sobą do Kup. Po jednogodzinnej wędrówce przybyliśmy na miejsce, gdzie mnie natychmiast zaprowadzonego przed sędziego śledczego, który kazał spisać dokładny protokół, odebrać wszystkie pieniądze w kwocie 39 marek 60 fenygów, zegarek, pierścień i inne drobne rzeczy. Następnie odstawiono mnie koło godziny drugiej po południu do celi więziennej.

Niebawem kazano mi się wykąpać, poczem ubrano mnie w rzeczy więzienne i przeznaczono mi osobną celę. Zaraz na drugi dzień musiałem szorować podłogę, prać bieliznę, którą poprzedniego dnia zdjąłem z siebie, oczyścić z pyłu moje ubranie, które następnie sam musiałem odnieść na przeznaczone miejsce. Na porządku dziennym było wynoszenie kubła, dzbanka z wodą, czyszczenie okna celi, ścieranie pyłu ze sprzętów, chodzenie po strawę, wnoszenie i wynoszenie pościeli. Jednem słowem powiedziawszy, traktowany byłem jako zwyczajny więzień, odsiadujący swoją karę więzienną, wskutek zapadłego już wyroku sądowego.

W niedzielę około godziny 9 rano przybył do mej celi dozorca więzienny i wezwał mnie, abym się za nim udał, lecz nie objaśnił, o co chodzi. Nie mówiąc ani słowa udałem się za nim, lecz o dziwo, droga prowadziła po moje ubranie, które odebrawszy, wróciłem do mojej celi.

Gdy się ubrałem w moją własną odzież, zaprowadzono mnie przed sędziego śledczego, który mi oznajmił, że zabrane pieniądze i rzeczy otrzymam dopiero podczas śledztwa w Opolu. Ponieważ nie miałem ani feniga pieniędzy, a z Kup do Opola jest coś około 2 i pół mili drogi, prosiłem przynajmniej o mniejszą sumę, abym mógł z najbliższej stacyi kolejowej jechać do Opola, lecz i tego mi nawet odmówiono. Bez grosza tedy wyruszywszy z Krup, po przeszło trzygodzinnej wędrówce przybyłem do Opola. Najprawdopodobniej byłbym do dziś dnia pozostał w więzieniu, gdyby nie zażalenie, które przy spisie protokółu złożyłem do sądu ziemiańskiego w Opolu. Na zażalenie to otrzymałem uchwałę, która brzmi w tłómaczeniu polskiem jak następuje:

W sprawie karnej przeciw współpracownikowi redakcyjnemu Franciszkowi Goduli z Opola z powodu przestąpienia rozporządzenia policyjnego z dnia 5 sierpnia 1860 r. i 30 grudnia 1875 r., znosi się niniejszem nakaz aresztowania wydany przez sąd okręgowy w Kupach z dn. 7 listopada bieżącego roku, ponieważ postępowanie przeciw oskarżonemu toczy się jedynie z powodu przekroczenia, a tenże nie jest ani bezdomnym człowiekiem, ani obcokrajowcem, nadto teraz był w stanie wylegitymować się co do swojej osobistości, wreszcie ponieważ nie zachodzi żadne naglące podejrzenie, jakoby się zajmował włóczęgostwem i żebractwem.

Tylko natrzeć trochę.

Zadziwiającem jest, jak wiele bolów różnego rodzaju usunąć można, gdy się natrze właściwem lekarstwem. Gdy macie ból w krzyżach, natrzyjcie Severy Olejem św. Gotharda. W razie zwichnięcia natrzyjcie Olejem św. Gotharda. Gdy cierpicie na reumatyzm, opuchnięcie, jaką skórną chorobę, potłuczeczenie, wrzody, lumbago, sztywność członków, ból gardła ból w piersiach i faktycznie na ból jakiegobądź rodzaju, to tylko zwilżcie kawałek flaneli Olejem św. Gotharda i przyłóżcie na miejsce dotknięte, jeżeli chcecie je wyleczyć. Severy Olej św. Gotharda jest zawsze najbardziej na zaufanie zasługującym linimentem i środkiem na uśmierzenie bólu. Cena 50 c. we wszystkich aptekach, lub u W.F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Wiadomości z Polski

Ciąg dalszy ze strony 2ej

Sprawa polska w Prusiech.

Wspominany już przez nas współpracownik dziennika "L'Echo de Paris" p. Henri de Nousanne, który udał się umyślnie do Berlina i w Poznańskie, aby zbadać na miejscu sprawę strajku szkolnego dzieci polskich i ucisku Polaków przez rząd pruski, w drugim artykule, zatytułowanym "Une opinion allemande", podaje bardzo ciekawą rozmowę, jaką miał z jednym Niemcem, którego nazwiska nie podaje, a robi tylko wzmiankę, że "pochodzi z południowych Niemiec i zna równie dobrze sprawy niemieckie, jak rzymskie". Owóż ten Niemiec powiedział p. Noussanne kilka bardzo ciekawych rzeczy w sprawie polskiej, o doniosłym jej wpływie na całą politykę niemiecką, o stanowisku Rzymu i wreszcie o ogólnem położeniu w Niemczech.

To ostatnie, zdaniem niewymienionego "Niemca z Południa", jest wcale nie wesołe: "Kanclerz bardzo znużony, bardzo podstarzały, chociaż swoją drogą tymi dniami mógł przemawiać przez trzy godziny w parlamencie.

Trzeba, aby odpoczął. Ks. Buelow błaga o to. Ale sytuacya ogólna pozostaje niepokojąca: cesarz postanawia rzeczy ze sobą sprzeczne, a kanclerz ze swej strony nie ma odwagi nic postanowić...

"W naszem państwie, złożonem z części i kawałków, Prusy same dla siebie znów są zupełną mozaiką. Otóż stwierdzają obecnie, że Brunświk jest wrogi, Hanower zimny, Szlezwik lodowaty, Prusy nadreńskie są podminowane przez socyalizm antydynastyczny, coraz bardziej niepokojący, a oto u bram stolicy Królestwa, Wielkie Księstwo Poznańskie okazuje się jawnie buntowniczem.

"Co robić? Jak zamaskować nieudanie się germanizacyi w Poznańskiem? Jak zapobiedz niebezpieczeństwu awangardy słowiańskiej, zajmującej kraj o godzinę od Berlina i przez prosty wynik swego wzrostu ludności i obudzenia się idei polskiej, zatapiającej Prusacyzm na Szląsku do tego stopnia, że przy najbliższych wyborach Koło polskie w parlamencie niemieckim wzmoże się o 6 do 10 nowych posłów, bez wątpienia równie żarliwych jak Korfanty, bojownikpolskości w Wrocławiu? P. Ballestrem, prezydent parlamentu, nie łudzi się: nie zostanie wybrany ponownie w Lignicy, niegdyś swem lennie szląskiem. Wyobraź pan sobie przeto usposobienie duchowe cesarza, który u początku swych rządów sądził, że znajdzie przyjaciół pomiędzy wielkimi panami polskimi. Pieścił Kościelskiego, zasypywał uprzejmościami ks. Czartoryskich, Radziwiłłów, wszyscy, mówił o nich, są mu wierni... Jakże się czasy zmieniły! Ci ludzie honorowani, należący do najwybitniejszych rodzin, odwrócili się od niego. Prusy wtedy powiedziały: "Fochy salonowe, sprawa dworska, to nic". I nagle lud w Poznańskiem przez usta dzieci wiejskich opiera się Prusom i głosi, że ich nienawidzi. I w głębi ciągłej drażliwości rządu berlińskiego, wierz mi pan, istnieje przedewszystkiem kwestya polska i pokusa niewyznana, wzmocnienia zachwianej potęgi pruskiej, przez nowe zwycięstwa"...

Co to za "nowe zwycięstwa" byćby miały, czy tu chodzi o nową wojnę z Francyą, interfokutor p. de Noussanne kwestyę tę zbywa milczeniem, natomiast o stanowisku Rzymu mówił wiele i otwarcie. Zdaniem jego starania ks. kardynała Koppa nie będą miały większego powodzenia w Rzymie niż zabiegi innych wysłańców Prus.

"P. Tschirschky próbował Nie powiodło się jemu. Przy trzeciem słowie Pius X grzecznie go zatrzymał..."

Co do kardynała Koppa, to jestto "książe Kościoła, który jest przedewszystkiem księciem pruskiem. Jest bojaźliwym i oportunistą. Pragnie zawsze oszczędzić swój wpływ i być jak najlepiej z Berlinem i z Rzymem. Stolica papieska pozwala mu na to. Prusak, w guście Koppa, nie potrafi chwycić Wenecyanina, jakim jest Pius X. Papież słucha, uśmiecha się, albo wzdycha, błogosławi, kończy rozmowę i nie robi nic, aby spowodować Polaków do poddania się przemocy pruskiej i protestanckiej, gdyż jako pochodzące od niego najmniejsze zastrzeżenie przeciw postulatom katolików w Poznańskiem i na Szląsku, uczyniłoby fatalne wrażenie na wiernych w Polsce austryackiej i w Polsce rosyjskiej, tak wpływowych w Kościele".

Rzym przeto czeka, że czas zrobi swoje i że sprawa Polaków, jako słuszna sprawa ludzkości i religii zwycięży.

Co do sprężyny prześladowań Polaków w Poznańskiem, osobą, która jest głównym motywem tych prześladowań, to ów "Niemiec z Południa" robi prawdziwie sensacyjną rewelacyę: jest nią... cesarzowa, która do marzeń wszechniemieckich zgermanizowania choćby świata całego, dołącza znaczenie sprotestantyzowania choćby świata całego.

"Opowiadają, że cesarzowa, która spodziewała się pozyskać nieba dla swej sprawy i która kazała zbudować katedrę luterańską, aby ją mieć naprzeciwko swego pałacu w tajnej nadziei święcenia w niej pewnego dnia religijnej jedności Prus, w oczekiwaniu takiej jedności Niemiec całych, poczyna rozpaczać o Polsce pruskiej. Mimo swej wielkiej dobroci, oddaje Poznańskie wszystkim djabłom, to znaczy żandarmom i nauczycielom pruskim.

— Ale ona sama jest babką. Czyż wie, że w poznańskiem torturuje się dzieci? — zapytał p. de Noussanne.

— Ba!... przecież to są papiści!

Ten duch przewodni prześladowania Polaków ma motywy w charakterze Prusaków. Są niemi:

"Po pierwsze przekonanie, że Prusy są narodem wybranym przez Boga, aby uszczęśliwić najpierw zjednoczone Niemcy, a następnie cały świat zgermanizowany, powtóre, że cel uświęca środki i że mniejsze narody powinny się zlać z wielkimi".

"Bismarck powiedział — kończył nieznany Niemiec rzekomą rozmowę z p. Noussanne — My, Prusacy, nie umiemy kochać, gdyż fatalność natury, przekleństwo gruntu niewdzięcznego, na którym się Prusak rodzi, sprawia, że nie może nic, jak tylko zazdrościć, naśladować, zabierać, wyzyskiwać, uciskać. Niemożebnością dla niego jest być dobrym, szlachetnym, lojalnym i pozyskiwać sobie serca. Z tego wynika, że można się ich obawiać i że nawet przez słabość, nikczemność, lub krótkowidztwo, świadczą im inni — niestety — podziw służalczy. Ale powoli ludzie się tem zmęczą, opamiętają się i pewnego pięknego poranku ta prawda wyjdzie na światło, że nikt nie kocha Prus, niezdolnych do miłości. I to je zgubi!"

Mściwość Prusaków.

Donoszą z Gdańska, że w tamtejszym obwodzie rejencyjnym strajk szkolny mimo energicznych środków zaradczych wciąż się wzmaga. Państwowy zarząd leśny wypowiedział pracę wszystkim robotnikom polskim, których dzieci biorą udział w strajku, nadto odebrał im wszelkie bonifikacye. Podobne kary spotkały wszystkich innych robotników i funkcyonaryuszów, zależnych od rządu.

Męczeństwo polskich dzieci

i ich rodziców przybiera coraz sroższą formę. Ponieważ chłosta nie osiąga zamierzonego celu, usiłują niektórzy pedagodzy prusey teraz złamać opór dziatwy głodem. I tak we wsi Będzitowie muszą dzieci za "strajk" w religii odsiadywać areszt od godziny 1—5 po południu! Z powodu zbyt dalekiej odległości, dzieci z kilku wsi po godz. 12 wypuszczane, nie mogą wcale iść na obiad, tak, że bez obiadu pozostają cały dzień do wieczora. Dla bezpieczeństwa nauczyciela od pewnego czasu mieszka w szkole żandarm.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — Policya w tych dniach skonfiskowała tu świeżo wydaną przez księgarnię Treptego powieść Wal. Przyborowskiego p. t. "Olszynka Grochowska", osnutą na wypadkach 1831 r.

Kościan. — Pana Augustyniaka skazała izba karna w Lesznie na 150 marek kary za mowę, wygłoszoną na niedawnym wiecu w Kościanie.

Inowrocław. — Tutejszy sąd ławniczy rozpatrywał znów kilkadziesiąt spraw ojców, którym nałożono kary za nieposyłanie dzieci na areszt. Sąd większą część ojców skazał na kary, kilku uwolnił.

Łódź. — Ofiarą walk bratobójczych padło znowu 8 robotników. Robotnicy fabryki Heinzla i Kunitzera, oraz zakładów Biedermana porzucili pracę.

Zabrze. — Znowu donoszą, że w Zabrzu na Górnym Szląsku odebrano prawo rodzicielskie kolporterowi p. Janowi Pyce. Zabrano mu bowiem jego 10-letniego syna i 9letnią córeczkę. P. Pyka oddał sprawę adwokatowi drowi Z. Seydzie z Katowic, który wniósł zażalenie.

Rybnik. — Nowe pisma zaczęły wychodzić na Górnym Szląsku i to "Zgoda polska" w Rybniku i "Rodzina", nakładem K. Miarki w Mikołowie. Ostatnie pismo jest tygodnikiem i ma bardzo piękne ryciny. Polityką mniej się zajmuje.

Warszawa. — Ministerstwo spraw wewnętrznych nadesłało do gubernatorów wyjaśnienie, że stosowanie siły zbrojnej przy ściąganiu podatków zaległych nie dotyczy Królestwa Polskiego, gdyż nie został ujawniony opór w płaceniu podatków i gdzie przekonano się, że wyjątkowe wypadki niepłacenia podatków wynikały jedynie wskutek klęsk żywiołowych i istotnego braku funduszów.

Warszawa. — W piwnicy jednego z domów przy ulicy Wilczej wykryto tajną drukarnię.

W zakładach fabrycznych Braumana aresztowano 60 osób, odbywających posiedzenie, w tem kilkunastu robotników i około 40 osób z inteligencyi.

Katowice. — Redaktora "Polaka", wychodzącego w Katowicach p. Wojciechowskiego skazała katowicka izba karna na 5 miesięcy więzienia za obrazę prokuratoryi. Taka to już dola redaktorów polskich.

Warszawa. — Zastrzelono tu na ulicy rewirowego. 20 tajnych agentów policyjnych, którzy byli zatrudnieni, wydało w ręce policyi znaczną liczbę robotników gazowni, jako politycznie podejrzanych.

Radom. — Na szefa gubernialnej żandarmeryi pułkownika Pottego rzucono wczoraj bombę, która mu urwała nogę. Sprawcę, ucznia szkoły handlowej, ujęto.

Łódź. — Związek właścicieli fabryk zawiadomił robotników 10 największych przędzalni, zatrudniających razem 35,000 ludzi, że fabryki te będą dnia 29 bm. zamknięte, jeżeli robotnicy nie przyjmą propozycyi fabrykantów.

Ponieważ propozycyę pracodawców robotnicy odrzucili, fabryki pozamykano.

Poznań. — W Prusach Zachodnich agitacya wyborcza już się rozpoczęła. Zapowiedziano kilka wieców wyborczych, a komitet centralny na Prusy Zachodnie i Warmię wydał gorącą odezwę. Również na Górnym Szląsku ruch ożywiony; we wszystkich okręgach postawieni będą kandydaci polscy. Na Berlin i Brandenburgię postawiono kandydaturę p. L. Czarlińskiego.

Poznań. — Prawie wszyscy nauczyciele na Górnym Szląsku otrzymali w ostatnich dniach lub otrzymają nagrody od regencyi opolskiej za skuteczne popieranie niemczyzny w szkołach.

Według "Katolika" rektorowie otrzymali po 100 marek, nauczycielowie starsi i nauczycielki po 75 marek, młodsi po 60 marek..

Poznań. — "Dziennik Kujawski donosi, że w 40 procesach, które toczyły się znowu przed sądem ławniczym w Inowrocławiu przeciw ojcom i opiekunom z Inowrocławia, Gniewkowa, Szymborza itd., którzy wnieśli o rozstrzygnięcie sądowe przeciw mandatom karnym za nieposyłanie dzieci na areszt, sąd prawie we wszystkich wypadkach potwierdził mandaty karne.

Gniezno. — Sąd wojskowy skazał rezerwistę, czeladnika krawieckiego Woźniaka na 4 miesiące więzienia za odpowiadanie po polsku przy apelu i za demonstrowanie przy okrzyku na cześć cesarza.

Warszawa. — Stracono tu w cytadeli z wyroku sądu polowego 22letniego Feliksa Stankiewicza. Obwiniony on był o napady na sklepy monopolowe w gub. radomskiej.

Częstochowa. — Rozstrzelano tu z wyroku sądu polowego Józefa Łuczkowskiego oskarżonego o zabójstwo restauratora Sołomatnikowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addresed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $3.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 10 Stycznia 1907

JESZCZE POLSKA...

Jeszcze Polska nie zginęła!
Zabrzmiał chór wspaniały
Aż się wstrzęsły Alp lodowce,
Apeninów skały,
I ten wykrzyk legionów
Poniósł wiatr odwschodu
I na kęsy rozszarpana
Drgnęła pierś narodu.
My żyjemy, więc Ojczyzna
Nie przepadła nasza!
Woła zastęp bohaterski,
Nas wróg nie przestrasza,
Przejdziem Wisłę, przejdziem [Wartę
Dotrzem do wybrzeży,
Gdzie po skałach porożystych
Dniepr z łoskotem bieży.
Te nadziejepierzchły z dymem,
Lecz zostało hasło,
Sto lat budzi w polskich sercach
Wiarę niewygasłą,
Sto lat dzwoni, acz przez krwawe
Polska brnie powodzie,
Padły grody w rumowiska
Nie padł duch w narodzie.
Więc to hasło wielkim chórem
Uderza w niebiosy
Czy słyszycie? w chór niewieście
Złączyły się głosy:
"Jeszcze Polska nie zginęła"
Bóg ją wyswobodzi,
Gdy ją wszczepim żywą, całą
W serca polskej młodzi.
Zacne matki i mistrzynie
Pierś z piersią, dłoń z dłonią,
Wasze siły połączone
Tę dziatwę zasłonią.
Od zarazy, co ze świata
Złowrogo dziś wieje
Mrozi serca, gasi wiarę
Odgania nadzieję.
Wasze słowa wduszy dziatek
Rozpalą żar święty,
Wpaść nie dadzą w samolubstwa
Bezdenne odmęty
Przez was wzrośnie im do serca
Prawda, jak świat stara:
Życie ludom daje tylko
Miłość i ofiara.
Powtarzajcie zasne dziatki
Wołajcie mistrzynie:
Jeszcze Polska nie zginęła
I nigdy nie zginie,
Póki wiernie przy ognisku
Wytrzymamy czaty,
Ona żywa i bezpieczna
Wolna od zatraty!

NA NOWE DROGI.

Bezwątpienia najpopularniejszem hasłem w Polsce jest autonomia Królestwa. Stoją za nią wszystkie stronnictwa, nawet syoniści zakordonowi uczynili z niej swe hasło wyborcze.

Jednak tyle jest programów autonomicznych, ile stronnictw, a nawet więcej. Żądanie samodzielności Królestwa nie wyszło od żadnego stronnictwa, ale pojawiło się samorzutnie i popierane jest przez szeroki ogół instynktowo. Tkwiło ono w starym programie demokratyczno-narodowym, było konieczną konsekwencyą jego ducha, ale tej konsekwencyi nie wyciągnięto na drodze logicznej. Dziś nawet w samem stronnictwie niema zgody co do istotnych zasad przyszłej autonomii.

Przyznaje to otwarcie autor broszury, widzi przedstawiciel zarówno Delegacyi Królestwa w Dumie, jak i stronnictwa Demokratyczno narodowego.

Szczerość w wytykaniu braków, otwartość i śmiałość w przedstawianiu sprawy, jest wielką zaletą tej niezwykłej publikacyi, ale główną jej wagę stanowi nowość radykalna proponowanych dróg, która sprawi stanowczy przewrót w polityce narodowej, jeżeli projekt b. posła znajdzie powszechne przyjęcie.

Kiedy stronnictwo weszło w zaborze rosyjskim na drogę walki legalnej, zmieniła się taktyka, ale zasady pozostały te same.

W projektach autonomicznych wzorowano się na konstytucyi z r. 1815, która państwowości rosyjskiej na gruncie Królestwa nie dopuszczała. Projekty autonomiczne powiększały wprawdzie zakres spraw wspólnych, ale chciały przywrócić unię realną Królestwa z Rosyą, ściślejszą jednak niż w r. 1815.

Mówiono o autonomii, a myślano o unii na wzór finlandzki. Było to stanowisko państwowe polskie.

Tymczasem p. Stecki proponuje, aby we współczesnej polityce bieżącej, a w szczególności w sprawie autonomii nie liczyć się z ideą państwowości polskiej, aby stanąć otwarcie i konsekwentnie na gruncie państwowym rosyjskim, skoro go raz przyjęto.

Nie znaczy to, abyśmy się wyrzekli aspiracyi najwyższych.

"Naród zdrowy, posiadający długą i wielką przeszłość historyczno-państwową, poczucie odrębności i zmysł życia podług własnej modły, musi dążyć do zupełnej niepodległości i nie przestanie do niej dążyć dopóty, dopóki nie zostanie zniszczona jego świadomość narodowa.

I gdyby nawet synowie narodu polskiego jeden po drugim lub wszyscy zbiorowo oświadczyli, że aspiracyi podobnych nie posiadają, byłoby to pobożne kłamstwo, któremu niktby nie uwierzył i które żadnego za sobą nie pociągnęłoby skutku w dziedzinie historycznego życia narodu."

Autonomia Królestwa będzie wtedy możliwą do osiągnięcia, jeżeli nie będzie przeciwna istotnym interesom państwa ani uczuciom narodu rosyjskiego.

Dlatego nie możemy dziś dążyć do stworzenia odrębnego ustroju państwowego, związanego z Rosyą unią realną, ale do autonomii prowincyonalnej, która nie będzie budziła poważnych obaw i podejrzeń.

Gdyby się nawet udało uzyskać odrębność państwową, nie wyszłaby ona na korzyść realnych interesów narodowych.- Królestwo Polskie nie miałoby głosu w parlamencie rosyjskim, gdzie będą rozstrzygane sprawy Litwy i Rusi, nie mogłyby przeciwdziałać wtym parlamencie zamachom, wymierzonym przeciw jego pomyślności ekonomicznej. Nie mogąc zaś prowadzić samodzielnej polityki zagranicznej,byłoby osamotnione i bezsilne wobec wojny ekonomicznejgdyby ją chciała podjąć Rosya. Samodzielność prawno-państwowa byłaby zdobyczą walną, gdyby kraj i cały naród mógł siłą fizyczną odeprzeć wszelkie zamachy na przyznane mu prawa, gdyby mógł w razie starcia podjąć otwarcie wyzwanie z nadzieją zwycięstwa. Tymczasem poważne konflikty z Rosyą nastąpiłyby niewątpliwie wcześniej, zanimby mogła wzróść i stężeć polityczna siła Królestwa.

Taki konflikt musiałby nastąpić rychło nietylko na gruncie spraw Królestwa. Idea państwowości polskiej nie może zamykać się w granicach dziesięciu gubernii| ale "musi niezbędnie sięgać po Dniepr i Dźwinę". Dawne ruchy nasze ją stawiały jako zasadę naczelną, a więc musieliśmy wówczas domagać się połączenia z braćmi naszymi z za Buga i Niemna. Nie możemy wprost myśleć o istnieniu odrębnem w odosobnieniu od nich. Ktokolwiek i kiedykolwiek podniesie w Polsce sztandar aspiracyi państwowych, musi z konieczności obok Orła umieścić Pogoń i Archanioła. — Państwo polskie bez krajów tych istnieć nie może, a przynajmniej byt jego nie może być pomyślny i trwały.

Gdyby zatem współczesna polityka narodowa stanęła pod sztandarem państwowości polskiej, gdyby się jej nawet udało wymódz odrębność prawnopaństwową dla Królestwa, gdyby jego stosunek do Rosyi przybrał formy unii realnej, rozpoczęłaby się natychmiast walka o Litwę, bo wtedy Rosya zapragnęłaby wyodrębnić Królestwo od reszty ziem Rzeczpospolitej, powtórzyłaby się zatem tragedya z r. 1831.

Państwo polskie, utworzone przez kongres wiedeński, nie mogło być utworem trwałym. Zaraz na początku pojawiło się ze strony polskiej żądanie przyłączenia ziem litewskich, w Rosyi zaś spoglądano z zawiścią na mały kraj, "którego swobody nie odpowiadały jego zasobom". Skoro sympatya panującego odwróciła się od dążeń polskich, rozpoczął się natychmiast zatarg "między carem rosyjskim a królem polskim z wszelkiemi konsekwencyami."

Ktoby chciał przywrócić stan prawny z przed r. 1830, musi być gotowy do walki zbrojnej. Na takie ewentualności nie zechcą narazić się Rosyanie, od których zgody zależy spełnienie dążeń Królestwa, dlatego program odrębności na wzór r. 1815 jest nierealny, na takie niebezpieczne flukty nie powinien ważyć się dziś naród polski, stąd szkodliwe jest podnoszenie w obecnej chwili sztandaru państwowości polskiej.

Nie wspominamy już o legionach i rządzie Księstwa Warszawskiego, ale stawali za nią nawet umiarkowani ministrowie "króla" Aleksandra i "króla" Mikołaja, bo byli przecież urzędnikami państwa polskiego, które nie chciało poprzestać na granicach, wykreślonych przez kongres.

W zaborze austryackim uznało nasze społeczeństwo polskie tutejszą państwowość, mimo niezagasłe nigdy wspomnienia krwawego ucisku i najohydniejszych zbrodni dawnego rządu i nie zaprzeczy nikt, że uczyniło dobrze. i mądrze. Podobnie pożądany jest grunt pod zaborem rosyjskim, na którymby przedstawiciele polscy mogli mówić i umówić się szczerze z przedstawicielami Rosyi.

Najbliższa przyszłość okaże, czy możliwe jest dla narodu polskiego takie stanowisko wobec Rosyi, jak wobec monarchii habsburskiej.

Duński przyjaciel Polaków.

Ks. Ortwed, Duńczyk, konwertysta, znany przyjaciel i opiekun ludu polskiego, wychodzącego za robotą do Danii, dla którego wystawił kościół w Maribo na wyspie Laaland, ze składek, zbieranych osobiście we wszystkich dzielnicach Polski, dla jakichś nieznanych bliżej nieporozumień, zniechęcił się do pracy misyjnej, opuścił Maribo, osiadł w Slagesce, i tam w swojej domowej kapliczce odprawia nabożeństwo dla garstki miejscowych katolików, a zresztą oddaje się pracy na polu historyi. Stworzony przez niego dom misyjny i kościół w Maribo nie zostały obsadzone, bo biskup katolicki w Kopenhadze nie miał wolnego księdza świeckiego, a zakonnego nie chciał tam stale umieścić, aby nieliczny kler w Danii nie sarkał, że mu zabierają posterunek parafialny, przez księdza świeckiego założony. Czasowo dojeżdżał do Maribo, do Polaków, ks. Knapen, Holender, zakonnik z towarzystwa Maryi, stale mieszkający na wyspie Seeland. Mówi on po polsku dobrze, bo dla wyuczenia się naszego języka w Księstwie Poznańskiem bawił. W roku 1905 odwiedził on 500 dworów w Danii, w których Polacy, jako robotnicy byli zajęci. Niósł on im pomoc nie tylko duchowną, ale i materyalną, przez bronienie ich interesów, strzeżenie przed nadużyciami. Liczba Polaków obojej płci w Danii rozrzuconych, wynosi 5,000. Dziwna zmiana ludzkich kolei! W wieku XVII zdobywali Polacy Koldyngę w Danii, dobywali się wpław przez morze konno na wyspę Alsen, dzisiaj są najemnikami do wykonywania najcięższych robót w polu. Tak się kołem toczy fortuna!

Odezwa do Polaków w Ameryce.

New York, 4 stycznia, 1907
Do organizacyi, Towarzystw Czasopism i Ludu Polskiego.

Podczas mego pobytu wśród Polonii Amerykańskiej widziałem siłę Polskiego ludu, który pod przewodnictwem duchowieństwa potrafił wznieść wiele kościołów i wybudować szkół.

Organizacye i Towarzystwa polskie, polskie piśmiennictwo amerykańskie wyrabiają cnoty obywatelskie, kształcą umysł, ożywiają ducha narodowego przez podtrzymywanie łączności z krajem macierzystym.

Wszystko to świadczy o niespożytej sile ducha polskiego, który dzięki wolności Amerykańskiej, potrafi się rozwijać, nie zatracając, w większości wypadków, swych odrębności narodowych.

Odrobina zdobytej wolności w zakresie prywatnego szkolnictwa w Królestwie Polskiem pobudziła wszystkie warstwy naszego społeczeństwa do ofiarności na cele oświaty narodowej.

Jak tu w Stanach Zjednoczonych tak i tam w starym kraju cały ciężar narodowej oświaty spoczywa dziś jedynie na narodzie; pomoc rządu w tej chwili jest jeszcze wykluczona.

Społeczeństwo nasze w Królestwie Polskiem przed rokiem niespełna zorganizowało się w jednej instytucyi oświatowej, nazwanej zaszczytnie "Polską Macierzą Szkolną".

Zadaniem tej instytucyi jest służenie całemu narodowi, a zwłaszcza ludowi wiejskiemu i miejskiemu, przez zakładanie ochron, szkół, bibliotek, uniwersytetów i innych pokrewnych instytucyi, dzięki którym młode pokolenia wyrosną na ludzi świadomych swych obowiązków i praw.

Naród polski wierzy, że oświata ludu podniesie wartość całego naszego narodu. Tym sposobem sprawa oświaty ludu w Królestwie Polskiem nie jest sprawą jednej tylko dzielnicy: — kultura polska i jej owoce należą do całego polskiego narodu.

W imię tej wiary zwracam się do wszystkich, komu szczęście Narodu naszego jest drogiem o ofiarność na cele oświaty ludowej w Królestwie Polskiem.

Spieszna i poważniejsza pomoc wobec zakładania w roku bieżącym szkół ludowych w obecnej chwili byłaby donioślejszą niż choćby pomoc stała, lecz rozłożona na dłuższy okres czasu.

Dziękując organizacyom. Towarzystwom, prasie i kochanemu ludowi polskiemu za radę, serce i pociechę, jakich podczas mego pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, od Was doznałem, sprawę oświaty ludu Waszej zacnej trosce w tej przełomowej dla naszego kraju chwili sercem całem polecam, pisząc się Waszym bratem

Ks. Jan Gralewski

Wszelkie ofiary pieniężne na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej można przesyłać wprost do Warszawy: Bank Handlowy w Warszawie, Ks. Jan Gralewski, "Polska Macierz Szkolna"; lub za pośrednictwem organizacyi, Towarzystw i czasopism polskich w Stanach Zjednoczonych, wszystkie bowiem przyobiecały swe pośrednictwo.

Opinia francuska w sprawie strajku szkolnego w Poznańskiem.

Na olbrzymim wiecu odbytym w Paryżu staraniem stowarzyszenia "Sillon" uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

"Zebranie wzruszone i oburzone na widok bezwstydnego ucisku, dręczącego Polskę, posyła tysiącom małych bohaterów polskich, żądającym prawa przemawiania do Boga w ojczystym braterski ukłon Francyi, która dziś więcej, niż kiedykolwiek, ponieważ jest zraniona w swej duszy chrześciańskiej, chce utrzymać swoje piękne i szlachetne tradycye, protestując przeciw wszelkim uciskom i bezprawiom". Rezolucyę tę ogłoszono afiszami po całym Paryżu.

Towarzystwo "Oświata" w Wilnie.

W ubiegłym tygodniu komisya gubernialna wileńska zatwierdziła i zarejestrowała ustawy polskiego towarzystwa "Oświata". Statut nowej instytucyi obejmuje trzy gubernie: wileńską, kowieńską i grodzieńską Paragraf I statutu powiada, iż "Towarzystwo stojąc poza stronnictami, ma na celu podniesienie umysłowego i moralnego poziomu wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, głównie zaś szerzenie wśród niego oświaty w języku rodzinnym", a więc jest to instytucya, zupełnie analogiczna do Macierzy szkolnej i "Oświaty", działającej w gub. wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej.

Działalność nowej, a niezbędnej instytucyi narodowej rozpocznie się zapewne natychmiast. Trzeba tylko, żeby społeczeństwo polskie na Litwie uznało jej wielką doniosłość i zaopatrzyło ją w niezbędne fundusze.

OSOBLIWE JEZIORO.

Między osobliwościami stanu Wyoming są jeziora sodowe; jest ich dwa, każde ma około 75 akrów rozległości, rozdziela je wąski pas ziemi. Podczas upałów letnich, skutkiem parowania tworzy się na jeziorach gruba warstwa skrystalizowana do grubości trzech do czterech stóp i może być rąbana jak lód. Wystawiona na powietrze, soda kruszy się i bieleje. W Nevada istnieje także jezioro sodowe, które zawiera podobno tyle boraksu, oraz innych rozpuszczonych potażów, że brudna bielizna, zanurzona w niej na pół godziny, staje się zupełnie czystą. Podczas wiatru woda się pieni, a na brzeg występują fale mydlin.

Kilka lat temu odkryto także jezioro sodowe w pobliżu Rawligs, przy drodze żelaznej Oceanu Spokojnego; ma ono kilka mil angielskich obwodu i może dostarczyć rocznie 65,000 ton sody.

3,000 wysp.

Jezioro Huron posiada najwiecej wysp, liczba ich bowiem dochodzi do 3,000. Z pięciu wielkich jezior Ameryki Północnej, Huron jest trzeciem z rzędu, zajmuje przestrzeń 20.000 mil kwadratowych i wyniesione jest na 6,000 stóp ponad poziom morza; pod względem głębokości zajmuje pierwsze miejsce; w niektórych punktach głębokość jego dochodzi do 2,000 yardów. Do największych wysp jego należy Manitulin; rozległości ma 1,000 mil kwadratowych, zamieszkała jest przez Indyan.

"KRESY".

Od dnia 1-go stycznia 1907 roku w Kijowie zaczął wychodzić tygodnik "**Kresy**" na Rusi i Litwie. Pismo to jest poświęcone polskim sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym, literackim i naukowym.

Przedpłata za tygodnik "Kresy" wynosi: w Kijowie 5 rubli, na prowincyi 6 rubli; półrocznie w Kijowie 3 ruble na prowincyi 3 ruble 50 kop.

Tymczasowy adres Redakcyi i Administracyi:

Kijów, Wielka Podwalna No. 24.

"PRUSY I POLACY".

Pod takim nagłówkiem podaje "Daily Telegraph" streszczenie rozmowy swego korespondenta rzymskiego z pewnym niemieckim dygnitarzem kościelnym, który oświadczył, że świat mylnie się zapatruje na stosunki polsko - pruskie. Wina za obecne pokażenie spada na pruską politykę, jaką się prowadzi od lat 20—teraz problem stał się narodowym. Rząd popełnił błąd przez to, że się nie opierał na klasie mieszczańskiej, która wytworzyła dobrobyt, przynoszący niemcom niemałe korzyści. Dawniej były w Księstwie tylko dwie klasy — arystokratyczna i włościańska. Zamiast popierać klasy średnie, rząd zaczął przychlebiać się arystokracyi, i klasy średnie straciły zaufanie do rządu i w niezadowoleniu swem podjęły ruch narodowy.

Teraz rząd pozostaje pod naciskiem centrowców, którzy nie mogą porzucić Polaków, bo straciliby 15 miejsc parlamentarnych, zajętych przez Polaków. W ten sposób centrum skłoniło posła Erzbergera do zaniechania ataku na sprawy kolonialne, a rząd, odwdzięczając, się łagodzi swą postawę wobec Polaków.

Powyższa rozmowa jest również tendencyjnie obmyślana na wprowadzenie w błąd opinii angielskiej—zainteresowanej listem Sienkiewicza do cesarza i seryą odczytów, dawanych obecnie o położeniu dzieci wielkopolskich, przez naszych przyjaciół w Anglii—jak był niedawny telegram rzymski biura Rautera, według którego papież miał oświadczyć kardynałowi Koppowi, że czuje wprawdzie głęboką sympatyę do Polaków pod berłem pruskim, ale nie uznaje, aby ostatnie rozporządzenia szkolne wykraczały przeciw religijnym interesom ludności, skoro dotyczą nauki religijnej tylko w tych szkołach i klasach, których dzieci znają dostatecznie język niemiecki. Pius X miał dodać, iż w jego przekonaniu rząd pruski upatruje słusznie w obecnej agitacyi obawy ruchu narodowo-politycznego.

Co jest wyraźnem to, że Niemcy liczą się z opinią angielską, skoro czynią zabiegi około jej fałszowania. Naszym obowiązkiem jest prostować ją za pomocą prostych, dobrze udokumentowanych faktów. Można toczynić za pośrednictwem znajomych w Anglii, do wielkich dzienników londyńskich — wreszcie agencyi korespondencyjnej, której adres jest: 'The Press Assosietion Fleet Street, Londyn. E. C."

KORESPONDENCYE.

NORTHAMPTON, Mass., Upraszam szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" umieścić w łamach swojego pisma, następującą korespondencyę:

Tow. króla B. W. pod opieką św. Jana Kantego, odbyło swe roczne posiedzenie, na którem obrano nowych urzędników na rok 1907: Prezydent J. Depczyński, wiceprezydent, J. Nowakowski, Sekr. prot. A. Smoliński, Sekr. fin., St, Orłowski, Kasyer J. Golasz, Opiekunowie kasy K. Wojczulisz, J. Siok, J. Andrejczy, Dyrektor chorych W. Rutkowski, Opiekunowie chorych J. Golon, J. Stompski, W. Maciora, Marszałek J. Lisiewski, Rewizatorowie Tow. J. Darmofał, J. Wawrzeniecki, Odźwierny S. Wendelnik, Naczelnik oddziału J. Kulasz, Sekr. St. Cudakiewicz, Organizator Tow. S. Klimek. Dopiero rok istnienia naszego Tow. a mamy już do 75 członków, i w kasie do $300.00. Mieliśmy duże wydatki w pierwszem roku. Pan Darmofał zorganizował nasze Towarzystwo za co dziękujemy staropolskiem Bóg zapłać. Prosiłbym jeszcze żeby rodacy z Northampton i okolicy nie zapominali i do Towarzystwa przystępowali, jest to bardzo dobra rzecz. Nasze Tow. płaci w czasie choroby $6.00 tygodniowo, opiekuje się chorym. W razie śmierci płaci kasa $50.00 każdy członek po $1.00 i Tow. daje powozy.

Z uszanowaniem,
S. P. A. Smoliński,
37 State st., Northampton, Mass.

Nie kpij kpie z kpa, bo ci kpie kiep odekpi. Albo: Czy waćpan myślisz, żeś waćpan? a ja waćpanu powiem, żeś waćpan nie waćpan, aleś waćpan ty.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.

SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.

W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.

W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.

WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.

Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.

Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.

Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.

Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.

Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill

Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszek Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK		Miesięczny podatek za pośmiertne na					
od	do	$200 $ C	$250 $ C	$300 $ C	$350 $ C	$400 $ C	$500 $ C
16	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	49	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Kowno. — W osadzie Williampol trzech uzbrojonych ludzi ograbiło sklep monopolowy.

Wykonawcy zamachu uciekli, zapisawszy w książce, że pieniądze skonfiskowali.

Z AMERYKI.

Hojny milioner.

Washington, D. C., 5 stycznia. Andrzej Carnegie dał $750,000 na wybudowanie gmachu, który ma być użytym na biura wszystkich amerykańskich rzeczpospolitych.

Budynek zostanie postawiony na gruncie już wybranym przez Stany Zjednoczone i przez południowo-amerykańskie rzeczpospolite.

Gmach ten ma być wybitnym przykładem architektury łacińsko-amerykańskiej i będzie tak urządzonym, że każda z łacińsko-amerykańskich rzeczpospolitych będzie mogła utrzymywać w nim swe biura. Jednem, ze szczególnych znamion budynku będą czytelnie, w których będą się znajdować wszystkie czasopisma łacińsko-amerykańskie i magazyny, a także prowizya zostanie zrobiona na bibliotekę biura, już obecnie obejmującą przeszło 12,000 tomów.

Dzień pruski.

New York, N. Y., 5 stycznia. — Berliński korespondent tut. New York Staadszeitung telegrafuje:

W patryotycznych kołach tutejszych z wielkiem zaciekawieniem oczekują wieści z Poznania, gdzie znana niemiecka patryotyczna organizacya Ostmarkenverein przygotowała na niedzielę 6 stycznia wielką wszechniemiecką manifestacyę w odpowiedzi na głośny dzień wszechpolski urządzony w dniu 17 grudnia. W dniu tym przybyło do Poznania około 10,000 Polaków z archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej i na olbrzymiem zgromadzeniu po wygłoszeniu buntowniczych przemówień postanowiono wysłać petycyę do papieża.

Inicyatorzy z "dnia pruskiego" mają nadzieję, która w kołach patryotycznych Berlina jest podzielana, że potrafi on zgromadzić równie liczną ilość uczetników, jak "dzień wszechpolski" i że zapadną na nim postanowienia, które skutecznie staną w poprzek germanożerczej agitacyi polskich fanatyków.

Brak robotników.

New York, 5 stycznia. — Jak wielką niedorzeczność popełniają wszyscy ci polityczy, którzy chcą powstrzymać dalszą emigracyę do Stanów Zjednoczonych wynika ztąd, że wszystkie fabryki stali i żelaza odczuwają dotkliwie brak sił roboczych. Wszystkie znaczniejsze firmy, zajmujące się wytwarzaniem stali, oraz wszystkie spokrewnione z niemi przedsiębiorstwa pourządzały w Nowym Yorku agentury, trudniące się werbowaniem do swych zakładów wychodźców, przybywających świeżo do Ameryki. Przytem agenci rozwinęli pomiędzy sobą nader ożywioną konkurencyę. Gdy nadpłynie jaki okręt z wychodźcami, agenci pędzą czemprędzej do niego, aby już przed rewizyą na Ellis Island, zapewnić sobie przybyszów, ofiarując im znaczne sumy. Sam trust stalowy potrzebuje corocznie conajmniej 30,000 świeżych sił roboczych, aby mógł się rozwijać i wypełnić swe zobowiązanie czyli odstawić na czas zamówione towary.

Oprócz tego dużo sił roboczych potrzebują stany południowe, a brakowi temu może jedynie zopobiedz ciągłe przybywanie nowych sił roboczych z Europy do Ameryki. Jak agencye zapewniają wychodźcy z Europy stanowią leoszy materyał roboczy, niż murzyni. A zważyć przytem trzeba, że w południowych stanach również wyrastają jak grzyby po deszczu nowe zakłady i fabryki stali i żelaza.

Podwyższają płacę.

Denver, Colo., 5 stycznia. — W południowym obwodzie górniczym stanu Colorado pracodawcy podnieśli robotnikom płacę o 10 procent. Z podwyższenia tego korzystać będzie 6,000 górników.

Buffalo, N. Y., 5 stycznia. Wielką niespodziankę sprawiła swoim robotnikom tutejsza Dry Dock Co., donosząc im za pomocą porozlepianych plakatów, że z powodu "pomyślnego rozwoju przedsiębiorstwa i powiększonych wydatków na życie", podniesioną została płaca w ten sposób: tym robotnikom, którzy dotąd pobierali dziennie $2.25 podwyższoną będzie płaca o 10 procent, ci zaś, którzy dotąd pobierali więcej niż $2.25, otrzymają 5 procent podwyższenia.

Toledo, O., 5 stycznia. — Wszystkim konduktorom i motormanom tutejszej kolei ulicznej kompania kolei ulicznych podwyższyła dobrowolnie płacę o 10 procent.

Katastrofa kolejowa.

Topeka, Kas., 5 stycznia. Pięć mil na zachód od Aita Vista kolidował o godzinie 4:30 rano osobowy pociąg N. 29, dążący na południe z pociągiem Nr. 30, dążącym w przeciwnym kierunku. Około 30 osób zostało zabitych i tyluż odniosło rany. Katastrofa wydarzyła się na linii Chicago, Rock Island and Pacific Railway. Oba-pociągi kursują między Chicago a El Paso.

Najwięcej zabitych i ranionych było na pociągu Nr. 29. Wagony przewróciły się do rowu i zapaliły się, kilka zwłok spaliło się w płomieniach. Rannych przywieziono do Topeka pociągiem ratunkowym. Pociąg Nr. 29 wyjechał z Chicago o godzinie 8:30 rano i przybył do Kansas City o godzinie 10 wieczorem. Pociąg ten składał się z dziesięciu wagonów. Drugi pociąg opuścił El Paso i miał stanąć w nocy w Chicago. Depesza telefoniczna z McFarland donosi, że w jednym wagonie pociągu spalonych zostało na węgiel 29 Meksykanów. Nie nadeszła jeszcze wiadomość, co się stało z pasażerami pociągu Nr. 30. Z pod ruin wydobyto 10 trupów. Kolizya nastąpiła z tyłu. Katastrofa wydarzyła się z powodu niewypełnienia danych z góry rozkazów. Winnym ma być superintendent ruchu Volnad. Zdaje się, że liczba zabitych okaże się daleko większą, gdy zliczy się zabitych drugiego pociągu.

Gwizdacz artysta.

New York, 5 stycznia. — W szpitalu Riverside zmarł Thomas Brown, słynny amerykański gwizdacz, który produkował się przed wszystkimi panującymi świata. Niedawno powrócił on z podróży po Australii i Afryce, gdzie dawał koncerty ze swoją zdolnością gwizdania. Umiał on imitować każdy dźwięk lub głos bez najmniejszego trudu. Liczył on dopiero 35 lat, lecz do tego czasu zrobił on trzy razy olbrzymi majątek i takowy trzy razy przetrwonił. Świstaniem na ustach potrafił Brown naśladować świergot wszystkich ptaków, głos turbin, świstawek parowych syk lokomotywy, pianie kokuta itd. Za swoje występy pobierał wprost bajecznego honoraryum.

Wrzenie na Kubie.

Washington, D. C. 3 stycznia. — Wiadomości nadchodzące z Kuby brzmią bardzo niepomyślnie.

W prowincyi Santa Clara pojawiło się kilkanaście mniejszych band powstańczych, które po zrabowaniu osad, je podpalają, szerząc w całej okolicy przestrach i popłoch. Gubernator Magon wysłał żandarmeryę na poskromienie tych wybryków, niema jednak nadziei, żeby bez pomocy wojska regularnego poskromić te bandy rozbójnicze, boć w rzeczywistości na inną nazwę nie zasługują.

Aby zaprowadzić ład i porządek w garnizonach kubańskich, jenerałowie Wel i Wnit wybrali się w podróż inspekcyjną po kraju, tak, ażeby wojsko było w każdej chwili gotowe do wkroczenia tam, gdzie się tego okaże potrzeba.

Z tego wszystkiego wynika, że nie może być wcale mowy o rychłem oddaniu wyspy Kubańczykom da samodzielnego rządzenia krajem. Nawet sami mieszkańcy kubańscy coraz usilniej agitują, ażeby rząd Stanów Zjednoczonych objął stały protektorat nad wyspą, mianowicie zewzględu na właścicieli majętności na wyspie, którzy nie są pewni swej własności. Właścicielami zaś tymi są Amerykanie, Hiszpanie i inni obcokrajowcy, a im więcej zależy na przywróceniu na wyspie ładu i porządku, niż Kubańczykom.

Bez protektoratu amerykańskiego na wyspie panować będzie wieczny nieporządek, tamujący prawidłowy jej rozwój.

Hasłem tej partyi jest: protektorat amerykański, wsparty przez wojsko amerykańskie. Agitacyę swą partya chce przenieść także do Washingtonu i tu obrabiać członków kongresu dopóty, dopóki hasło jej nie stanie się rzeczywistością.

Koleje zwyciężyły.

Memphis, Tenn., 3 stycznia. — Koleje odniosły dziś drugie z rzędu zwycięstwo nad publicznością, którą mordują przez otrzymanie od sędziego federalnego Mc Call, wyroku, że prawo odnoszące się do odpowiedzialności kompanii za akta swych urzędników jest niekonstytucyjne.

Wyrok tego sędziego, w złączeniu z wyrokiem Waltera Ewans, atakującym to samo prawo, daje kolejom sposobność wniesienia tej sprawy przed sąd najwyższy do ostatecznego załatwienia. Uznanie tego prawa wpłynęłoby bardzo niekorzystnie na sposobność odebrania jakiegokolwiek odszkodowania na kolei za śmierć lub rany. Ale jak zwykle, sędziowie w tym kraju, szczególnie federalni są najgorszymi dla biednych i zawsze na usługi kapitalistów.

Groźny pożar.

Pittsburg, Pa., 5 stycznia. — Zeszłej nocy wszczął się pożar w kopalni Lackawanna Coal Co. Szkoda zrządzona przez pożar wynosi $400,000 Pewien górnik wysadził skałę węgla dynamitem, gdy powstał nagle pożar. Przestraszony człowiek pobiegł zaraz do innych szybów i powiadomił towarzyszy, że kopalnia jest w płomieniach. W jednej chwili rzucili się wszyscy do wyjść. W szybach płonęły rusztowania całą noc i dzisiaj jeszcze płoną. W kopalni pracowało 400 górników. Pozostaną oni teraz bez pracy, aż spalone urządzenia i windy nie zostaną zreperowane.

Pół miliona.

Montreal, Kanada, 5 stycznia. — Nadzwyczaj groźny pożar wszczął się tutaj przy St. Antoine ul., który zrządził szkody na pół miliona dolarów. Jeden człowiek poniósł w ogniu śmierć, a sześciu strażaków otrzymało ciężkie poparzenia. Nie jaki H. Gagnon zginął na miejscu gdy zwaliła się na niego cała ściana domu.

Epidemia tyfusu.

Scranton, Pa., 4 stycznia. — Wczoraj zachorowały tutaj 42 osoby na febrę tyfoidalną, a sześć z nich zmarło. Oświadczenie doktora Dixona, iż w wodzie do picia znaleziono zarodki tyfusu—wywołało wielką konsternacyę. Inżynierowie stanowi przeprowadzają obecnie rewizyę wodociągów miejskich. Epidemia wzmaga się z każdym dniem.

Brak rekruta.

Washington, D. C., 5-go stycznia. — Nigdy jeszcze departament wojny nie potrzebował tyle rekrutów, co w tym roku. Młodzi ludzie nie chcą służyć w wojsku i nie zapisują się wcale do armii. Szczególnie potrzeba wiele rekrutów do artyleryi polnej i dla obrony wybrzeży, jakoteż do kawaleryi i piechoty.

Oficerowie z departamentu wojny mówią, że rząd musi się chwycić jakichś nadzwyczajnych sposobów, aby dostać w tym roku potrzebnego żołnierza. Departament wojny zatrudnia mnóstwo agentów i opłaca się im drogo za dostarczanie rekrutów i namawianie ludzi do służby wojskowej. W wielkich miastach szczególnie ciężkie mają zadanie agenci. Tam żaden młody człowiek nie dałby się namówić do wojska, jeśli nie ma w sobie pociągu do żołnierki. Opcrują oni zatem po wsiach i farmach, gdzie łatwiej mogą dostać chętnych do służby wojskowej.

Pożar pociągu.

Council Bluffs, Iowa, 6 stycznia. — Jeden z podróżnych został zabity, a trzech rannych, gdy wagon sypialny pociągu kolei Chicago and Norwestern uległ pożarowi w drodze z Council Bluffs do doliny Missouri. Pociąg był o milę oddalony od Loweland, gdy podróżni w sypialnym wagonie Redfield zostali zbudzeni przez duszący dym. W jaki sposób ogień powstał, jeszcze się nie przekonano, ale musiał się tlić przez dłuższy czas, nim został odkrytym,, bo wagon cały był przepełniony dymem.

Ludwik de Lario 22letni klerk komitetu kongresowego nawodnienia, który mieszkał w Laraime, Wyo., spalił się w swem łóżku.

Wiadomości Zagraniczne.

Burza na morzu.

Ancona, 7 stycznia. — Na morzu Śródziemnem od kilku dni szaleją okropne burze. W pobliżu tego miasta wjechał parowiec grecki "Urania" na skałę podwodną i poszedł na dno. Zginęło 13 ludzi z załogi.

Neapol, 7 stycznia. — Okręt "Princessin Irene", z kompanii północno-niemieckiego Lloyda, który w sobotę wieczór wypłynął do Nowego Yorku, uszkodzony znacznie w czasie burzy, zawrócił do portu, a jeszcze przy wjeździe zderzył się z drugim parowcem "Moltke", który jeszcze bardziej został uszkodzony. Przy zderzeniu wybuchła straszna panika między pasażerami, a było ich na pokładzie 950. Naprawa obu okrętów potrwa najmniej trzy tygodnie.

Tunel podmorski.

Londyn, 7 stycznia. — W przyszłym miesiącu parlament angielski weźmie pod rozwagę i bez najmniejszej wątpliwości zadecyduje rozpoczęcie robót przy budowie podmorskiego tunelu kolejowego, który Anglię ma połączyć z lądem stałym Europy.

Projekt ten już od dawna byłby wprowadzony w życie, gdyby nie fałszywie pojmowane względy strategiczne.

Już w roku 1890 sześciu członków gabinetu głosowało za rozpoczęciem robót a świat kupiecki od dawna się tego domaga, przeważyły atoli sfery militarne i sprawę poniechano.

Obecnie inżynier Charles Fox, który od lat 40 kieruje robotami największych tunelów i przekopów i imię swoje unieśmiertelnił przeprowadzeniem takich dzieł, jak tunele Mersye i Simplon potrafił przekonać władze wojskowe angielskie, że ze względów militarnych nie mają się czego obawiać tego przedsiębiorstwa. Jeżeliby szło o najazd wojsk tunelami, to nie powinnyby zezwolić na przekopy po pod Alpami Francya, Anglia i Włochy, które jednak się tego nie obawiały. Nic łatwiejszego, jak w razie wojny zabarykadować tunel u otworu, jak go ufortyfikować nie do zdobycia, lub popsuć wentylacyę i już droga zatamowana.

Modlitwa dzieci.

Pod powyższym tytułem zamieścił w num. 43 "Pol. Corresp." następujący ciekawy artykuł:

"Z początkiem bieżącego roku szkolnego pojawiły się w dwóch sąsiednich państwach, do których należą ziemie polskie, rozporządzenia dotyczące języka wykładowego w szkołach i praktyk religijnych.

Rząd rosyjski pomimo uczynionych w chwili niebezpieczeństwa przyrzeczeń względem Polaków, że nada im wszelkie wolności i zaprowadzi język polski w szkołach i urzędach, nie dotrzymał słowa, — owszem przeciwnie wydał rozporządzenie, mocą którego język rosyjski ma być nadal, w Królestwie językiem wykładowym w szkołach,wyjątek stanowi tylko nauka religii i modlitwa, dla której pozostawiono język ojczysty: polski.

Wyżej pod względem cywilizacyi stojące Prusy postąpiły o krok dalej w tył i również z początkiem roku szkolnego wydały rozporządzenie, w którem powiedziano, że w szkołach Poznańskich tylko poniemiecku wolno się uczyć... i modlić!

Należy się zapytać, czy postanowienie takie zgadza się z zasadami etyczno-moralnemi i czy ze stanowiska politycznego jest rozumnem? Na obydwa pytania odpowiedzieć musimy przecząco.

Dziecko, którego językiem ojczystym jest język polski, które w domu rodzicielskim uczy się po polsku mówić, myśleć, czuć — i modlić, przychodzi do szkoły, gdzie go zmuszają powtarzać bezmyślnie niezrozumiałe wyrazy niemieckiej modlitwy. Pod tym przymusem i w obawie, aby nie być wypędzonem ze szkoły, dziecko przywyka do kłamania własnym uczuciom albo do obłudy. Praktyki religijne uważa przeto jako coś niemiłego i uciążliwego i cieszy się by się pozbyć jak najprędzej. Ze w takich warunkach o podniesieniu uczuć religijnych przez szkołę ani mowy być nie może, jest rzeczą jasną.

Niewiadomo nam,by któreby pismo pruskie potępiło to rozporządzenie, i krytycznie a przedmiotowo wykazało jego szkodliwość, tylko w piśmie humorostycznem "Ulk" umieszczono ilustrowaną satyrę, przedstawiającą ucznia polskiego, który się skarży: "jeżeli modlę się po niemiecku, bije mię ojciec, jeżeli modlę się po polsku bije mię nauczyciel, jeżeli wcale się nie modlę, bije mię proboszcz".

Czy ten żart satyryczny podyktowała życzliwość dla Polaków nie wiemy, ale w każdym razie rzuca on jaskrawe światło. na wynikłe z rozporządzenia rządowego sprzeczności, które bezwarunkowo państwu korzyści nie przyniosą. Nawet uczucie prawa sprzeciwia się tego rodzaju pojmowania sprawiedliwości, opartej wyłącznie na sile posiadania.

Ale i ze stanowiska czysto politycznego uważać należy to rozporządzenie pruskie za wrogie ustrojowi państwowemu Bo w błędzie jest taki urząd,który myśli, że przez przymusowe wszczepianie swojego języka, nazywanego językiem państwowym, zatem przez ruszczenie albo germanizowanie poddanych innej narodowości, zrobi z nich patryotów pruskich albo rosyjskich!

A wreszcie, czyż można przypuścić, aby język tak wysoko rozwinięty i tak wspaniałą posiadający literaturę jak polski, można bezkarnie zgnębić i złamać? Najlepsze świadectwo wiary w rozwój, znaczenie i przyszłość tego języka złożył taki Niemiec jak Goethe, wręczając Mickiewiczowi złote pióro.

Tak dużo zatem względów przemawia przeciwko stosowaniu podobnych rozporządzeń jakie wydano w Rosyi i w Prusach, że wątpić nie można, iż państwa te pod naporem rozwoju wypadków i w swoim własnym państwowym interesie cofną się z niebezpieczej drogi bezwzględnego ucisku wszystkiego co polskie.

Z pruskiego piekła.

Sąd ziemiański w Gliwicach zatwierdził w drugiej instancyi wyrok sądu opiekuńczego w Zabrzu, pozbawiający p.Piechę prawa rozporządzania własnemi dziećmi z powodu strajku szkolnego. Charakterystyczne są motywy tego wyroku: zdaniem sędziów pruskich odebrano p. Piesze prawo wychowania własnych dzieci, ponieważ zmuszał je do agitacyi przeciwrządowej. Dowodzi tego fakt, że "wedle zeznania swej córki nakazał jej książkę polską, historyę biblijną, tórą jej dał na niemiecką naukę religii, pokazać także innym dzieciom tej klasy. Piecha jest poza tym zapalonym agitatorem wielkopolskim. Właściwym celem jego rozporządzenia było przeniesienie polskiego sztrajku szkolnego z Poznańskiego aż na Górny Szląsk." Wyrok sądu opiekuńczego w Zabrzu "wcale nie stoi w sprzeczności z pruską konstytucyą i zasadami kościoła katolickiego".

Sprawę pana Piechy, która przyjdzie teraz przed najwyższą instancyę w Berlinie podejmie biuro porady prawnej "Straży". Jest nawet pewna nadzieja, że wyroki dwu niższych instancyi zostaną zniesione, tembardziej, że w analogicznym wypadku w sprawie p. Świetlika ze Śremu już sąd ziemiański w Poznaniu zniósł uchwałę sądu opiekuńczego.

Jeszcze w początkach żmudy szkolnej niektórzy inspektorowie szkolni wydali do nauczycieli pruskich poufny okólnik, aby starali się nakłonić dzieci oporne łagodnymi środkami do zaprzestania strajku. Owe w zastosowaniu do dzieci polskich "łagodne środki pedagogiczne" charakteryzuje najlepiej następujące świadectwo lekarskie, wydane przez lekarza Niemca:

"Powołano mnie do pobitego w szkole 10 letniego Stanisława Arndta w Dobrzyniewie. Znalazłem go opartego na lewem łokciu, siedzącego w łóżku. Oświadczył, że otrzymał w szkole wiele uderzeń dwiema trzcinami po plecach, a w końcu kopnięto go w prawą stronę piersi. Przy tem rozerwano mu na lewem ramieniu rękaw ubrania.

Oświadczenia te są prawdopodobne, gdyż na plecach można zauważyć pięć kilka centymetrów długich pręg i opuchnięcie lewej strony pleców. Na prawej stronie piersi znajduje się miejsce, które przy dotknięciu powoduje ból, w którem chłopiec przy oddychaniu odczuwa wielkie boleści i które przy obsłuchywaniu wydaje chrobotanie.

Nie ulega wątpliwości, że te objawy patologiczne na ciele Stanisława Arnda spowodowane zostały użyciem brutalnego gwałtu za pomocą tępych przedmiotów".

Kronika represaliów staje się z każdym dniem obfitsza. W Gnieźnie wskutek strajku szkolnego odbywa się przed sądem tygodniowo przeszło sto procesów, które kończą się zasądzeniem oskarżonych. W okręgu witkowskim z powodu strajku wymierzono już kar na przeszło 3 tysiące marek i złożono 50 sołtysów z urzędu. "Dziennik Poznański" donosi, że w ciągu jednego dnia złożono z urzędu 13 sołtysów i 7 członków dozorów szkolnych. Ogółem złożono dotąd z urzędu z powodu strajku szkolnego przeszło 500 Polaków: sołtysów, ławników i członków dozorów szkolnych. Oczywiście nie są wliczeni tu słudzy rządowi, jak pedle, stróże i robotnicy, zatrudnieni w instytucyach publicznych i rządowych, którzy zostali obecnie pozbawieni chleba.

W śledztwach, prowadzonych przez komisye sądowe w szkołach, stale zadaje się dzieciom pytanie, czy księża ich nie namawiali do strajku podczas nauki religii, z ambony, podczas odprawiania mszy św. lub podczas spowiedzi. A pisma hakatystyczne wzywają bezustannie władze pruskie, aby wreszcie wystąpiły przeciw nienawistnym księżom polskim i uczyniły użytek z kanzelparagrafu. Paragraf ten brzmi tak: "Duchowny, albo inny sługa religii, który przy wykonywaniu swego powołania albo z powodu wykonywania swego powołania publicznie przed zgromadzonym ludem, albo w kościele, lub na innem publicznem miejscu, przeznaczonem do religijnych zgromadzeń, przed kilkoma sprawy państwa w sposób zakłócający publiczny spokój bierze jako przedmiot do ogłoszeń lub objaśnień, będzie więzieniem lub fortecą aż do dwóch lat ukarany".

W kronice żmudy szkolnej z ostatniej chwili donoszą pisma poznańskie o nowym fakcie zabrania rodzicom dzieci za opór szkolny. Do Marcina Sidlaka w Starej Hucie w powiecie bytowskim przybyli sołtys, żandarm i egzekutor, a chociaż żona jego była ciężko chora, narobiwszy wiele hałasu, zabrali mu 14-letniego syna Bazylego. Egzekutor odwiózł go do Słupska do ewangielickiego "Rettungshausu" za to, że podczas nauki religii nie chciał odpowiadać po niemiecku. Sprawę tę oddał p. Sidlak posłowi Kulerskiemu.

Sąd okręgowy w Zabrzu pozbawił również kolportera Jana Pyhę prawa wychowywania 10 letniego syna i9cio letniej córki. Sprawa ta zostanie rozstrzygniętą w najwyższej instancyi w Berlinie dokąd wniósł zażalenie adwokat dr. Z. Seyda.

Nie tak subtelnym, ale równie pomysłowym okazał się rektor szkoły w Rogoźnie, Rakowski. Ponieważ ojciec jednego ze strajkujących chłopców, Korybalski, spadł z rusztowania i zabił się, p. rektor wzywał dzieci do zaprzestania strajku grożąc im losem Korybalskiego, którego "Pan Bóg za to ukarał, że dziecku zakazał uczyć się religii po niemiecku".

Procesy przeciw redaktorom polskim nie kończą się już karami, ale więzieniem. W piątek stawało przed gnieźnieńską Izbą karną dwu redaktorów "Lecha". Jan Teska i Stanisław Szymański. Najpierw rozpatrywano sprawę p. Szymańskiego, któremu wytoczono 17procesów w sprawie szkolnej o podburzanie. Mimo dzielnej obrony posła dra Dziembowskiego skazano p. Szymańskiego na sześć miesięcy więzienia, nakazano zniszczenie odpowiednich artykułów i ogłoszenie wyroku w pismach publicznych. Również p. Teskę, który podpisał w zastępstwie jeden tylko numer pisma, skazano na sześć tygodni więzienia. P. Szymańskiego, który ma jeszcze kilka innych procesów o obrazę rządu i podburzanie, zatrzymano w więzieniu.

Równocześnie został skazany p. Wojciechowski, redaktor "Polaka", organu posła Korfantego, za rzekomą obrazę prokuratoryi bytomskiej na 5 miesięcy więzienia.

Śmierć oryginała.

W Budapeszcie znaną była od szeregu lat postać wielce oryginalna siwowłosego kapitana, ubranego bardzo ubogo, który chodził po ulicach, niosąc zawsze pod pachą plikę papierów. Przed kilku dniami znaleziono go omdlałego na ulicy i odwieziono go do szpitala. Starzec, przyszedłszy do przytomności, kazał przywołać do siebie księdza, wobec którego po wyspowiadaniu się, uczynił rozporządzenie ostatniej woli, zapisał mianowicie cały swój majątek wynoszący 230 tysięcy koron, a ulokowany w bankach na budowę i popieranie szkół wiejskich.

"Głodziłem się — mówił starzec — byle przyjść z pomocą ludziom ubogim." Sądzono z początku, że mówi w gorączce, ale okazało się z papierów, które przy sobie nosił, że ma rzeczywiście ten majątek. Dalej pokazało się, że nazywa się Franciszek Gerlach i jest doktorem trzech wydziałów: teologicznego, filozoficznego i prawnego. W połowie ubiegłego wieku był inspektorem seminaryum duchownego w Budapeszcie, później wychowawcą w domach arystokratycznych. Nagle porzucił wszystko i począł wieść życie koczownicze, żyjąc dosłownie chlebem i wodą, i nie mając żadnego pomieszkania. Opuścił dyecezyę ostrzychomską, gdzie obchodził jubileusz 50 letniej rocznicy kapłaństwa.

W Budapeszcie przepędzał noce w poczekalni trzeciej klasy na dworcu zachodnim, a gdy przed kilku laty wyszło rozporządzenie, ażeby poczekalnie o północy zamykano, Gerlach przeniósł się na dworzec wschodni. Stamtąd ustąpił skutkiem tego samego rozporządzenia i przeniósł się do sieni urzędu telegraficznego w głównej poczcie, przez cały dzień otwartego. Siadywał w niszy okiennej nad kaloryferem, modlił się i zasypiał. Czasami posyłał znaczne kwoty papieżowi przez pocztę. Oryginalny starzec w kilku restauracyach otrzymywał bezpłatny wikt, a w kilku domach tygodniowe wsparcie. Wieczorem przy okienku urzędu telegraficznego mieniał wyżebrane centy na korony. Umarł wreszcie w szpitalu, pozostawiwszy znaczny majątek.

POCZTA ZA DAWNYCH CZASÓW.

Najdawniejszy ślad poczty w dawnej Polsce spotykamy za panowania Bolesława Chrobrego, który postanowił, żeby wszystkie miasta dawały konie, albo ludzi pieszych do rozwożenia poleceń władzy. Następcy jego rozciągnęli te obowiązki pod nazwą podwód i na wsie, za wynagrodzeniem pieniężnem. Stałe urządzene podwód nastąpiło za Zygmunta Augusta (w roku 1564) który utrzymywał także własnym kosztem pocztę zagraniczną, szczególniej z krajami włoskiemi. Stefan Batory w roku 1583 nadał przywilej na pocztę zagraniczną Sebastyanowi Montelupi; w jego rękach zostawała odtąd bez przerwy, a spadkobiercy mieli ją jeszcze za panowania Jana Kazimierza.

Zygmunt III wszystkie dochody z podwód przeznaczył na urządzenie poczt w Koronie i na Litwie w roku 1620, ustanowił dozór, zaprowadził administracyę i przepisał porządek, aby miasta główniejsze odbierały co tydzień wszelkie zawiadomienia i listy. Przepisy te uzupełnili synowie jego: Władysław IV, w roku 1647 i Jan Kazimierz, w roku 1659. Jan III Sobieski w latach 1677 i 1678 rozwinął więcej w szczegółach prawa i obowiązki poczty w całem państwie, a August II, wstąpiwszy na tron, rozszerzył zakres jej działania.

Lecz wojna szwedzka w r. 1702 wszystko to zniszczyła; wznowił wprawdzie zakłady pocztowe August III, właściwie jednak dopiero Stanisław August zaprowadził pewien ład i porządek pod tym względem, ustawami 1766 i 1777 roku, dokładając wszelako z własnych funduszów na utrzymanie poczty.

Za rządu pruskiego wprowadzono pierwszy raz poczty, ekstrapoczty, kuryerów i listonoszów (bryftregierów) w r. 1799, a za Księstwa Warszawskiego powstały dyliżanse w r. 1808, przynosząc znaczny dochód skarbowi.

Podług ustaw polskich nie wolno było zabierać koni bez listu podwładnego, oznaczającego opłatę od każdego konia, wozu i przewodnika. Zabroniono wymijać podwóz pocztowy pod karą zapłacenia podwójnej szkody.

Podwody rozwiozły po kraju osoby i listy urzędowe. Do prywatnych korespondencyi możni panowie utrzymywali posłańców konnych, którzy z nadzwyczajną szybkością rozwozili listy. Pomiędzy Wilnem, a Warszawą, oraz Krakowem była już w roku 1583 stała poczta, która przechodziła co dni dziesięć. Później urządzono trakty stałe z Grodna do Lublina i po całej Rosyi. Wszystkie poczty wewnątrz kraju musieli odbywać pocztylioni konno lub pieszo.

Stanisław August szeregiem przepisów zapewnił wygodę dla podróżnych, ustanowił taksę od listów i koni, kazał drukować instrukcye, polecił wydać kwity za wszelkie opłaty. Domy pocztowe uwolnił od wszelkich kwater i załóg żołnierskich, zabezpieczył od gwałtów; jadącym kazał przed pocztą ustępować z drogi; mosty i drogi utrzymywał w dobrym stanie. Poczta przychodziła codziennie, z wyjątkiem czwartków i niedziel, odchodziła cztery razy tygodniowo: w poniedziałek, środę, czwartek i sobotę.

Pierwsze skrzynki pocztowe zawieszono w Warszawie w roku 1806: na ulicy Długiej, przy domu Elerta, na Senatorskiej w domu Blanka, oraz na Nowym-Swiecie. W roku 1815 powiększono liczbę poczt; dwa razy na tydzień, w środę i niedzielę, zaczęła odchodzić poczta wozowa do Berlina na Poznań. Przy traktach, mających drogę brukowaną, stanęły wygodne domy dla podróżnych. Przepisano mundur i znaki dla poczty i założono szkołę dla pocztylionów, gdzie uczyli się jazdy konnej i gry na trąbce.

LENISTWO I JEGO LECZENIE.

Interesujące zapatrywania na lenistwo i jego zwalczanie rozwija francuski psycholog i lekarz chorób nerwowych, Fleury. Za przyczynę lenistwa uważa on rychłe nużenie się układu nerwowego. Człowiek leniwy, przy jakiejkolwiek czynności szybko wyczerpuje się; jego system nerwowy nie jest zdolny do długotrwałej pracy i dlatego leczenie człowieka leniwego jest równoznacznem z hygienią systemu nerwowego. Niektórzy z najwybitniejszych działaczy na polu umysłowem, byli początkowo leniwymi i niezdolnymi do wytrwałej pracy, np. Darwin, Balzac, Zola, a jeżeli mimo to doprowadzili do owych rezultatów, które w nas podziw wzbudzają, to osiągnęli to jedynie na drodze energii, przyzwyczajenia i regularności.

Wielu potrzebowało do tego zewnętrznej podniety, bez której nic by nie byli zdziałali. Dla jednych podnietą był nauczyciel przyjaciel, dla innych rodzice lub kobieta. Jeżeli się więc chce leniwemu pomódz, a w szczególności, jeżeli to chce lekarz uczynić, to nie można ani na chwilę zapomnieć, że tylko najdokładniejsze przepisy, najściślejsze uregulowanie sposobu życia, może dać uzasadnioną nadzieję możliwego wyleczenia.

Podział godzin wszelkich czynności, rozrywek i wypoczynku, czas przyjmowania posiłku, wszystko to musi być jak najstaranniej nie tylko obmyślane, ale i ściśle wykonane. Zaczem jest rzeczą niezbędną częsta i baczna kontrola, ażali pacyent istotnie we wszystkich szczegółach stosuje się do naszych zarządzeń. Mało lekarstw i lekkie pożywienie; przedewszystkiem jednak ideom trzeba dać pewną treść; jedną, jedyną, potężną ideę postawić na czele, najgorętszych pragnień i myśli, odnaleźć leniwem jego powołanie, wyrwać go z bierności i sprowadzić na właściwą ścieżkę.

A potem przyjdzie wszystko pokonywująca potęga przyzwyczajenia. Wielcy ludzie pracowali regularnie, zawsze o jednej godzinie i o tej samej porze. Kiedy i jak najwydatniejszą jest praca z rana, a mianowicie zaraz bezpośrednio powstaniu bez przerwy. Praca wieczorna—rzecz zbyt niepewna, a nowoczesny człowiek rozporządza właściwie tylko godzinami rannemi, jako swemi.

Jak długo może leniwy pracować? Niezbyt długo, a w początkach stanowczo nie dłużej nad jedną godzinę.

A jakiego rodzaju pracą ma się zająć? Zależy to od indywidualności.

W ogólności zaleca się więcej pracy twórczej, a mniej biernego wchłaniania w siebie mnogich wiadomości. Tworzący bywa zazwyczaj weselszy—w wypadku drugim jest się często pesymistą.

FLISACY.

Płyniemy my Wisłą,
  Hej płyniemy w dal....
Galar się kołysze
  Wśród jej sinych fal.
Z dala Kraków stary
  Skryty w sinej mgle,
A flisak z piosenką
  Dalej, dalej mknie.
Stara Wisło nasza
  Gdzie te czasy, gdzie,
Gdy tu pułk Kościuszki
  Poił konie swe?
Kiedy nad twym brzegiem
  Śpiew zwycięstwa brzmiał?
I dzielny lud polski
  Wroga z kraju gnał?
Szara Wisło nasza
  Płyniesz ciągle w dal,
Czy ci za przeszłością
  Nie tęskno, nie żal?
Inne dzisiaj czasy
  W kraju płyną łzy...
Kraj nasz poszarpany...
  O! sieroty my!..
Ciężkie życie nasze
  Bo któż szczęście zna?
Komu dola lepsza
  Złotą przędzę tka?...
Spłynęłaś ty, Wisło,
  Nieraz naszą krwią!
Dzielne twoje syny
  Już w mogiłach śpią!
Płyniemy my Wisłą
  Hej płyniemy w dal...
A w sercu nam tęskno,
  Smutno, cicho, żal....
Było szczęście w kraju
  Wszystko zabrał wróg...
Płyń Wisełko cicho —
  Jest na niebie Bóg!

Zdradziecka fotografia.

Pewnemu kupcowi ginęły od pewnego czasu pieniądze z zamkniętego na klucz biurka. Aby wykryć złodzieja, połączył biurko za pomocą przewodu elektrycznego z aparatem fotograficznym. I rzeczywiście znalazł nazajutrz na płycie fotograficznej portret swego 16 letniego ucznia żydowskiego. Można sobie wystawić zdziwienie złodzieja, gdy mu pokazano na obrazku chwilę, jak wyciągał z biurka pieniądze.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM III.

(Ciag dalszy.)

I tak się stało. Wchwili, gdy Jurand zbliżył się do owych drzwi, obie ich połowy otworzyły się nagle, i stanął przed niemi młodzianek z wygoloną głową, jak klerycy, ale przybrany w suknię świecką, i zapytał:

—Wyście, panie,Jurand ze Spychowa?

—Ja jest.

—Pobożny komtur rozkazał mi prowadzić was. Pójdźcie za mną.

I począł go wieść przez sklepioną wielką sień ku schodom. Przy schodach jednak zatrzymał się, i obrzuciwszy Juranda oczyma, znów spytał:

—Broni zaś nie macie przy sobie żadnej? Kazano i was obszukać.

Jurand podniósł do góry oba ramiona tak, aby przewodnik mógł dobrze obejrzeć całą jego postać, i odpowiedział:

—Wczoraj oddałem wszystko.

Wówczas przewodnik zniżył głos i rzekł prawie szeptem:

—Tedy strzeżcie się gniewem wybuchnąć, boście pod mocą i przemocą.

—Aleć i pod wolą Boską — odpowiedział Jurand.

I to rzekłszy, spojrzał uważniej na przewodnika, a spostrzegłszy w jego twarzy coś w rodzaju politowania i współczucia, rzekł:

—Uczciwość patrzy ci z oczu, pachołku. Odpowiesz-że mi szczerze na to, o co spytam?

—Spieszcie się, panie—rzekł przewodnik.

—Oddadzą dziecko za mnie?

A młodzieniec poniósł brwi ze zdziwieniem:

—To wasze dziecko tu jest?

—Córka.

—Owa panna w wieży przy bramie?

—Tak jest. Przyrzekli ją odesłać, jeśli im się sam oddam.

Przewodnik poruszył ręką na znak, że nic nie wie, ale twarz jego wyrażała niepokój i zwątpienie.

A Jurand spytał jeszcze.

—Prawda-li, że strzegą jej Szomberg i Markwardt?

— Niema tych braci w zamku. Odbierzcie ją jednak, panie, nim starosta Danveld ozdrowieje.

Usłyszawszy to, Jurand zadrżał, ale nie było już czasu pytać o nic więcej, gdyż doszli do sali na piętrze, w której Jurand miał stanąć przed obliczem starosty Szczycieńskiego. Pachołek, otworzywszy drzwi, cofnął się napowrót ku schodom.

Rycerz ze Spychowa wszedł i znalazł się w obszernej komnacie, bardzo ciemnej, gdyż szklane, oprawne w ołów gomółki przepuszczały niewiele światła, a przytem dzień był zimowy, chmurny. W drugim końcu komnaty palił się wprawdzie na wielkim kominie ogień, ale źle wysuszone kłody mało dawały płomienia. Dopiero po niejakim czasie, gdy oczy Juranda oswoiły się ze zmrokiem, dostrzegł w głębi stół i siedzących za nim rycerzy, a dalej za ich plecami całą gromadę zbrojnych giermków równie zbrojnych knechtów, między którymi błazen zamkowy trzymał na łańcuchu oswojonego niedźwiedzia.

Jurand potykał się niegdyś z Danveldem, poczem widział go dwukrotnie na dworze księcia mazowieckiego, jako posła, ale od tych terminów upłynęło kilka lat; poznał go jednak pomimo mroku natychmiast, i po otyłości i po twarzy, a wreszcie po tem, że siedział za stołem w pośrodku, w poręczastem krześle, mając rękę ujętą w drewniane łupki, opartą na poręczy. Po prawej jego stronie siedział stary Zygfryd de Loewe z Insbruka, nieubłagalny wróg polskiego plemienia wogóle, a Juranda ze Spychowa w szczególności; po lewej młodsi bracia Gotfryd i Rotgier. Danveld zaprosił ich umyślnie, aby patrzyli na jego tryumf nad groźnym wrogiem, a zarazem nacieszyli się owocami zdrady, którą na współkę uknuli i do której wykonania dopomogli. Siedzieli więc teraz wygodnie, przybrani w miękkie z ciemnego sukna szaty, z lekkimi mieczami przy boku—radośni, pewni siebie, spoglądając na Juranda z pychą i z taką niezmierną pogardą, którą mieli zawsze w sercach dla słabszych i zwyciężonych.

Długi czas trwało milczenie, albowiem pragnęli się nasycić widokiem męża, którego przedtem poprostu się bali, a który teraz stał przed nimi ze spuszczoną na piersi głową, przybrany w zgrzebny wór pokutniczy, z powrozem na szyi, na którym wisiała pochwa miecza.

Chcieli też widocznie, by jak największa liczba ludzi widziała jego upokorzenie, gdyż przez boczne drzwi, prowadzące do innych izb, wchodził kto chciał, i sala zapełniła się niemal do połowy zbrojnymi mężami. Wszyscy patrzyli z niezmierną ciekawością na Juranda, rozmawiając głośno i czyniąc nad nim uwagi. On zaś, widząc ich, nabrał właśnie otuchy, albowiem myślał w duszy: "Gdyby Danveld nie chciał dotrzymać tego, co obiecywał, nie wzywałby tylu świadków".

Tymczasem Danveld skinął ręką i uciszył rozmowy, poczem dał znak jednemu z giermków, ów zaś zbliżył się do Juranda, i chwyciwszy dłonią za powróz, otaczający jego szyję, przyciągnął go o kilka kroków bliżej do stołu.

A Danveld spojrzał z tryumfem na obecnych i rzekł:

—Patrzcie, jako moc Zakonu zwycięża złość i pychę.

—Daj tak Bóg zawsze! — odpowiedzieli obecni.

Nastała znów chwila milczenia, po której Danveld zwrócił się do jeńca.

—Kąsałeś Zakon jako pies zapieniony, przeto Bóg sprawi, że jako pies stoisz przed nami, z powrozem na szyi, wyglądając łaski i zmiłowania.

—Nie równaj mnie z psem, komturze, — odrzekł Jurand—bo czci ujmujesz tym, którzy potykali się ze mną i z mojej ręki polegli.

Na te słowa szmer powstał między zbrojnymi Niemcami: nie wiadomo było, czy rozgniewała ich śmiałość odpowiedzi, czy uderzyła jej słuszność.

Lecz komtur nie był rad z takiego obrotu rozmowy, więc rzekł:

—Patrzcie, oto tu jeszcze pluje nam w oczy hardością i pychą!

A Jurnad wyciągnął w górę dłonie, jak człowiek, który niebiosa wzywa na świadki, i odrzekł, kiwając głową:

—Bóg widzi, że moja hardość została za bramą tutejszą. Bóg widzi i będzie sądził, czy hańbiąc mój stan rycerski, nie pohańbiliście się sami. Jedna jest cześć rycerska, którą każdy, kto opasan, szanować winien.

Danveld zmarszczył brwi, ale w tej chwili błazen zamkowy począł brząkać łańcuchem, na którym trzymał niedźwiadka, i wołał:

—Kazanie! kazanie, przyjechał kaznodzieja z Mazowsza! Słuchajcie! Kazanie!...

Poczem zwrócił się do Danvelda.

—Panie! — rzekł:—graf Rosenheim, gdy go dzwonnik za wcześnie na kazanie dzwonkiem rozbudził, kazał mu zjeść sznur dzwonniczy od węzła do węzła: ma i ów kaznodzieja powróz na szyi—każcie mu go zjeść, nim kazanie dokończy.

I to rzekłszy, począł patrzeć na komtura nieco niespokojnie, nie był bowiem pewien, czy ów roześmieje się, czy każe go za niewczesne odezwanie się wysmagać. Lecz bracia zakonni, gładcy, układni, a nawet i pokorni, gdy nie poczuwali się w sile, nie znali natychmiast żadnej miary wobec zwyciężonych; więc Danveld nietylko skinął głową skomorochowi na znak, że na twarzach kiku młodszych giermków obiło się zdumienie.

—Nie narzekaj, żeć pohańbiony, — rzekł — bo choćbym cię psiarczykiem uczynił, lepszy psiarczyk zakonny, niż wasz rycerz!

A ośmielony błazen począł krzyczeć:

—Przynieść zgrzebło, wyczesz niedźwiedzia, a on ci wzajemnie kudły łapą wyczesze!

Na to tu i owdzie ozwały się śmiechy, jakiś głos zawołał z po za pleców braci zakonnych:

Latem będziesz czcinę na jeziorze kosił!

—I raki na ścierwo łowił!—zawołał inny

Trzecie zaś dodał:

A teraz pocznij wrony od wisielców odganiać! Nie zbraknie-ć tu roboty.

Tak to oni szydzili ze strasznego im niegdyś Juranda. Powoli wesołość ogarnęła zgromadzenie. Niektórzy, wyszedłszy z za stołu, poczęli zbliżać się do jeńca, opatrywać go zbliska i mówić: "Toć jest ów dzik ze Spychowa, któremu nasz komtur kły powybijał: pianę pewnie ma w pysku; radby kogo ciąć, ale nie może!" Danveld i inni bracia zakonni, którzy chcieli z początku dać posłuchaniu jakiś uroczysty pozór sądu, widząc, że rzecz obróciła się inaczej, podnosili się także z ław i pomieszali się z tymi, którzy zbliżyli się ku Jurandowi.

Nie był z tego rad stary Zygfryd z Insburka, ale sam komtur mu rzekł: "Rozmarszcie się, będzie jeszcze większa uciecha!" I poczęli także oglądać Juranda, gdyż to była sposobność rzadka, albowiem który z rycerzy lub knechtów widział go przedtem tak blisko, ten zwykle zamykał oczy potem na wieki. Więc niektórzy mówili także: "Pleczysty jest, chociaż ma kożuch pod worem; możnaby go prochowinami owinąć i po jarmarkach oprowadzać..." Inni zaś jęli wołać o piwo, aby dzień stał im się jeszcze weselszy.

Jako po chwili zadzwoniły kopiaste dzbańce, a ciemna sala wypełniła się zapachem spadającej z pod pokrywy piany. Rozweselony komtur rzekł: Tak właśnie dobrze, niech nie myśli, że jego pohańbienie wielka rzecz!" Więc znowu zbliżali się do niego, i trącając go pod brodę konwiami, mówili: "Radbyś pił, mazurski ryju!"—a niektórzy, ulewając na dłonie, chlustali mu w oczy, on zaś stał między nimi, zahukany, zelżony, aż wreszcie ruszył ku staremu Zygfrydowi, i widocznie czując, że nie wytrzyma już długo, począł krzyczeć tak głośno, aby zagłuszyć gwar, panujący w sali:

—Na mękę Zbawiciela i duszy zbawienie, oddajcie mi dziecko, jakoście obiecali!

I chciał chwycić prawą dłoń starego komtura, ale ów odsunął się szybko i rzekł?:

—Zdala niewolniku! czego chcesz?

—Wypuściłem z jeństwa Bergowa i przyszedłem sam, boście obiecali, że za to oddacie mi dziecko, które się tu znajduje.

—Kto ci obiecywał—spytał Danveld.

—W sumieniu i wierze, ty komturze.

—Swiadków znajdziesz, ale za nic świadkowie, gdy chodzi o cześć i słowo.

—Na twoją cześć! na cześć Zakonu! — zawołał Jurand.

—Tedy córka będzie ci oddana!—odpowiedział Danveld. Poczem zwrócił się do obecnych i rzekł:

Wszystko co go tu spotkało—niewinna to igraszka, nie w miarę jego występków i zbrodni. Ale żeśmy przyrzekli wrócić mu córkę, jeśli się stawi i upokorzy przed nami, tedy wiedzcie, że słowo Krzyżaka ma być jako słowo Boże niewzruszonem, i że ową dziewkę, którąśmy rozbójnikom odjęli, darujem teraz wolnością, a po przykładnej pokucie za grzechy przeciw Zakonowi i jemu do domu wrócić dozwolimy.

Zdziwiła niektórych taka mowa, gdyż znając Danvelda i jego dawne do Juranda urazy, nie spodziewali się po nim tej uczciwości. Więc, stary Zygfryd, a z nim razem Rotgier i brat Gotfryd, spoglądali na niego podnosząc ze zdumienia brwi i marszcząc czoła, ów jednakże udał, że tych pytających spojrzeń nie widzi, i rzekł:

—Córkę ci pod strażą odeślemy, ty zaś tu ostaniesz, póki straż nasza bezpiecznie nie wróci, i póki okupu nie zapłacisz.

Jurand sam był nieco zdumiony,albowiem już był stracił nadzieję, by nawet dla Danusi ofiara jego mogła się na coś przydać, więc spojrzał na Danvelda prawie z wdzięcznością i odpowiedział:

—Bóg ci zapłać, komturze!

—Poznaj rycerzy Chrystusa—rzekł Danveld.

A na to Jurand:

—Jużci z Niego wszelkie miłosierdzie! Ale żem też dziecka kęs czasu nie oglądał, dozwólże mi dziewkę obaczyć i pobłogosławić.

—Ba, i nie inaczej, jak wobec nas wszystkich, aby zaś byli świadkowie naszej wiary i łaski.

To rzekłszy, kazał przybocznemu giermkowi sprowadzić Danusię, sam zaś zbliżył się do von Loewego, Rotgiera i Gotfryda, którzy otoczywszy go, poczęli szybką i żywą rozmowę.

—Nie przeciwię się, lubo nietakiś miał zamiar—mówił stary Zygfryd.

A gorący, słynny z męstwa i okrucieństwa Rotgier mówił:

—Jakto? nietylko dziewkę, ale i tego dyabelskiego psa wypuścisz, aby znów kąsał?

—Nie tak ci jeszcze będzie kąsał!—zawołał Gotfryd.

—Ba!... zapłaci okup! — odparł niedbale Danveld.

—Choćby wszystko oddał, w rok dwa razy tyle złupi.

—Nie przeciwię się co do dziewki, — powtórzył Zygfryd—ale na tego wilka nieraz jeszcze owieczki zakonu zapłaczą.

—A nasze słowo? spytał, uśmiechając się, Danveld.

—Inaczej mówiłeś...

Danveld wzruszył ramionami.

—Mało wam było uciechy? — spytał. — Chcecie więcej?

Inni zaś otoczyli znów Juranda i w poczuciu chwały, która z uczciwego postępku Danvelda spadła na wszystkich ludzi zakonnych, poczęli mu się chełpić do oczu:

—A co, łomignacie!—mówił kapitan zamkowych łuczników:—nie takby postąpili twoi pogańscy bracia z chrześcijańskim naszym rycerzem!

—Krew zaś naszą toś pijał?

A my ci za kamień chlebem....

Ale Jurand nie uważał już ni na pychę, ni na pogardę, która była w ich słowach: serce miał wezbrane, a rzęsy wilgotne. Myślał, że oto za chwilę zobaczy Danusię, i że zobaczy ją istotnie z ich łaski, więc spoglądał na mówiących prawie ze skruchą i wreszcie odrzekł:

—Prawda! prawda! bywałem wam ciężki, ale... nie zdradliwy.

W tem w drugim końcu sali jakiś głos krzyknął nagle: "Wiodą dziewkę"!—i naraz w całej sali uczyniło się milczenie. Żołnierze rozstąpili się na obie strony, gdyż jakkolwiek żaden z nich nie widział dotąd Jurandówny, większa ich część, z powodu tajemniczości, którą Danveld otaczał swe uczynki, nie wiedziała nawet nic o jej pobycie w zamku, jednakże ci, którzy wiedzieli, zdążyli już teraz szepnąć innym o przecudnej jej urodzie. Wszystkie oczy skierowały się z nadzwyczajną ciekawością na drzwi, przez które miała się ukazać.

Tymczasem naprzód ukazał się giermek, za nim znana wszyskim służka zakonna, ta sama, która jeździła do leśnego dworca, za nią zaś weszła przybrana biało dziewczyna, z rozpuszczonymi włosami, przewiązanymi stążką na czole.

I nagle w całej sali rozległ się na kształt grzmotu jeden ogromny wybuch śmiechu. Jurand, który w pierwszej chwili skoczył był ku córce, cofnął się nagle i stał blady jak płótno, spoglądając ze zdumieniem na śpiczastą głowę, na sine usta i na nieprzytomne oczy niedojdy, którą mu oddawano jako Danusie.

— To nie moja córka! — rzekł trwożnym głosem.

—Nie twoja córka?—zawołał Danveld.—Na święto Liboryusza z Paderbornu! To elbośmy nie twoją zbójom odbili, albo ci ją jakiś czarownik zmienił, bo innej niemasz w Szczytnie.

Stary Zygfryd, Rotgier i Gotfryd zamienili z sobą szybkie spojrzenia, pełne największego podziwu nad przebiegłością Danvelda, ale żaden z nich nie miał czasu odezwać się, gdyż Jurand począł wołać okropnym głosem:

—Jest! jest w Szczytnie! Słyszałem, jako śpiewała, słyszałem głos mojego dziecka! Na to Danveld obrócił się do zebranych i rzekł spokojnie a dobitnie:

— Biorę was obecnie za świadków a szczególnie ciebie, Zygfrydzie z Insburka, i was, pobożni bracia, Rotgierze i Goftrydzie, że wedle słowa i uczynionej obietnicy oddaję tę dziewkę której pobici przez nas zbójcy powiadali, jako jest córką Juranda ze Spychowa. Jeśli zaś nią nie jest —nie nasza w tem wina, ale raczej wola Pana naszego, który w ten sposób chciał wydać Juranda w nasze ręce.

Zygfryd i dwaj młodsi bracia skłonili głowy na znak, że słyszą i będą w potrzebie świadczyli. Potem znów zmienili szybkie spojrzenia!—gdyż było więcej, niż sami mogli się spodziewać schwytać Juranda, nie oddać mu córki, jednak pozornie dotrzymać obietnicy, któżby innyby to potrafił!

Lecz Jurand rzucił się na kolana i począł zaklinać Danvelda na wszystkie relikwie w Malborgu, a potem na prochy i głowy rodziców, by oddał mu prawdziwe jego dziecko i nie postępował jako oszust i zdrajca, łamiący przysięgi i obietnice. W głosie jego tyle było rozpaczy i prawdy, że niektórzy poczęli się domyślać podstępu, innym zaś przychodziło na myśl, że może naprawdę jaki czarownik odmienił postać dziewczyny.

—Bóg patrzy na twoją zdradę!—wołał Jurand.—Na rany Zawiciela! na godzinę śmierci twojej, oddaj mi dziecko!

I wstawszy z klęczek, szedł zgięty we dwoje ku Danveldowi, jakby chciał mu objąć kolana, i oczy błyszczały mu prawie szaleństwem,a głos łamał mu się naprzemian bólem, trwogą, rozpaczą i groźbą. Danveld zaś słysząc wobec wszystkich zarzuty zdrady i oszustwa, począł parskać nozdrzami,wreszcie gniew buchnął mu na twarz, jak płomień, więc chcąc do reszty zdeptać nieszczęśnika, posunął się również ku niemu i pochyliwszy się do jego ucha, szepnął przez zaciśnięte zęby:

—Jeśli ją oddam to—z moim bękartem...

Lecz w tej samej chwili Jurand ryknął jak buhaj: obie jego dłonie chwyciły Danvelda i podniosły go w górę. W sali rozległ się przeraźliwy krzyk: "Oszczędź!" poczem ciało komtura uderzyło z taką straszną siłą o kamienną podłogę, że mózg z roztrzaskanej czaszki obryzgał bliżej stojących Zygfryda i Rotgiera.

Jurand skoczył ku bocznej ścianie, przy której stały zbroje, i porwawszy wielki dwuręczny miecz, runął jak burza na skamieniałych z przerażenia Niemców.

Byli to ludzie przywykli do bitew, rzezi i krwi, a jednak upadły w nich serca tak dalece, że nawet gdy otrętwienie minęło, poczęli się cofać i pierzchać, jak stado owiec pierzcha przed wilkiem, który jednem uderzeniem kłów zabija. Sala zabrzmiała okrzykami przerażenia, tupotem nóg ludzkich, brzękiem przewracanych naczyń, wyciem pachołków, rykiem niedźwiedzia, który wyrwawszy się z rąk skomocha, począł wdrapywać się na wysokie okno, —i rozpaczliwem wołaniem o zbroje, o tarcze, o miecze i kusze. Zabłysła wreszcie broń, i kilkadziesiąt ostrzy skierowało się ku Jurandowi, lecz on niebaczny na nic, i nawpół obłąkany, sam skoczył ku nim, i rozpoczęła się walka dzika, niesłychana podobniejsza do rzezi, niż do orężnej rozprawy. Młody i zapalczywy brat Gotfryd pierwszy zastąpił drogę Jurandowi,lecz ów odwalił mu błyskawicą miecza głowę wraz z ręką i łopatką; za nim wpadł w jego ręce kapitan łuczników i ekonom zamkowy, von Bracht i Anglik Hugues, który choć nie bardzo rozumiał o co chodzi, litował się jednak nad Jurandem i jego męką, a wydobył oręż dopiero po zabiciu Danvelda. Inni widząc straszliwą siłę i rozpętanie męża, zbili się w kupę, by razem stawić opór, ale sposób ten gorszą jeszcze sprowadził klęskę, gdyż on z włosem zjeżonym na głowie, z obłąkanemi oczyma, cały oblany krwią i krwią dyszący,rozchukany, zapamiętały, łamał, rozrywał i rozcinał strasznemi cięciami miecza tę zbitą ciżbę, waląc ludzi na podłogę spluskaną posoką, jak burza wali krze i drzewa. I przyszła znów chwila okropnej trwogi, w której zdawało się, że ten straszliwy Mazur sam jeden wytnie i wymorduje tych wszystkich ludzi, i również jak wrzaskliwa psiarnia nie może bez pomocy strzelców pokonać srogiego odyńca, tak i ci zbrojni Niemcy do tego stopnia nie mogą się zrównać z jego potęgą i wściekłością, że walka z nim jest tylko dla nich śmiercią i zagubą.

—Rozproszyć się! otoczyć go! z tyłu razić!—krzyknął stary Zygfryd de Loewe.

Więc rozbiegli się po sali, jak rozprasza się stado szpaków na polu, na które runie z góry jastrząb krzywodzióby, lecz nie mogli go otoczyć, albowiem w szale bojowym, zamiast szukać miejsca do obrony, począł ich gonić wokół ścian i kogo dognał—ten marł, jakby rażony gromem. Upokorzenia, rozpacz, zawiedziona nadzieja, zmienione w jedną żądzę krwi, zdawały się mnożyć w dziesięcioro jego okrutną przyrodzoną siłę. Mieczem, do którego najtęższi między Krzyżakami mocarze potrzebowali obu rąk władał jak piórem, jedną. Nie szukał życia,nie szukał ocalenia, nie szukał nawet zwycięstwa, szukał pomsty, i jako ogień, albo jako rzeka, która zerwawszy tamy, niszczy ślepo wszystko, co jej prądowi opór stawi, tak i on,straszliwy,zaślepiony niszczyciel—porywał, łamał, deptał, mordował i gasił żywoty ludzkie.

Nie mogli go razić przez plecy, gdyż z początku nie mogli go dognać, a przytem pospolici żołdacy bali się zbliżać nawet z tyłu, rozumiejąc, że gdyby się obrócił, żadna moc ludzka nie wyrwie ich śmierci. Innych chwyciło zupełne przerażenie na myśl, że zwykły mąż nie mógły sprawić tylu klęsk, i że mają do czynienia z człowiekiem, któremu jakieś nadludzkie siły w pomoc przychodzą.

Lecz stary Zygfryd, a z nim brat Rotgier wpadli na galeryę, która biegła ponad wielkiemi oknami sali i poczęli nawoływać innych, aby chronili się za nimi, ci zaś czynili to skwapliwie, tak, że na wązkich schodach przepychali się wzajemnie, pragnąc jak najprędzej dostać się na górę i stamtąd razić mocarza, z którym wszelka walka wręcz okazała się niepodobną. Wreszcie ostatni zatrzasnął drzwi, prowadzące na chór, i Jurand pozostał sam na dole. Z galeryi ozwały się krzyki radości tryumfu, i wnet poczęły lecieć na rycerza dębowe ciężkie zydle, ławy i żelazne kuny od pochodni. Jeden z pocisków trafił go w czoło nad brwiami i zalał mu krwią twarz. Jednocześnie otwarły się wielkie drzwi wchodowe, i przywołani przez górne okna knechci wpadli hurmem do sali, zbrojni w dzidy, halabardy, topory,kusze, w ostrokoły, drągi, powrozy i we wszelką broń, jaką każdy mógł naprędce pochwycić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Weterani z r. 1863 na Syberyi.

"Tygodnik Illustrowany" w Warszawie zarzucił starym Sybirakom z r. 1863, osiedlonym na Syberyi, że niestety utracili czucie z narodem i krajem. Dziesiątki lat zrobiły swoje... Wielu z nich nawet zapomniało mowy ojców.

Na to odpowiada niejaki p. A. J. z Irkucka w tygodniku "Kraj":

"Mogę powiedzieć o ziomkach i kolegach z r. 63, zamieszkałych w Syberyi i Irkucku, że określenie "prawie wszyscy" jest co najmniej przesadzone, gdyż zaledwie kilka jednostek zasługuje na powyższą charakterystykę. Gdy odczytywałem ten ustęp rodakom starszego pokolenia, niektórzy z nich płakali z oburzenia, inni zaś siarczyście wymyślali na taką obrazę. "Cóż to my renegaci, zdrajcy, odszczepieńcy!?" — mówili. Mogę śmiało powiedzieć, że z wyjątkiem stolic i miast dużych irkucka kolonia polska przoduje innym, dzięki właśnie rodakom z r. 63. Dowodów na to istnieje dosyć. Obecnie pozostało w Irkucku starców z roku 63 ogółem 55 osób, a w całej wschodniej Syberyi nie więcej niż sto. Z tych 55 osób dziesięć ma byt względnie zabezpieczony, poza tem jest 1 lekarz,2 urzędników, 5 kolejowców, 5 drobnych sklepikarzy, 5 niższych rzemieślników, 17 prostych ludzi, zajmujących się różną służbą, 6 znajdujących się w ochronce starców na koszcie Tow. Dobroczynności i tylko czterej należą do ludzi wykolejonych."

"Ruch wolnościowy" oświetliła świeżo statystyka zesłanych drogą administracyjną w przeciągu czasu od 1 listopada 1905 roku do 1 listopada rb. zostawione przez departament policyjny do gubernii wołogodzkiej 1,753 jenisiejskiej 248, ołonieckiej 621, tobolskiej 1,020, tomskiej 1,195, kraju Jakuckiego 187, do miejsc wybranych przez samych zesłańców 538, żeby nie wyliczać cyfr drobniejszych. Ponadto zabroniono pobytu w miastach, objętych stanami nadzwyczajnemi, 2,116 osobom. Kar administracyjnych nałożono na 7,125 osób w różnej wysokości. Wreszcie rozpatrzono 3759 próśb władz prowincyoonalnych co do zesłania drogą administracyjną 13,814 osób, w liczbie których znajdowało się 1,703 włościan, oskarżonych o zaburzenia agrarne. Ogółem w ciągu jednego roku uległo karom administracyjnym i zesłaniom do rozmaitych miejscowości 30,281 osób! Cyfry te wszakże są urzędowe,a więc conajmniej o połowę mniejsze niż prawdziwe.

AEROPLANY.

W angielskich kołach aeronautycznych panuje przekonanie, że drogę powietrzną zdobędziemy jedynie aeroplanami, maszynami latającemi, kierowanemi mechanicznie. Balonom przepowiadają zupełną zagładę. Wykazują to dowodnie ostatnie doświadczenia, dokonywane przez prof. Samuela Pierponta Langleya, a także przez braci Orvilleów, oraz p. Wilburga Wright'a w stanie Ohio. Ten ostatni doprowadził do tego, że 24 1/2 mili ang. przebył w 38 m., 3 sek. Wszystkie doświadczenia przeprowadził bez wypadku. Pp. Orville i Wright system swoich aeroplanów trzymają w tajemnicy.

INSTYNKT ZWIERZĘCY.

Niezwykły objaw instynktu zwierzęcego opisuje jedno z pism japońskich, jak donosi "Daily Mail". We wsi Legowo pod Azubrawą szare małpy czyniły wielkie spustoszenia w plantacyach tytoniu. Ludność miejscowa wreszcie, zniecierpliwiona tą gospodarką, postanowiła małpy otruć strychniną i, nasyciwszy ulubione ich owoce trucizną, rozłożyła je w okolicy wsi. Małpy zjadły owoce, zachorowały wprawdzie, ale żadna z nich nie zdechła. Okazało się, że chore zwierzęta odszukały liść temblekanu — ziela rosnącego zwłaszcza bardzo obficie na Jawie —tym zaś, które były zbyt słabe, by szukać same, przynosiły lekarstwo towarzyszki. W przeciągu kilku dni cała gromada wyzdrowiała i łaziła znów po drzewach. Kilka małp wszakże schwytano i rozpoczęto doświadczenia naukowe. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nauka zawdzięczać będzie instynktowi zwierzęcemu nowy środek przeciw truciźnie.

OSTATNI.

W Atenach zmarł ostatni z uczestników walki o niepodległość Grecyi, dr. Apostolos Maurogenis, przeżywszy 114 lat. Urodzony w roku 1792 w Paros, wyjechał w młodym wieku z rodzicami, prześladowanymi przez Turków, do Włoch, gdzie poświęcił się studyom lekarskim. Usłyszawszy w roku 1821 o wybuchu w Grecyi powstania przeciwko Turcyi, młody Maurogenis tworzy we Włoszech oddział ochotniczy i śpieszy na pomoc współbraciom. Wstąpiwszy do oddziału słynnego partyzanta Teodora Kolokortonisa, bierze udział w wielu bitwach i potyczkach w Grecyi południowej. Wreszcie, raniony ciężko w głowę podczas potyczki w wąwozie Derwenakia, opuszcza plac boju. Zmarły zasłużył się również przez utworzenie pierwszych oddziałów sanitarnych w wojsku greckiem i założenie pierwszego szpitala greckiego. Do ostatniej chwili zachował przytomność umysłu.

Ucisk rośnie.

Prześladowania ze strony rządu pruskiego nie ustają ani na chwilę, przeciwnie wzmagają się coraz bardziej i bardziej. Nienawiść ta zwraca się przedewszystkiem przeciw redaktorom pism polskich, którym przypisuje rząd ciągle wywoływanie i podtrzymywanie żmudy szkolnej. W ostatnich dniach oprócz uwięzienia redaktora "Postępu", Trochy, któremu wytoczono 20 procesów, skazano redaktora "Pracy" p. Świtałę na 50 marek kary ponoszenie kosztów procesu; obecnie stają przed sądem ks. prałat Kłos, redaktor "Przewodnika katolickiego" i ks. Adamski, redaktor "Robotnika" pod zarzutem podburzania do nieposłuszeństwa przeciwko rozporządzeniom władz.

Typowym dla stosunków w Poznańskiem był proces, który toczył się przed kilkoma dniami w Poznaniu przeciw redaktorowi "Gońca Wielkopolskiego" p. Wincentemu Szpotańskiemu o obrazę nauczyciela z Pobiedzisk Szulca. Na lekcyi dnia 22 czerwca b. r. podczas lekcyi historyi bił Szulc za nieznaczne przewinienie do tego stopnia małego chłopaka, że połamał na nim dwie trzciny i skaleczył mu przytem ucho tak, że krew trysnęła. Chłopak pod trzciną zemdlał.

Mimo zeznań świadków, potwierdzającej treść tej korespondencyi, skazał sąd p. Szpotańskiego na 150 marek kary i ponoszenie kosztów procesu. Rząd pruski musiał się ująć za nauczycielem, który postarał się o zaprowadzenie w czysto polskiej wsi kazań niemieckich.

POCZĄTEK ADWENTU.

Adwent w dawnej Polsce rozpoczynał się w dzień św. Marcina i trwał czterdzieści dni, dlatego zwał się także czterdziestotnicą. Przed adwentem urządzano zapusty, podczas których podawano na stół gęś pieczoną i stąd jej nazwa gęś św. Marcina. Ponieważ w adwencie było dużo świąt, utworzyło się przysłowie: W adwenta same posty i święta. Z tych czasów zachowało się także dużo przysłów, jak np.: Kto się żeni w adwenta, będzie miał żonę od święta i inne. Zwyczaj odprawiania rorat w adwencie powstał w wieku XIII. Zaprowadził go król Bolesław Wstydliwy w r. 1230. W czasie porannej mszy św. stawiał król świecę na ołtarzu, wymawiając słowa: Gotów jestem na sąd Boski. Za przykładem króla czynili to samo przedstawiciele siedmiu stanów Rzeczypospolitej: prymas, senator, rycerz, szlachcic, mieszczanin, oracz i kmiotek. W Polsce istniało też stowarzyszenie kościelne rorastów, którzy włożyli na siebie obowiązek słuchania rorat przez cały adwent.

Najwyższa egipska piramida ma 543 stopy wysokości a 693 stopy szerokości. Podstawę tej piramidy stanowi 208 kamiennych płyt, 30 stóp długich.

* * *

W Ameryce robią kobiety mężczyznom znaczną konkurencyę na polu zarobkowania.— Jest 4,000 aktorek i 35 tysięcy śpiewaczek i muzykantek, 11,000 jest czynnych jako artystki, 2,800 w literaturze i 89 w dziennikarstwie, 600 kobiet jest zatrudnionych jako dyrektorki teatrów.

* * *

Obliczono, że gdyby Atlantyk wysechł, to pozostała sól z niego wystarczyłaby na pokrycia 5.000,000 mil kwadratowych warstwą o grubości jednej mili.

Wycieńcza się.

Arcybiskup z Mayence zawsze powiadał, że ludzkie ciało jest jak kamień młyński, jeżeli włożycie pszenicy do niego, zmieli ją na mąkę, jeżeli nie włożycie pszenicy, to miele dalej, a wówczas ono samo się wypotrzebuje. Ciało ludzkie tak długo, jak dostanie odpowiednią ilość pokarmu, przyswoi i rozdziela, przez to wypotrzebuje się, a każda zmiana apetytu udowodni nieład systemu, trawiącego i woła o Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Apetytet wtenczas wróci natychmiast i każdy organ działać będzie swą powinność we wszelkich dolegliwościach kiszkowych i żołądkowych. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynem lekarstwem, na którem można zawsze polegać, we wszystich aptekach i u Jos. Trinera, 799 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

„Za naszą i waszą wolność!“

Noc!

Snem spowite dusze ciemięzców marzą o nagrodach za zbrodnie.

Cesarzewicz spoczywa po mozolnej pracy wymyślania nowych torur.

A ziemia niewolnicza łka płaczem bólu i sieje myśl o świecie wolności.

Noc!...

Warszawa zrywa więzy, podnosi broń, zrzuca z siebie wroga jak gada, co się wślizgnął podstępem.

Prysnęła krew, słup ognia wzbił się ku niebu, wołanie szło z ust do ust...

W dziejach Polski historya zapisała wielką, potężną datę nocy 29 listopada...

A naród budził się jakoby po długim śnie cierpień i smutków, dźwigał ramiona od kajdan bezsilne zmęczone, goił rany krwią ociekające i jako olbrzym cudem z pohańbienia niewoli oswobodzony, wołał głosów tysiącem:

„Za naszą i waszą wolność!“

Za wolność!... Budź się Warszawo, nieszczęsna stolico kraju pod stopy Konstantemu rzucona, o ty!... coś na czole swojem zapisała słońce wolności ludu, dzień 3-go maja... o ty!... coś Kilińskiego imię wyryła na swem sercu, zbudź się teraz i walcz mężnie, wszak żyjesz i żyć będziesz...

Za wolność!... Budź się ludu w siermięgach, w świtach szarych, podaj swe czarne dłonie do wspólnej pracy, spiesz dźwigać wieko grobowe, by życie zupełne Matce powrócić... wszak „Za naszą i waszą wolność“ bój się poczyna...

I oto wstają szeregi obrońców...

Z zaboru austryackiego, pruskiego spieszą tłumnie rodacy, każdy podnosi dłoń w górę i woła: Za wolność!... W Królestwie, na Litwie, tworzą się całe zastępy obrońców...

Przyszedł dzień, wielki dzień czynów bohaterskich, dzień długi i nigdy niezapomniany, na którego wspomnienie i dziś serca wszystkich wzruszają się, czoła zapałem płoną...

A jako słońce w czarnej chmurze odbija promienie swe tęczą siedmiobarwną, tak dnia tego wielkiego czyny i poświęcenia, na tle czarnej doli naszej świecą tęczą najpiękniejszych wspomnień... Bo też istotnie, tylko w imię hasła „za naszą i waszą wolnoć“ mogą się budzić takich poświęceń gwiazdy...

Warszawo!... Na czole twem wypisana data 29 listopada jest chlubą i sławą narodu. Ilekroć data nowa uderzy w tego dnia kartę, tylekroć ku tobie z czcią zwracają się serca rodaków.

Dnia 30 listopada 1830 r. na murach ratusza głównego, na rogach ulic Warszawy widne są napisy:

„Witaj jutrzenko swobody,

„Za tobą zbawienia słońce...

Lud tłumnie zbiera się na ulicach, spieszy w jednę stronę, krzyki raz po raz powtarzają się: „Niech żyje wolność!“

Na przeciw kogo idą wszyscy?

Cóż za bohater czy władca do Warszawy przybywa, iż tłum coraz liczniejszy na przeciw spieszy, iż idą z standarem wolności... w dzwony dzwonią... ręce wyciągają z zachwytem?...

Oto do Warszawy wraca wojsko polskie, które było przy cesarzewiczu Konstantym... Wojsko to rzuciło władcę swojego, wraca do Warszawy jako do matki i staje w szeregi walczących za wolność...

Tysiące głosów woła z zapałem:

—Niech żyje wojsko polskie!...

Kobiety z okien wiewają chustkami, rzucają gałązkami kwiatów, wyciągają ręce na znak powitania, pod nogi przechodzących ścielą drogie chusty i szale...

Przed pułkami niosą chorągwie, ustrojone są one w zieleń i kwiaty. Lud je chwyta, przyciska do piersi, całuje jako gości najmilszych i znów jeden wielki, tysiącem piersi wznowiony, okrzyk przelata wśród Warszawy.

— Za naszą wolność i waszą!..

Jeden z mieszczan wyszedł naprzeciw, niesie na aksamitnej poduszce czapkę Kościuszki... Na jej widok pokłoniły się chorągwie, lud okrzyki Warszawa dzwonów muzyką wtoruje..

Weszli do kocioła kapucynów. — Odśpiewano „Te Deum“— miasto zajaśniało iluminacyi ogniami...

Tak jenerał Szembek wprowadził strzelców. Tego samego dnia weszli grenadyerzy i szasery...

Żołnierze ci przynosząc swe życie na służbę za wolność, oddawali także i swoje zapasy pieniężne... Przeszło 150,000 złp. w jednym dniu złożono na potrzeby ojczyzny.

Tak poczęte powstanie, w niedługim czasie ogarnęło ogromną przestrzeń kraju, obaliło wielkie szeregi wojsk moskiewskich, rozniosło po Europie sławę polskiego męstwa, zaparcia się i poświęcenia.

Czemuż jednak zgasło, czemuż jednak pęta wroga na nowo Polskę skrępowały, jej nieszczęść chmury znowu niebo kryły na długichbólów lata?...

Bo nie cały naród rozumiał co znaczy hasło: "za naszą wolność i waszą“, bo ducha jedności nie było wśród obrońców, bo wiary brakło przewódcom...

Jan Świerk.

Wielkopolska przemówiła.

Cała Wielkopolska przez usta przedstawicieli wszystkich warstw społecznych i wszystkich stronnictw politycznych, zebranych w Poznaniu oświadczyła, że "swych praw rodzicielskich z najgłębszego przekonania będzie bronić, że wolności sumienia swego skrępować nie pozwoli, że dzieci na niebezpieczeństwo utraty najdroższych skarbów narazić nie da, że poświęcenie, jakiego wymaga sprawa, choćby najbardziej ciężkie i bolesne z całą gotowością złoży na ołtarzu świętej sprawy."

Dłużej rząd cesarza Wilhelma łudzić się nie może. Jeżeli liczył jeszcze, że rozdmuchany przez pruskie władze ogień, da się zdławić grozą i gwałtem, dzisiaj nie może dłużej wątpić, że się straszliwie omylił. Niemcy znają wielkopolskiego chłopa czy mieszczanina. Jeżeli to społeczeństwo, które w twardej walce o byt odzwyczaiło się od dawna szermowania językiem, od krótkotrwałych afektów i efektownych manifestacyi, a nabrało żelaznej wytrwałości, ostrożności, nawet wyrachowania w polityce, jeżeli dzisiaj przemówiło z taką szczerą siłą, takim potężnym zapałem i takiem przeświadczeniem swej moralnej wyższości, to znaczy, że to społeczeństwo uczuło się boleśnie zranione w sam rdzeń narodowego uczucia i znaczy także, że w obronie swych najświętszych skarbów, przed żadną siłą ludzką nie ustąpi.

"Gdyby przyszły biskup — powiedział w Poznaniu ks. szambelan Laubitz —nie umiał nas bronić, to stanie się rzecz tak straszna i okropna, że nasze walki dzisiejsze są dziecinną igraszką. Nie daj Boże, aby te straszne czasy przyszły. Ani takiej jednomyślności nie było dotąd u nas i jest ona pomyślną wróżbą. My księża będziemy znosili z naszym biednym ludem dolę i niedolę. Ani zaszczyty, ani honory, ani ordery, ani dostojeństwa nie są zdolne poniżyć polskiego księdza do rzędu najemnika!"

Po takiej zapowiedzi, przyjętej burzą żywiołowego uniesienia, nie zwykło się ustępować.

Jeżeli zaś rząd pruski liczył jeszcze na wywołanie z polskiej strony jakichś kroków gwałtownych, któreby wobec świata mogły usprawiedliwić represyę, to i pod tym względem spotkał się z gorzkim zawodem. Z nieugiętą i surową otwartością zapowiedział wiec poznański zaraz na początku obrad, że środki obrony prawnej są dla Polaków wobec wyraźnych bezprawi ze strony rządu niesłychanie ubogie i skąpe, że w wielu wypadkach słusznych obrona jest wprost wykluczona, że zatem zwycięstwo leży jedynie w bezgranicznej ofiarności, wytrzymałości i powściągliwości społeczeństwa.

"Wiem, szanowni wiecownicy — zakończył referat o obronie prawnej mecenas Mieczkowski — że mimo to na duchu nie upadniecie, bo to właśnie jest cechą zdrowych i silnych społeczeństw, że w chwilach ciężkich śmiało umieją prawdzie zajrzeć w oczy i nie lękają się nawet najtwardszej".

Ani jeden głos niezgody czy podejrzenia nie zakłócił jednomyślności obrad. W tej wspaniałej solidarności narodowej, w zwycięstwie sprawy ogólnej nad sprawami stronnictw i jednostek, dali przedstawiciele Księstwa Poznańskiego nietylko rękojmię zwycięstwa i dowód rzetelnej dojrzałości politycznej, ale i znakomity dla całej Polski i podnoszący na duchu wzór, jak trzeba iść do zwycięstwa.

Po męsku śmiały i otwarty wobec pruskiego rządu, i po męsku szczery wobec naszego ogółu wiec wielkopolski, zdobył się nadto na wysokiej wartości akt polityczny wobec całego świata przez uchwałę petycyi do Ojca św. Petycya podpisana setkami tysięcy nazwisk polskich świadczy przed stolicą apostolską lepiej o istotnem położeniu i o prawdziwych uczuciach Wielkopolski, aniżeli wymowne przedstawienia pruskich **książąt kościoła.**

Zjednoczenie narodowe w Królestwie Polskiem.

Porozumienie trzech stronnictw, działających w Królestwie w celu wspólnego przeprowadzenia kampanii wyborczej, o którem donosiliśmy swego czasu, zostało ogłoszonem w prasie warszawskiej w następującym komunikacie:

"Usunięcie o ile możności, walk partyjnych przy zbliżających się wyborach do izby państwowej, było od dawna gorącem pragnieniem naszego ogółu. Stworzenie wspólnej organizacyi wyborczej i zjednanie wniej zarówno stronnictw, jak i żywiołów bezpartyjnych, musiało być poprzedzone przez porozumienie między temi stronnictwami, które do rokowań przystąpić chciały. Nawiązane w tym kierunku w ostatnich czasach układy doprowadziły do porozumienia między stronnictwami Demokratyczno-Narodowem, Polityki Realnej i Polską Partyą postępową. Wszystkie trzy powyższe grupy, nie zrzekając się samoistności swych programów politycznych i społecznych, stanęły na wspólnym gruncie programu autonomicznego, oraz solidarności przedstawicielstwa kraju wIzbie państwowej i na tej podstawie porozumiały się co do zasad i zarówno silidarności, jak i jawności obrad Koła polskiego.

Dzięki temu podstawa dla organizacyi Centralnego komitetu wyborczego została osiągięta i czynności przygotowawcze do jego zawiązania już rozpoczęto".

Porozumienie to jest zasługą i dziełem stronnictwa demokratyczno- narodowego, które, będąc obecnie, jak i za poprzednich wyborów do dumy panem położenia, mogą przeprowadzić wyłącznie swoich kandydatów. Dając inicyatywę do zjednoczenia się stronnictw narodowych, podporządkowało stronnictwo nasze swój interes partyjny interesowi narodowemu, a także i umożliwiło utworzenie reprezentacyi polskiej, odzwierciadlającej **wszystkie** kierunki myśli politycznej polskiej.

Skaczące rośliny.

Jedną z osobliwości Meksyku jest bób skaczący; rośnie on w strączkach, z których każdy zawiera trzy ziarna. Jeżeli położymy go zacznie się ruszać i podrzucać na parę cali wysoko. Wyobrażano sobie, że bób ten posiada czarodziejskie własności; profesor Biley zrobił jednak odkrycie, że przyczyną tej nadzwyczajności jest gąsienica owadu Grophölitha sebastiana, która dostawszy się do środka bobu, uderza główką o jego ściany i staje się powodem jego tych skoków.

To samo zjawisko zauważyć można w gałkach galasowych amerykańskiego dębu; poczwarka muchy Cynips, saltując we wnętrzu gałki, wyrzuca ją na pół łokcia w górę.

Nawet we sto koni
Szczęścia nie dogoni,
Wchodzi ono samo
Niewidzialną bramą.

ZORGANIZUJMY POLSKĄ MACIERZ SZKOLNĄ W AMERYCE.

Stanęliśmy u progu nowego roku. Każda pojedyncza jednostka, piastująca w duszy plany, które pragnie w nim rozwinąć, drga niepokojem niewyraźnych uczuć.

Uda się, czy nie uda, dojdę, czy nie dojdę do celu...

Tak i narody.

Tak i Polska.

Wypiastowała w duszy plany, cierpieniem, męką i poświęceniem dziesiątków tysięcy, wyniesione na piedestał przykazań Narodowych, gotowa na dalszą mękę, na dalszą pracę ofiarną, lecz także drży niepokojem.

Uda się, czy nie uda, dojdzie, czy nie dojdzie do celu...

Ale choć i nie dojdzie, będzie cierpieć bez skargi, będzie walczyć bez trwogi, będzie pracować bez przerwy, bo ma drogę jasno wytkniętą, bo ma cel święty, do którego dąży wśród zrozumienia go przez szerokie już masy, przy zgodzie najżywotniejszych sił.

Jeżeli nie ten rok, to następny, jeżeli nie następny, to dalsze lata, jeżeli nie my, to ci, których wychowamy w odbudowanej szkole Narodowej, a oświata ludu dokona cudu! Naród musi dojść do takiej potęgi, że pękną okowy i Polska zmartwychwstanie.

Z takiem, a nie innem uczuciem wita rok nowy odrodzona i dziś już duchem potężna Ojczyzna nasza.

A my, Polacy w Ameryce, a czwarta dzielnica Polski?

Niestyty, odcięci przestrzenią od pnia macierzystego, ukołysani dobrobytem, rozgrodzeni tysiącami własnych interesów, zachowaliśmy dotąd dzięki instynktowi samozachowawczemu naszą odrębność narodową, ale jakże w tyle, jak daleko w tyle pozostał nasz duch narodowy, który tak wypiękniał i wyszlachetniał w cierpieniu, który tak wspaniale zahartował się w walce u braci naszych w trzech innych dzielnicach Polski.

Dziś po tem, cośmy usłyszeli z ust wysłanników ojczyzny, widzimy to jasno iwyraźnie, a dusze nasze rwą się do czegoś, coby nas postawiło na równi z tą bracią cierpiącą i walczącą, coby znalazło dawne przewinienia, coby nas upoważniło do noszenia miana synów tego samego wielkiego narodu.

A skoro to rozumiemy, skoro rwą się dusze nasze do czynu — więc — zestrzelmy w jedno ognisko duchy i— idźmy śladem braci naszych w ojczyźnie.

Droga jasna i pewna! Jeden jest Duch Narodowy i jedna droga zbawienia!

I nam, jak braciom w Polsce, a nawet więcej, zagraża zagładą wpływ obcej kultury.

I u nas tylko oświata ludu, dokona cudu.

Cud jeden w Polsce już doko nany:

Cały naród podał sobie ręce i wspólnymi siłami buduje Szkołę Narodową.

W dążeniu tem, nie uznaje granic ani kordonów, stronnictw, ni przekonań politycznych.

My dotąd napróżno wyciągamy ręce, prosząc o tę łaskę, o to Zmiłowanie i to miłosierdzie. Wszelkie próby łączności, wszelkie usiłowania wytworzenia organicznej całości rwą się, jak siatka pajęcza. Ile organizacyi, ile stowarzyszeń, ile parafii, tyle stronnictw, tyle partyi, tyle obozów, a nie łączy nas nic, nic, nawet biskup polski, jeżeli go się kiedy doczekamy, nas nie połączy, bo mu zapewne każą być biskupem amerykańskim...

Nie rozpaczajmy jednak!

Oświata ludu i u nas dokona cudu!

Idźmy śladem Ojczyzny!

Zorganizujmy Polską Macierz Szkolną w Ameryce!

Stańmy wszyscy nie oglądając się na to, co nas dotychczas dzieliło, na istniejące organizacye, na parafie, na dyecezye, na przekonania i obozy. Stańmy razem na straży naszej polskiej szkoły parafialnej, zamieńmy ją na szkołę narodową polską, opartą na tych wzniosłych zasadach, co wyrosły z cierpienia setek tysięcy dzieci polskich, a które w czyn wprowadza Macierz Szkolna w Królestwie i na Szląsku, "Straż" w Wielkopolsce, a Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicyi.

Stwórzmy własną Polską Macierz Szkolną w Ameryce!

Jakie niezmierzone horyzonty, jakie nieznane dotąd pola działania odsłonić się mogą wówczas dla wszystkich, którym przyszłość Narodu i zachowanie dla niego w odrębności potężnego odłamu w Ameryce leży na sercu.

Budujemy dla wszystkich szkół jeden system, wprowadzamy jedne podręczniki, rozciągamy kontrolę nad istniejącymi już wyższymi zakładami naukowymi i powołujemy do życia nowe, roztaczamy opiekę i kontrolę nad istniejącymi już bibliotekami, czytelniami, stwarzamy nowe, organizujemy szkoły wieczorne, wykłady popularne dla starszych, szkoły dla dorosłych analfabetów, uniwersytety ludowe, a wszystkie istniejące organizacye, parafie i stowarzyszenia — pomagają nam w tej pracy, dostarczają materyałów, środków. I znika wszelka zawiść wszelkie uprzedzenie, wszelkie dotychczas praktykowane podstawianie sobie wzajemnie nóg i wzajemne przeszkody.

Następuje, zbliżenie, zbratanie, stajemy się dziećmi jednego narodu. Oświata ludu — dokonuje cudu!

Marzenia, fantazya bujna, rzecz niepodobna do wykonania! Tak przed rokiem, przed miesiącem może, ale nie dziś! Dziś to twardy obowiązek, do spełnienia którego powołuje nas walcząca i jednym wielkim stosem ofiarnym płonąca Ojczyzna. A gdy go nie spełnimy, będziemiała prawo wyprzeć się nas, jako dzieci niegodnych, jako synów wyrodnych, nie rozumiejących głosu matki, wypierających się jej w chwili, gdy wytężywszy wszystkie siły ducha, nagromadzone wiekową pracą całego szeregu pokoleń jasno i wyraźnie wskazywała drogę.

Więc wytężmy umysły, skupmy się w sobie i starajmy się spełnić Posłannictwo wskazane Przeznaczeniem.

Przedewszystkiem idzie o to, aby usunąć wszystkie przeszkody, które stanąć by nam mogły na drodze zespolenia sił.

Znamy ją dobrze z przeszłości. Szczerzą do nas zęby i przejmują dreszczem obawy. Tu oto stoi egoizm partyjny, dalej ambicya, za nią zawiść i zazdrość, a ówdzie jeszcze warcholstwo i uprzedzenie, więcej niż pojedyncza jednostka więc gdyśmy je łączyć usiłowali, wszystko się o te zęby rozbiło.

Zostawmy je zatem w spokoju, a gdy inną drogą dojdziemy do celu, egoizm i ambicya organizacyi naszych, zwalczywszy zawiść i warcholstwo, niezmierne usługi oddawać mogą sprawie wielkiej i świętej, którą pomieścimy na wielkim ołtarzu Sprawy Narodowej.

Pomińmy organizacye, parafie i stowarzyszenia, a zaapelujmy do jednostek, stojących na ich czele.

Tu prędzej ugruntuje się w sercach Obowiązek, zrodzi Poświęcenie, a wyrzuci egoizm i zawiść.

Staną — wierzymy w to — staną do apelu i stworzą nową organizacyę!

Powstanie w Chicago Koło Główne Macierzy, w którem zasiędą i Związkowcy i przewodnicy Federacyi i profesorowie kolegium św. Stanisława i pasterze parafii osobnych i wszyscy ludzie dobrej woli, którzy nie zechcą pozostać głuchymi na wołanie Ojczyzny i którzy poczują w sobie dosyć sił do pracy nad szerzeniem oświaty w masach ludowyer.

I pokryjemy siecią kół takich wszystkie kolonie polskie, zbliżymy ludzi, zespolimy siły, a czego nie mógł dokonać ni Związek Narodowy, ni Zjednoczenie, ni Federacya i czego nie będzie mógł dokonać żaden polski biskup, dokona tego Duch Narodowy, który już dawno przez usta wieszcza zapowiedział:

Oświata ludu, dokona cudu!

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW.

Potrzebujemy uczciwych i trzeźwych ludzi w każdym stanie Unii jako swoich przestawicieli do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom w fabrykach kopalniach, na farmach itd., o także małym biznesistem. Z odpowiedzią załączcie swój wiek i obecne zajęcie a także nazwiska dwóch osób jako świadków swej uczciwości.
Adres: Agents Wholesale Watch Co. Dept. 6 box 1563, New York. (7)

POTRZEBA unijnych górników do kopalni węgla. 50 ludzi może otrzymać stałą pracę. Zaprowadziliśmy system maszynowy w kopalni i robotnicy mogą zarobić dużo pieniędzy. Adres: Wenona Coal Co., Wenona, Ill. (4)

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.

W. GRABOWICZ.

578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

CZMOŁA Paweł, który przybył w tym roku do Ameryki, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Fr. Staskowa, box 36, Moyie, B. C., Canada kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (2)

FARMA 62 akry dobrej ziemi do sprzedania. Zabudowania, maszyny nowe i wszelki inwentarz w to wchodzą. Piękna okolica, klimat łagodny, szkoła i kolej w pobliżu łatwy zbyt na wszelkie produkta. Po bliższa informacye proszę się zgłosić do własciciela G. Politowski, Springwater, Ore. (2)

GROSERNIA i buczernia z wozem i koniem tanio do sprzedania. Interes stary i wyrobiony w polskiej okolicy. Inteoesowani niechaj się zgłoszą do Antoniego Babich box 275, Plantoville, Conn. (2)

POTRZEBA wykształconego młodego Polaka władającego rosyjskim językiem wysyłki pieniędzy zagranice i sprzedawania kart okrętowych. Musi mieć doświadczenie i dobrą rekomendacyę mówiący po niemiecku mojd pierwszeństwo zgłosić się należy do Lambert Friedl, 825 Market st Stenbenville, Ohio (8)

FARMERZY! Możecie powiększyć swój dochód o 25 do 100 dolarów miesięcznie, po zaprowadzeniu pewnego przedsiębiorstwa w gospodarstwie.

Wszelkich informacyi udzielę każdemu po otrzymaniu jednego dolara w liście registrowanym. W razie niezadowolenia zwrócę pieniądze. Jan Lubas, Southport, Conn., Box 370. (G2)

Brzozowski Jan z Królestwa Polskiego, gub. Łomżyńskiej, pow. Mazowiecki, gm. Sokoły, wsi Truskołasy, poszukuje brata swego Stanisława Brzozowskiego. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, proszony jest o zgłoszenie się do mnie pod adresem: Jan Brzozowski, 1133 North Wood st., Chicago, Ill.

FARMA do sprzedania w stanie Missouri 93 akry, 17 uprawnej ziemi, a reszta z drzewem bukowem, a prawie sama równina, w pięknej okolicy; dom nowy z 3 mieszkaniami, malowany a wewnątrz tapetowane na płotnie, asekurowany na $300, stajnia i kurnik, nowa cysternia i źródło, mila od kościoła, szkoły i miasta. Bardzo wesoła okolica, przeszło 50 drzew owocowych nowo zasadzone, przy Polskiem sąsiedztwie. Cena $1200, bez inwentarza, połowę można dostać na wypłatę, bez procentu. L. J. Boduch Edgar Springs, Mo.

FARMY na sprzedaż. Kilka uprawnych farm w pobliżu polskiego kościoła po cenie od $30 do $50 za akier. Piszcie po szczegóły do A. R. Trial, Fullerton, Neb. (8)

Wąsik Jakób, który miał przebywać w Hammond, Ind., poszukiwany jest przez Adama Pełczyńskiego, 1780 Niagara st., Buffalo, N. Y.

Hnatyszyn Marya, pochodząca z Galicyi, jest poszukiwana przez swego męża. Ktoby o jej pobycie coś wiedział, niech da znać na adres: Franciszek Staszków, box 36, Moyie, B. C., Canada. (2)

KALENDARZ SCIENNY "GAZETY POLSKIEJ W CHICAGO".

Wyszedł z pod naszej prasy piękny Kalendarz ścienny, drukowany trzema kolorami. U wierzchu widnieje piękny obraz, przedstawiający herb Polski, a po obydwóch stronach stoją kosynier polski i żołnierz pieszy z roku 1831, pod spodem znów widnieje napis: "Jeszcze Polska nie zginęła". U spodu mamy kalendarz, wydrukowany na 12 miesięcy oddzielnie, dwoma kolorami — czarny kolor stanowią nazwy świętych i dnie, a czerwonem kolorem drukowane są wszystkie święta i niedziele.

Pod spodem są wypadki z historyi polskiej i amerykańskiej.

Kalendarz ten powieszony na ścianie może być ozdobą domu polskiego, a wysyłamy go każdemu darmo, kto nam przyśle 5c na przesyłkę.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str., Chicago, Ills.

Nowiny Miejscowe

KONKURS polskich rzeźbiarzy na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie wypadł pomyślnie dla sztuki polskiej. Przyłączamy za "Dziennikiem Narodowym" sprawozdanie z konkursu, które nadesłano z Washingtonu w poniedziałek.

Prezes Komitetu Budowy Pomnika dla Tadeusza Kościuszki w Washingtonie, ob. T. M. Heliński i biuro Z. N. P., otrzymało wiązankę wiadomości z Washingtonu dotyczących rezultatu konkursu na budowę tego pomnika i samej wystawy modeli.

Jeszcze w piątek nadeszła wiadomość, że komisya artystyczna uznała trzy modele za zupełnie nadające się do wystawienia na oznaczonem miejscu.

Prezes komitetu ob. Heliński otrzymał od reprezentanta Komitetu w Washingtonie M. Sienkiewicza list, datowany 4 stycznia, w którym są ustępy następujące:

"Dziś o 10tej była Komisya Rządowa w Galeryi; bawili przeszło godzinę, oglądali i porównywali i jeżeli to myśleli co przy mnie mówili, to wszystkie trzy modele wybrane przez komisyę artystów są dobre do postawienia, a nawet czwarty pod godłem "George" który otrzymał honorowe uznanie.

Komisya rządowa jednak nie godzi się z artystami co do tego, który oni naznaczyli pierwszym. Artyści przyznali pierwszeństwo Lewandowskiemu z Wiednia, a kom. rządowa przyznała pierwszeństwo modelowi pod godłem: "Za wolność na dwóch półkulach." Formalnie zachwycali się tym modelem. (O tym modelu wyraził się w sprawozdaniu nadesłanem "Dziennikowi Narodowemu" p. Włodek z Warszawy jak następuje: "14 Godło" "Za wolność na dwóch półkulach." Bardzo mi się podoba postać Kościuszki, mocna, pewna siebie; w jednem ręku dobyty miecz, w drugiem skrypt. Mniej udane rzeźby dolne: dwie półkule z orłami, a na jednej orzeł wydzióbuje język węża co robi trochę pretensyonalne wrażenie. Banalny też jest kosynier, bratający się z Amerykaninem. Ostatnia grupa wreszcie Amerykanin, rozcinający więzy bolejącego Polaka, jest może najlepsza, choć alegorya ta nigdy się nie sprawdzi.")

Pytali się mnie — pisze dalej Sienkiewicz — czy my (t. z. Komitet Budowy) wypłacimy nagrody według uznania artystów czy według uznania Komisyi Rządowej. Odpowiedziałem — że Komisya Artystów decydowała dla nich, a oni dla nas. Jednakże i oni podziwiali model Lewandowskiego, a pułkownik proponował żeby ten model wziąść dla Jeffersona.

....Dziś byłem u sekretarza prezydenta i wręczyłem mu zaproszenie dla prezydenta, żeby zechciał odwiedzić wystawę modeli."

Prezes Z. N. P. ob. M. B. Stęczyński otrzymał dziś rano telegram, że prezydent już zwiedził wystawę.

Senator Wetmore — kończy Sienkiewicz — dziwił się że tak wielu polskich rzeźbiarzy stanęło do konkursu i z uznaniem o nich się wyrażał."

Dziennik, "The Evening Star" podając spawozdanie z wyniku konkursu podaje następujące szczegóły:

"Pierwszeństwo przyznano modelowi St. R. Lewandowskiego z Wiednia.

Drugie miejsce przyznano modelowi nadesłanemu ze Lwowa z godłem "za wolność na dwóch półkulach".

Trzecie miejsce zyskał model prof. Juliusza Bełtowskiego ze Lwowa, w którym Kościuszko przedstawiony jest z dobywaną z pochwy szablą.

Komisyę artystów składali Lorado Taft z Chicago, Daniel Chester French z New Yorku i Henry M. Shrady z tego samego miasta.

W PONIEDZIAŁEK rozpoczęto ponowne przeliczanie głosów, jakie padły na kongresmana McGavin i St. H. Kunza. W jednym tylko precynkcie przybyło Kunzowi 36 głosów. Wszyscy twierdzą że Kunz wyjdzie zwycięsko z tego kontestu.

RADA miejska na swem posiedzeniu w poniedziałek odrzuciła propozycye mayora Dunne, w której radził, aby sprawę tramwajów oddać pod ogólne głosowanie podczas wyborów wiosennych. Rada miejska domaga się, aby sprawę zaraz załatwiono. Przeciw propozycyi mayora głosowało 40, a za 26 ojców miasta.

DO SALONU W. Zaleskiego pn. 3157 Halsted ul., wpadło trzech rabusiów i podczas walki o pieniądze, Zaleski postrzelił w płuca, jednego z rabusiów. Złodziej leży w szpitalu i nie chce podać nazwisk swych współopryszków.

RAPORT WSPOLNEJ komisyi Stanów Zjednoczonych i Kanady, mianowanej w celu zbadania dopływów wody do jezior, polecił, żeby ilość wody jaką Chicago będzie miało prawo odciągnąć z jeziora Michigan, by napełnić kanał sanitarny, nie przenosiła 14,000 kubicznych stóp na jedną sekundę.

Komisya została utworzoną na polecenie prezydenta Roosevelta i w pierwszej linii w celu uchronienia wodospadu Niagara, ale wzięto i pod uwagę utrzymanie stałej wysokości wody w jeziorach. Raport znajduje się teraz w rękach prezydenta Roosevelta i dotychczas nie został w całości opublikowany.

Wiadomem jest jednakże, że komisya zgodziła się co do polecenia ograniczenia ilości wody jaką może zużyć Chicago. Ograniczenie to winno być uczynionem by utrzymać powierzchnię jezior, ale komisya kanału sanitarnego z Chicago, żeby dobrze odprowadzić materyał kanałowy i zabezpieczyć zdrowotność wody, gdy dopłynie w niższą część kanału, ilość wody winna być daleko wyższą aniżeli ta którą komisya naznaczyła.

Reprezentanci Chicago podnieśli przed komisyą tą i tę kwestyę że powinna ona uczynić jakąś prowizyę a konto ciągłego powiększania się miasta i powinna przyznąć pewną ilość wody na każde 100,000 mieszkańców. Komisya jednak przyszła do przekonania, że powinna być ustanowiona jakaś stała granica, inaczej powierzchnie jezior mogą zostać obniżone do takiego stopnia, że zagrożą nawigacyi.

Polecenia komisyi bardzo łatwo mogą spowodować odnowienie skargi miasta St. Louis przeciw Chicago, na podstawie, że kanał sanitarny zanieczyszcza dopływ wody do miasta St. Louis.

RADA miejska uchwaliła zeszłego tygodnia, że na przyszłość hotele muszą być kontrolowane przez policyę i miasto. Dotychczas w hotelach działy się różne nadużycia. Druga ważna uchwała jest zniesienie parkanów ogłoszeniowych o wielkich rozmiarach.

Dotychczas stało tych ogłoszeń parkanowych tak wiele, że nieraz kilkanaście bloków nic nie było widać, jak tylko płoty ogłoszeniowe.

W PONIEDZIAŁEK rano przeciągnęła ponad naszem miastem burza połączona z grzmotem, błyskawicą i piorunami. W całem mieście zapanowała ciemność, a ulewny deszcz zmył ulice z brudów których nie brak w Chicago. Burza i pioruny nie poczyniły znaczniejszych szkód. O tej porze roku od dawna nie słyszano u nas podobnej burzy z grzmotami.

CZTERECH ludzi, mających należeć do unii piekarzy, zostało aresztowanych pod oskarżeniem, że dodawali kwasu do setek bochenków chleba, dostarczanych Żydom na zachodniej stronie miasta. W jednej piekarni trwa strajk, toteż zachodzi podejrzenie, że strajkierzy lub sympatyzujący z nimi—dodawali do chleba kwasu. Gdy wóz z pieczywem wyjeżdżał z piekarni, ktoś oblał wóz kwasem i jodoformem. Policya skonfiskowała mnóstwo chleba zatrutego. W kieszeniach aresztowanych piekarzy znaleziono flaszki z kwasem karbolowym i pudełka ze sproszkowanym jodoformem.

NA POMNIK KOSCIUSZKI.

Jan Orzech, 1421 Oneida Str.
Shamokin, Pa. 50c.

STATUT

Tow. Opieki nad dziećmi w Królestwie Polskiem.

I. NAZWA, SIEDZIBA I CEL TOW.

1. Celem Tow. Opieki nad dziećmi jest niesienie pomocy materyalnej, moralnej i umysłowej ubogim i opuszczonym dzieciom od niemowlęctwa do pełnoletności, oraz kobietom ciężarnym, rodzącym i karmiącym.

UWAGA. Tow. otacza swą opieką dzieci zdrowe, jakoteż chore i fizycznie lub umysłowo upośledzone (idyotów, obłąkanych, padaczkowych i t. p.), wreszcie dzieci moralnie zaniedbane i występne.

2. Tow. stoi po za wszelkiemi stronnictwami; jedynem jego zadaniem jest opieka nad dziećmi w duchu narodowym polskim i religijnym.

3. Siedzibą Tow. i jego Zarządu jest Warszawa przy ul. Pięknej No. 30. Działalność Tow. rozciąga się na Królestwo Polskie.

4. Dla urzeczywistnienia celów, oznaczonych w par. 1, Tow. w miarę posiadanych środków materyalnych:

a) Powołuje do życia zakłady i instytucye, poświęcone opiece, wychowaniu i nauczaniu ubogich dzieci, oraz popiera w tym względzie inicyatywę stowarzyszeń i osób prywatnych;

b) Szerzy wśród ogółu wiadomości z dziedziny wychowania i opieki nad dziećmi, i w tym celu urządza zjazdy, rozpowszechnia broszury, wydaje czasopisma, urządza pogadanki, odczyty i t. p.

c) Tworzy okręgi miejskie i wiejskie i tworzy lub dopomaga do tworzenia w rozmaitych punktach kraju miejscowych gniazd opieki nad dziećmi, oraz organizuje związki i rozszerza instytucye, opiekujące się dziećmi.

UWAGA. Gniazdem zowie się grono osób, tworzące w mieście lub na wsi instytucyę przewidzianą niniejszym statutem. Połączenie na danem terytoryum pewnej ilości gniazd tworzy okręg.

d) W celu utworzenia odpowiedniego personelu wychowawczego powołuje do życia szkoły dla wychowawców płci obojej;

e) Zwraca się w miarę potrzeby z odpowiedniemi skargami lub wnioskami do władz rządowych, zarówno administracyjnych jak sądowych, jakoteż do władz samorządnych;

f) Spełnia swe zadania środkami własnemi i we własnych zakładach, lub te przez poruczenie opieki nad dziećmi osobom prywatnym, instytucyom i zakładom postronnym już istniejącym, bądź też nowopowstającym, z któremi wchodzi w stosunek stały, na odpowiednim układzie oparty.

5. Tow. opieki nad dziećmi stanowi osobę prawną, może osiadać wszelki majątek ruchomy i nieruchomy, a tem samem nabywać i srzedawać nieruchomości.

II. SKŁAD TOWARZYSTWA.

6. Członkami Towarzystwa mogą być osoby zarówno prawne, jak i fizyczne, te ostatnie bez różnicy płci, o ile ukończyły 21 lat.

7. Towarzystwo składa się z członków:

a) honorowych, mianowanych przez walne zgromadzenie, na przedstawienie Zarządu Głównego, z osób, które położyły szczególne zasługi na polu opieki nad dziećmi;

b) czynnych, przyjętych z rekomendacyi jednego z członków Towarzystwa przez Zarząd Towarzystwa, którzy wnieśli jednorazowo na rzecz Tow. przynajmniej sto rubli, lub też obowiązują się wnosić przynajmniej trzy ruble rocznie;

c) wspierających, którzy obowiązują się wnosić na rzecz Tow. przynajmniej po 60 kop. rocznie, z rekomendacyi jednego z czonków Towarzystwa.

8. Członkowie czynni i honorowi mają prawo:

a) głosowania na zgromadzeniach gniazda, do którego należą, przedstawiania i popierania na tychże zgromadzeniach wszekich wniosków celów. Tow. w granicach wyboru i wybieralności.

b) statutem dozwolonych, jakoteż podawania wniosków do zarządów gniazda, okręgowego Głównego.

9. Członkowie czynni i wspierający w razie nieopłacenia składki i w ciągu roku, uważani będą za wykreślonych z listy członków z prawem ponownego wstąpienia do Tow. po zapłaceniu zaległych składek.

10. Wykluczenie członka bezpośrednio przez Zarząd Główny, albo na wniosek zarządu gniazda, czy okręgu następuje wówczas, gdy członek działa na szkodę Tow., lub popełni czyn uwłaczający czci obywatelskiej.

III. MAJĄTEK TOWARZYSTWA.

11. Majątek Towarzystwa tworzy się:

a) z jednorazowych i rocznych składek członków;

b) z jednorazowych ofiar w pieniądzach i naturze;

c) z darowizn i legatów, przyjętych zgodnie z obowiązującemi przepisami.

d) z dochodów z urządzonych przez Tow. zabaw, przedstawień, loteryi, koncertów, odczytów itp.

e) z ofiar ze skarbonek, jakie Tow. ma prawo umieszczać w instytucyach i u osób prywatnych;

f) z dochodów, otrzymywanych od kapitałów i majątków Tow.

12. Fundusze Tow. dzielą się:

a) kapitał żelazny;
b) kapitał ratunkowy;
c) fundusze specyalne;
d) kapitał obrotowy.

13. Kapitał żelazny powstaje:

a) z ofiar podręcznych, darowizn i legatów przewyższających sumę rub. 500 lub mniejszych, lecz specyalnie na kapitał żelazny przeznaczonych;

b) z przewyżki dochodów nad rozchodem z ubiegłego roku, przeznaczonej na kapitał żelazny przeznaczonych;

b) z przewyżki dochodów nad rozchodem z ubiegłego roku, przeznaczonej na kapitał żelazny przez walne zgromadzenie.

14. Na kapitał ratunkowy odlicza się 10 proc. z ogólnych wpłat członkowskich; fundusz ten przeznaczony jest na zapomogi dla zagrożonych gniazd opieki w kraju z powodu miejscowej klęski.

1. Fundusze specyalne powstają:

a) z ofiar, darowizn i legatów, przyjętych przez Tow. ze ściśle oznaczonym celem;

b) części dochodów Tow. na fundusze te przeznaczonych przez ogólne zebranie.

16. Kapitał obrotowy powstaje:

a) ze wszystkich wpływów Tow. nie przeznaczonych i nie podlegających zarachowaniu na kapitał żelazny i fundusze specyalne;

b) z procentów od kapitału żelaznego.

17. Kapitał żelazny i fundusze specyalne umieszczone być winny w panierach publicznych przez rząd gwarantowanych, listach zastawnych, Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Towarzystw Kredytowych miejskich Królestwa Poskiego lub też składane być winny na lokatę procentową w Banku Państwa. Na hypotekach kapitał i fundusze, o jakich mowa, będą mogły być lokowane tylko bezpośrednio po pożyczce Towarzystwa i do wysokości, nieprzewyższającej połowy tejże pożyczki.

UWAGA. Listy zastawne Towarzystw Kredytowych Ziemskich i Miejskich w Królestwie Polskiem, powinny być przechowane w Dyrekcji odnośnych Towarzystw, jako depozyt Towarzystwa Opieki nad dziećmi, bądź też w Banku Państwa.

18. Kapitał obrotowy i kapitał ratunkowy Towarzystwa umieszczony być winien na rachunku bieżącym Tow. w Banku Państwa lub bankach akcyjnych prywatnych, lecz tylko przez walne zgromadzenie wskazanych.

Ostatnie Wiadomości.

Londyn, 9 stycznia. — Zeszłego tygodnia spadły wielkie śniegi w całej północnej i środkowej Europie. W tym zaś tygodniu nastała nagle wielka odwilż i śniegi zaczęły nagle topnieć, wskutek czego rzeki wzbierają i występują z brzegów. Wielka powódź grozi wszystkim okolicom nad rzekami położonym, jeżeli nie nastanie zimniejsze powietrze.

Teheran, 9 stycznia. — Szah perski, chorujący od kilku tygodni, umarł w swoim pałacu.

Meksyk, 9 stycznia. — W zaburzeniach strajkowych w Nogales, zastrzelili żołnierze 30 strajkierów, a 80 poranili. Setki strajkierów aresztowano.

Boone, Ia., 9 stycznia. — Maszynista L. Shull wsiadłszy na lokomotywę, popędził za pociągiem i zatrzymał go, zanim nastąpiło zderzenie się z drugim pociągiem, nadchodzącym z przeciwnej strony.

Pittsburg, Pa., 9 stycznia. — Rabusie, pobiwszy F. Masona do nieprzytomności, przywiązali go do pociągu. Gdy jednakże oprzytomniał, uwolnił się z więzów i ocalił się od śmierci.

Cleveland, O., 9 stycznia. Burza na jeziorze Erie uszkodziła kilka statków, stojących na kotwicy.

Kalendarze Darmo w Aptekach.

Severy Polskie Kalendarze na rok 1907 wyszły już z druku i zostały wysłane do aptekarzy dla rozdania. Kalendarz ten zawiera 95 szpalt cennych informacyi pożytecznych dla każdego, oraz 12 stronic kalendarzowych 12 na zapiski. Zapytajcie swego aptekarza o ten kalendarz a otrzymacie go darmo. Jeżeli wasz aptekarz nie może go wam dostarczyć, albo gdy mieszkacie w miejscu gdzie ich nie mają, na piszcie swój adres wyraźnie na karcie podcztowej, wymieńcie w jakim języku ten kalendarz chcecie, lub w jakiej gazecie widzieliście to ogłoszenie, i adresujcie kartę do: W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Listy Polskie na Poczcie.

1203 Adamik J
1207 Antczak J
1208 Andrzejewski A
1209 Andrzejewski J
1210 Andrzejewski P
1215 Armatys J
1224 Bąk M
1225 Badziński M
1226 Banbor J
1227 Banasiak F
1229 Bandor J
1234 Baran T
1236 Bawenda M
1237 Bałdukowski F
1239 Bartkowski F
1241 Barnal F
1244 Baredziak A
1255 Bednarz A
1259 Bernaciak M
1261 Betkowski M
1262 Biliński J
1265 Bialik S
1268 Binda E 2
1270 Biestek S
1271 Bies M
1272 Bielski W
1274 Bienicki S
1275 Biegalski J
1280 Blicarz J
1283 Boroński J
1285 Borucki A
1287 Bochenek J
1290 Borek M
1291 Bogus J
1301 Broniszewski J
1302 Brach F
1303 Brajczeski S
1304 Bragiel P
1306 Brusik J
1307 Brzynek W
1311 Bukała J
1313 Budacki M 3
1314 Budacz J
1316 Burda A
1317 Burda A
1318 Burda J
1319 Burda R
1320 Burda W
1323 Byczek A
1328 Cesarz J
1337 Chytry G
1339 Choromański S
1342 Chilewska Z
1343 Chrząszcz M
1344 Chojnacki S
1345 Chejnowski J
1346 Czarnecki S
1347 Cienki B
1349 Ciasto J
1352 Ciostek J
1353 Cieślak W
1354 Cicha M
1356 Ciota F
1368 Czechowska J
1369 Czerwonka F
1370 Czarniecki J
1375 Czechalski F
1381 Dawidowicz A
1391 Dobek J
1399 Dubil J
1403 Dutkiewicz J
1404 Duda J
1405 Duda M
1407 Dziedzic A 2
1421 Fabisiak K
1422 Fabisiak S
1430 Filipniak J
1431 Formański S
1436 Fortuna J
1444 Franciszkiewicz M
1445 Furman A
1456 Gągała A
1457 Gacek B
1458 Gadecki A
1466 Gadek P
1483 Głowacka W
1484 Głogowska A
1485 Główczyński T
1496 Godek J
1499 Graczyk J
1502 Gracz J
1504 Grajewski S
1505 Gruczkoski J
1506 Grygiel K
1513 Grzonka M
1514 Gron J
1520 Grudecka F
1521 Grzebyk K
1524 Grzybowna A
1526 Grzywacz L
1527 Grzeczka H
1529 Gwiazdoń J
1531 Gwiazdomski S
1532 Gurzyński J
1533 Gurski J
1535 Guziec J
1538 Grześkiewicz M
1556 Hejna I
1588 Idzior K
1592 Iwańska J
1595 Janicki T
1596 Jadczak W
1598 Jakubowska F
1600 Jakóbek M
1603 Jagodziński I
1604 Jakubowski M
1612 Janosz J
1613 Janoszek M
1614 Janik A
1619 Jeleńska L
1622 Jednarz F
1635 Jurek J
1637 Juczaj A
1639 Kamieński L
1640 Kaczmarczyk R
1645 Kapłan J
1670 Kilijan M
1679 Klak J
1685 Kmiołok W
1692 Korlasiewicz T
1695 Kopera J
1697 Kocieński W 2
1698 Kosińska A
1702 Kowal S
1703 Kowalczyk A
1707 Kokoski J
1713 Komski A
1715 Komiński A
1719 Kopczyński S
1723 Kozak J
1726 Kozyra J
1727 Kozioł J
1728 Kozakiewicz A
1730 Kościeński J 2
1731 K żłonka M
1733 Kowalski J
1734 Kowalczyk J
1747 Kroczek B
1748 Krzystyniak A
1749 Krol K
1752 Kubicka M
1755 Kula J
1766 Kuras M
178[illegible] Leśny I
1781 Leśnieski L
1786 Lewandowski J
1787 Lelito J
1796 Litwin M
1808 Matecki P
1809 Magiera S
1811 Majchrzak T
1813 Malikowski J
1814 Majewski M 2
1820 Marek J
1821 Marecki J
1887 Molek I
1891 Mrozek J
1892 Mroczka P
1894 Mrowca J
1897 Murczek J
1898 Murczek W
1899 Murza P
1900 Muszyńska A
1902 Mutarski W
1908 Nadalski W
1909 Nalepka W
1910 Nadolski J
1922 Nowak S
1923 Nowak J
1924 Nowicka Z
1925 Nowak J
1926 Nowakowski A
1936 Oleska R
1940 Olsowski J
1947 Osioł K
1948 O[illegible] W
1957 Ozog J
1954 Pakosiński W
1961 Pawlikowski J
1974 Pękała W
1994 Pleban J
1995 Placek S
2000 Podynkiewicz J
2001 Polak J
2006 Pośpiech M 2
2009 Potwora K
2010 Podlesnik A
2018 Przybylski H
2020 Prąd J 2
2024 Pzcak P
2031 Rapacki W
2034 Rachwalski F
2040 Rak W
2047 Regiński F
2061 Rosiński J
2071 Rudy A
2072 Rutkowski T
2073 Rujkowski J
2074 Rybicki I
2075 Rujewski W
2079 Rybicki J
2083 Sala A
2084 Sala H
2085 Sapińska J
2087 Sawak J
2111 Siejkowska M
2124 Skrzęga A
2125 Sitko W
2127 Siwiński P
2139 Skrzypek M
2142 Skiba J
2179 Stopka Z
2190 Strojny W
2196 St[illegible]iek J
2197 Stopka K
2201 Stefanak F
2204 Subik A 2
2205 Suwalski E
2206 Surderski J
2207 Sumka J
2212 Świątkowski J
2213 Świątek F
2214 Świątek W
2215 Świderski J
2219 Świeron J
2220 Świercek J
2223 Syzdek J
2229 Szpyrka W
2230 Szum M
2233 Szymański W
2234 Szulakiewicz F
2235 Szczerbicki F
2236 Szatkowski K
2241 Szamal J
2243 Szymańska S
2246 Tarkowski P
2255 Tomaszewski K
2260 Topolski B
2262 Topielec B
2263 Trociak J
2264 Trup J
2267 Tulacz J
2300 Wala A
2320 Witkowski S
2321 Winnicka S
2322 Wilczak A
2324 Wiecek J
2325 Wiate J
2327 Wierzbocki P
2328 Wimarski T
2330 Wimiewski M
2341 Wiedarski J
2347 Wojciechowski F
2350 Wojtoń F
2351 Woźniak J
2352 Wapiński A
2354 Wojtowicz J
2356 Wojtagroski J
2360 Wrona Z
2366 Wntowski S
2367 Wyroda A
2373 Zając J 2
2380 Zasada J
2387 Zientarski J
2390 Zochowski W
2391 Zurek W
2398 Zwierzyński W
2400 Zydel J

Skowronek Jan, wdowiec lat 34, posiadający własnych 40 akrów gruntu, porządnego pochodzenia jakoteż i przystojnego wyglądu, poszukuje uczciwą małżonkę do pomocy życia, pannę lub wdowę od lat 25 do 34. Oferty z fotografią nadesłać pod adresem: Jan Skowronek, c. o. I. Herz, 2 Carlisle st., New York. (2)

KAWALER poszukuje towarzyszki życia; musi być młoda panna i Polka. Interesowane niech się zgłoszą pod adresem: P. N. S., Frederic, Wis., box 242.

Pan W. Dyczewski, 2616 Richmond st., Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii, Chonshohacken, Phoenixville, Reading, Chester, Pa., Camden, Burlington, Trenton, N. J. itd.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 9 Stycznia, 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	4.10—4.20
Straights	3.20—3.30
Czysta	2.75—2.95
Żytnia	3.40—3.50
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 twarda	76
No. 3 twarda	76
No. 2 twarda	77
No. 4	57—79
No. 3	78—81
No. 2	80—81
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	36—38
No. 4	40—41
No. 4 żółta	40—41
No. 4 biała	39
No. 3	41—42
No. 3 biała	41—43
No. 3 żółta	47½
No. 2 biała	42—44
Jęczmień	46—50
ŻYTO	
No. 2	66—69
No. 3	65
No. 4	65
OWIES (buszel)	
Zwykły	33—34
No. 4	34—35
No. 3	34—35
No. 2 biały	36
No. 3	36
No. 3 biały	34—36
No. 4 biały	33—35
Standard	34—36
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12 18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	32
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2.25—4.90
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	18
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	30—43
Słodkie (beczka)	1.50—2.50
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	75—1.50
Selery pudełko	50—1.00
Kalafiory pudło	2.50—3.00
Kapusta nowa tona	10.00—12.00
Groch zielony boxa	2.50
Sałata beczka	1.00—2.50
Pomidory pudło	25—35
Cebula buszel	40—50
Ogórki tuzin	75—1.50
Gruszki (beczka)	1.00—2.00
Śliwki buszel	75—95